



REKOLEKCJE BRACITWA COMUNIONE E LIBERAZIONE

CO WYTRZYMUJE PRÓBĘ CZASU?



RIMINI 2019

CO WYTRZYMUJE PRÓBĘ CZASU?

REKOLEKCJE BRACTWA
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2019

Na okładce: *Chrystus w otchłani wskrzesza wybranych*

Przedstawienie zstąpienia do otchłani przynależy do cyklu fresków z końca XV wieku z kaplicy św. Sebastiana w Lanslevillard w Górnej Sabaudii. Chrystus – zwycięzca śmierci, reprezentowanej przez diabła zmiążdżonego pod bramą Piekieł, wydostaje z królestwa śmierci zmarłych prowadzonych przez Adama. Uderzają niektóre szczegóły: nagość zmarłych, taka sama jak nagość dzieci w momencie przyjścia na świat. Następnie radość na ich obliczach, która natomiast kontrastuje z płaczem nowonarodzonych, ponieważ są świadomi, że życie, które rozpoczynają, jest życiem wiecznym. Wreszcie szczegół, na którym Jezus ujmuje Adama za przegub ręki, a nie za dłoń. Nadgarstek jest miejscem w ludzkim ciele, w którym daje się wyczuć życie, a Chrystus przywraca życie na nowo. Adam nie uwiesza się na Chrystusie, ale pozwala Mu się schwytać, w geście całkowitej pokory.

„Z okazji rekolekcji, gromadzących w Rimini członków Bractwa Comunioni e Liberazione, którym w tym roku towarzyszy znamienity temat: «Co wytrzymuje próbę czasu?», Najwyższy Pasterz kieruje swoją serdeczną myśl, wyrażając pragnienie, aby pamięć ofiary Chrystusa i Jego wcielenie w historię były konkretną pomocą ofiarowaną przez Boga Ojca do przewyciężenia każdej przeciwności i nędzy obecnego czasu. Papież Franciszek, zapraszając do badania znaków czasu i rozpoznawania w różnorodnych historiach świętości okazji do budowania Jego przybytku w świecie, z serca udziela Księdzu, przez wstawiennictwo Dziewicy Maryi, swojego apostołskiego błogosławieństwa, rozszerzając je na wszystkich obecnych, ich rodziny i cały Ruch”.

Kard. Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości
12 kwietnia 2019

Piątek 12 kwietnia, wieczorem

Na wejście i przy wyjściu:

Ludwig van Beethoven, VII Symfonia A-dur, op. 92,

Herbert von Karajan – Berliner Philharmoniker

„Spirto Gentil” nr 3, Deutsche Grammophon

■ WPROWADZENIE

Julián Carrón

Chyba nigdy dotąd, tak jak tym razem, nie przyjeżdżaliśmy tu ze świadomością, że nie jesteśmy w stanie zapewnić trwania pięknym rzeczom, które przydarzają nam się w życiu. I chyba jeszcze nigdy, tak jak dziś, nie byliśmy świadomi, jak bardzo potrzebujemy kogoś, kto wytrzymuje próbę czasu, odpowiadając na naszą bezgraniczną potrzebę trwania.

Prośmy zatem Ducha Świętego, który jako jedyny jest w stanie wytrzymać i odpowiedzieć na całe pragnienie pełni, które nas konstytuuje.

Przybądź, Duchu Święty

Rozpocznę od lektury telegramu, który przysłał nam Ojciec Święty: „Z okazji rekolekcji, gromadzących w Rimini członków Bractwa Comunione e Liberazione, którym w tym roku towarzyszy znamienny temat: «Co wytrzymuje próbę czasu?». Najwyższy Pasterz kieruje swoją serdeczną myśl, wyrażając pragnienie, aby pamięć ofiary Chrystusa i Jego wcielenie w historię były konkretną pomocą ofiarowaną przez Boga Ojca do przezwyciężenia każdej przeciwności i nędzy obecnego czasu. Papież Franciszek, zapraszając do badania znaków czasu i rozpoznawania w różnorodnych historiach świętości okazji do budowania Jego przybytku w świecie, z serca udziela Księdzu, przez wstawiennictwo Dziewicy Maryi, swojego apostołskiego błogosławieństwa, rozszerzając je na wszystkich obecnych, ich rodziny i cały Ruch. Kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

1. Pytanie, którego nie można wyeliminować

Byłem bardzo zaskoczony zainteresowaniem, jakie obudziło pytanie, które zadaliśmy sobie jako temat tych naszych wspólnie spędzanych dni: „Co wytrzymuje próbę czasu?”. Widać to po ilości listów, które nadesłaliście – w liczbie około dwóch tysięcy. Jestem wam naprawdę wdzięczny za pomoc, którą mi

okazujecie w kroczeniu wspólną drogą. Tak stało się już ze studentami, którzy wobec tego samego pytania przeżyli wstrząs. Ale dla nas, dorosłych, ten problem staje się jeszcze bardziej doniosły, ponieważ mamy za sobą dłuższy czas i dłuższą historię, a więc więcej danych, żeby udzielić odpowiedzi. Dlatego też postanowiliśmy umieścić to samo pytanie w centrum Rekolekcji Bractwa, ponieważ również my musimy dokonać tej samej weryfikacji.

Dla wielu z was zadanie wam tego pytania było jak niespodzianka, która wzbudziła przede wszystkim wdzięczność. „Czuję, że wypełniła mnie przeogromna wdzięczność” – pisze pewna osoba. A inna: „Pozwól, że podziękuję ci za to pytanie, które zechciałeś współdzielić z każdym z nas. Przywróciło nam ono świadomość, że każdy z nas jest częścią charyzmatu, który wstrząsnął naszym życiem i który pozwala nam być tutaj teraz, aby podjąć na poważnie twoje pytanie”. I jeszcze jedna: „Z przeogromną wdzięcznością czekam na najbliższe rekolekcje. Moje serce, mimo że często utrudzone, czeka. Na co czeka? By On znów przemówił, ponieważ nic nie wypełnia mojego serca w taki sposób, to znaczy nic nie wywyższa tak mojego człowieczeństwa! Jakaż łaska mi się przydarzyła!”.

Wzbudzone w wielu z was zainteresowanie jest znakiem, że postawione pytanie nie jest postrzegane jako coś abstrakcyjnego, ale jako pytanie egzystencjalne, które dotyka odkrytego w nas nerwu, ma na uwadze kluczową kwestię życia, od której nie sposób uciec. Okazane zainteresowanie pokazuje, jak mocno odczuwamy pilną potrzebę czegoś, co trwa. A to zadziwia tym bardziej, że żyjemy w społeczeństwie płynnym, a zatem powinniśmy się byli przyzwyczaić do tego, że nic nie trwa. Otóż spojrzenie na sytuację, na styl życia charakteryzujący wielu z nas, młodych i dorosłych., ukazuje niestałość, zmienność, nieustający taniec sprzecznych spostrzeżeń. Wielokrotnie znajdujemy się w wirze uczuć, odczuć, w którym zawsze wszystko jest budowane i demontowane w wielkim pośpiechu; w konsekwencji tego łatwo stajemy się ofiarami rozczarowań. Wydaje się, że nic nie wytrzymuje, czas niszczy, ogałaca wszystko; to, co wydarzyło się wczoraj, przestaje być dla nas atrakcyjne, traci swój powab.

Mówił już o tym Gaber w swoim utworze *Illogica allegria*: „Wiem, że ten świat, i cała reszta, / wiem, że wszystko stanie się ruiną”¹. Wtóruije mu Vasco Rossi: „Nic nie trwa, nic nie trwa / i ty o tym wiesz”².

Ale jeśli nic nie trwa, dlaczego się tym nie zadawałamy, dlaczego poszukujemy – zamiast – udomowić albo znieczulić pilną potrzebę, uciekając się do jakiegoś lekarstwa, tak jak Houellebecq nakazuje uczynić swojej

¹ *Lillogica allegria*, słowa: A. Luporini, muzyka: G. Gaber, 1981-1982, © Edizioni CURCI.

² *Damante Nuvole*, słowa i muzyka: V. Rossi, 2014, © EMI.

postaci w najnowszej powieści? Serotonina – pisze – to „mała biała owalna tabletką, dzielona na pół. Nie tworzy, nie przekształca. Interpretuje; to, co było nieuniknione, czyni przypadkowym. Nadaje życiu nową interpretację – uboższą, bardziej sztuczną, napiętnowaną pewną sztywnością. Nie przynosi żadnego szczęścia ani prawdziwej ulgi, jej działanie polega na czym innym: zmieniając życie w ciąg formalności, pozwala skierować człowieka na inne tory. Pozwala ludziom żyć, a przynajmniej nie umierać – przez pewien czas. Śmierć jednak w końcu nadchodzi, osłona molekularna pęka, proces rozpadu nabiera tempa”³.

Pytanie rozbrzmiewające echem podczas tych rekolekcji nie może zostać sfumione, powraca w swojej absolutnej nieubłagalności. „Ten dramat [życia] [...] – mimo że może być traktowany jak zabawa i że mogą do niego lekko podchodzić wszelkiego rodzaju sceptycy oraz szczęśliwi ignoranci – jest *jeden jedyny*. I nie sposób przed nim uciec, nie porzucając jednocześnie życia. Jednym słowem, dramat jest poważny; a nasze życie nie jest farsą z tej prostej przyczyny, że jest jedyne w swoim rodzaju, i nie można zmienić swojej roli – można ją tylko odrzucić”⁴.

2. Poważne potraktowanie pytania jest pierwszym gestem przyjaźni

Pierwszym gestem przyjaźni w stosunku do nas samych i pośród nas jest niecenzurowanie tego pytania, jest potraktowanie go na poważnie. Pierwszy gest przyjaźni chorego w stosunku do samego siebie polega na poważnym potraktowaniu swojej choroby. Jest to proste. A jeśli twój przyjaciel jest chory, pierwszym gestem przyjaźni w stosunku do niego jest zachęcenie go do tego, by się o siebie zatroszczył. Przeciwnieństwem tego jest zgoda na to, żeby odpuścić, jest ona okazaniem braku miłości do siebie.

Dlatego już na pierwszej stronie książki *Alla ricerca del volto umano* ksiądz Giussani ostrzega nas: „Pierwszą przeszkodą w naszej ludzkiej wędrówce jest «zaniedbanie» «ja»”. Zatem pierwszym etapem prawdziwie ludzkiej wędrówki jest „coś przeciwnego do takiego «zaniedbania»”, czyli „zainteresowanie się swoim «ja»”, swoją osobą. Zainteresowanie, które wydawałoby się czymś oczywistym, „tymczasem wcale takim nie jest”. Otóż wystarczy spojrzeć na nasze zachowanie, do którego jesteśmy przyzwyczajeni, by zobaczyć, „jak wielkie puste przestrzenie otwierają się w codziennej tkance naszej świadomości oraz do jakiej utraty pamięci dochodzi”⁵.

³ M. Houellebecq, *Serotonina*, W.A.B., Warszawa 2019, s. 333.

⁴ D. de Rougemont, *La définition de la personne*, „Esprit”, grudzień 1934, s. 373.

⁵ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Rizzoli, Milano 1995, s. 9.

Pierwszym warunkiem, do którego przywołuje nas ksiądz Giussani, jest więc miłość (*affezione*) do samego siebie, jako pierwszy gest przyjaźni z samym sobą. „Jeśli ta [...] miłość (*affezione*) do człowieczeństwa – nie miłość (*affezione*) do człowieczeństwa jako przedmiot estetyczny, postrzegany i traktowany poetycko, ale ludzka miłość (*affezione*) jako przywiązanie pełne szacunku i współczucia, litości, w stosunku do samego siebie, miłość (*affezione*) jako odczuwanie w stosunku do siebie odrobiny tego przywiązania, którym darzyła ciebie twoja matka, zwłaszcza kiedy byłeś mały (ale także teraz, gdy jesteś duży) – jeśli nie ma w nas odrobiny tego, w stosunku do samych siebie, to jakby brakuje terenu, na którym można by budować”⁶.

Dlatego „pierwszym warunkiem tego, by [...] Ruch urzeczywistniał się jako wydarzenie, [...] jest właśnie poczucie własnego człowieczeństwa – jest «miłość do siebie»”⁷.

„Oto tu początek, początek początku – pisze Etty Hillesum – potraktować poważnie samych siebie... Właśnie to jest praca, którą możemy także wykonać dla bliźniego: prowadzić go coraz bardziej ku samemu sobie, złapać go i zatrzymać, gdy ucieka daleko od siebie, wziąć go za rękę i towarzyszyć mu do jego źródeł, które do niego przynależą”⁸.

Jedynie ktoś, kto nie cenzuruje pytania, powodowany doświadczaną miłością do siebie, jest w stanie postawić je innym. Dlatego prawdziwym przyjacielem jest ten, kto stawia pytanie, tak jak postawił je nam ksiądz Giussani: „Co wytrzymuje próbę czasu?”⁹. Jest to pytanie, które zmusza nas do bycia sobą i nie pozwala nam staczać się w nicłość. Wielu z was o tym pisało. Przeczytałem tylko niektóre z waszych listów: „Dziękuję za to, że wysyłając mi pytanie: «Co wytrzymuje próbę czasu?», przebudziłeś mnie z mojego odrętwienia”. „Pomyślałem, że pytanie, które postawiłeś, może być naprawdę pytaniem adresowanym do mnie, a nie «do kogoś tam...», czemu towarzyszy jak zwykle myśl, że ktoś tam na nie odpowie”. „Dziękuję za to pytanie, które mnie «prześladuje», od kiedy je przeczytałam, nie dając mi spokoju. Naprawdę dziękuję za to, w jaki sposób prowokujesz naszą wolność i zapraszasz każdego, aby w okolicznościach swojego życia poszedł w głąb”. „Zanim powiem cokolwiek, chciałabym najpierw zauważyć, że ponaglenie zdominowało moje dni – stało się fascynującym towarzystwem, kiedy rano otwierałam oczy i kiedy zamykałam je wieczorem”.

Chodzi więc o pytanie w ostatecznym rozrachunku nieuchronne. Wystarczy, że zabraknie doświadczenia, które ktoś przeżywa w stosunku do przyja-

⁶ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, BUR, Milano 2008, s. 291.

⁷ Tamże.

⁸ E. Hillesum, *Il bene quotidiano*, San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2014, s. 44.

⁹ Por. J. Carrón – L. Giussani, *Żyjący znaczą obecny!*, dodatek do: „Ślady” 5/2018, s. 2.

ciela albo ukochanej osoby, ażeby ono się wyłoniło, mimo że może być wyartykułowane z nutą sceptycyzmu. Ale wtedy, jeśli nawet ta przyjaźń albo ta miłość upada, co wytrzymuje naprawdę?

Jest pewna piosenka Gucciniego, *Farewell*, która opisuje ten fenomen. Mówi o historii miłości, która się kończy: „Łatwo było wtedy przeżywać każdą godzinę”, „wydawało nam się, że znaleźliśmy sekretny klucz świata”, „każde kolejne spotkanie było jak ponowne narodziny. / Lecz w każdej historii ten sam zawód, a konkluzja taka: / grzechem było wierzyć w wyjątkowość zwyczajnej historii”, „czas nas niszczy i miążdży”¹⁰.

Jest to doświadczenie znajdujące potwierdzenie także w niektórych wazszych listach; na przykład w tym: „Z wiekiem stałam się twardsza, zaczęłam bronić się przed tym, co się wydarza, by nie musieć cierpieć z tego powodu. Prawda jest taka, że czas maceruje, jest niemilosiernym sprawdzianem, który wyciąga na wierzch to, co się nie zachowało, a ja bardzo boję się odkryć, że nie zachowało się wystarczająco dużo. Zatem rozkładałam warstwy zapomnienia, zakrywam, mieszam, rezygnuję także z cieszenia się dobrem, ażeby nieutulone cierpienie nie ukazało się i nie otworzyły się przepaści, których nie zdołałabym już więcej zasypać. Przeważa swojego rodzaju nijakość, ukrywam się w rytuałach i w przyzwyczajeniach, tak jak robią to ludzie starzy, w ten sposób poszczególne części mojego życia pozostają całkowicie na zewnątrz. Także moje doświadczenie w Ruchu na dłuższą metę stało się «starą ciotką», do której jestem przywiązana, przypomina smutnie kocyk Linusa (bohatera kreskówki *Fistaszki* – przyp. tłum.), znieczulacz, który z czasem odurza, a potem nawet już nie działa. Wiem, że problem polega na tym, że im więcej staram się kontrolować, im więcej zatrzymuję dla siebie, tym mniej zostaje ocalone, mniej zmartwychwstaje. Wiem, że muszę nauczyć się ofiarować właśnie to, co najbardziej boli, to, czego nie mogę naprawić, a co najwyższej jestem w stanie ukryć, tak jak robi się to z kurzem zamiatanym pod dywan”.

Do tej samej gorzkiej konkluzji dochodzi poetycki geniusz Baudelaire: „Burzliwej mej młodości groźne, chmurne siły, / Mrocząc przebłyski słońca, smagając nawałą, / Spustoszenia dokoła takie poczyniły, / Że w sadzie mym owoców rumianych nie stało. // Oto wkraczam już w myśli swej jesień surową / I trzeba rydel ująć w ręce mniejszej siły, / By ziemię zamuloną przekopać na nowo, / Gdzie woda pożłobiła doły jak mogiły. // Zaś kwiaty nowe, co mi się marzą jak widma – / Kto wie, czy znajdują w ziemi splukanej jak wydma / Mistyczne pożywienie, by cieszyć nam oczy? // – O boleści, boleści! Czas pożera życie – / Ów wróg ponury, twardy, co serca nam toczy, / Na krwi naszej się tuczy w zachłannym swym bycie!”¹¹.

¹⁰ *Farewell*, słowa i muzyka: F. Guccini, 1993, © EMI-BMG.

¹¹ C. Baudelaire, *Wróg*, w: tegoż, *Kwiaty zła*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990, s. 37.

Jest to lęk, że w gruncie rzeczy wszystko stanie się nicością, że wszystko jest kłamstwem albo pozorem, jak mówi Montale: „Być może któregoś ranka idąc w przeźroczystym, / suchym powietrzu, odwróciwszy się, zobaczę spełniający się cud: / nicość za moimi plecami, pustkę za / mną, z przerażeniem pijanego”¹².

Guccini, Baudelaire albo Montale nie pozwalają nam powrócić do naszych spraw takimi, jakimi byliśmy wcześniej, ponieważ stawiają nas wobec pilnej potrzeby życia – swoim sceptycyzmem albo nihilizmem jeszcze bardziej zmuszają nas do konfrontacji z pytaniem. W przeciwnym razie żyjemy jak desperaci. Jak opisuje to Houellebecq: „Pozbawiony jakichkolwiek pragnień czy racji bytu [...] utrzymywałem swoją rozpacz na poziomie możliwym do przyjęcia, można żyć, będąc zrozpaczonym, większość ludzi tak właśnie żyje, chociaż czasami się zastanawia, czy może sobie pozwolić na łyk nadziei, to znaczy zadaje sobie pytanie, po czym odpowiada na nie przecząco. Nadal jednak kurczowo trzyma się życia, co stanowi wzruszające zjawisko”¹³.

Ale przyjacielem nie jest tylko ktoś, kto stawia pytanie, jest nim również ten, kto nie wycofuje się w obliczu jego doniosłości, uciekając od niego bądź je lekceważąc. Przyjechaliśmy na rekolekcje z następującego powodu: żeby pomóc sobie podejmować życie w prawdzie, bez konieczności szukania gdzie indziej, dlatego że wszystko nas przeraża, wypełnia lękiem przed nicością.

„Kto wesprze mój trud i moją samotność? – pyta jeden z was, – Kto będzie mi towarzyszył w trudnym wyborze? Jak może zostać zbawiona moja chwila? Po trzydziestu latach doświadczeń ubogaconych darem wiary, z czasem wszystkie częściowe cele, które sobie wyznaczyłem i wyznaczam (niektóre z nich nawet osiągnąłem), ustępują nieuchronnie miejsca faktowi zadawania sobie tego pytania. Teraz nie mam już nawet ochoty ruszyć palcem ze względu na coś mniej od tego pytania [nie traktując poważnie tego pytania]. Ani w rodzinie, ani w pracy, ani z przyjaciółmi, a tym bardziej z osobami nieznanymi”.

3. Oczekiwanie

Przyjeżdżając tu, chcemy wspierać siebie w walce, którą każdy z nas toczy, a w której rozstrzyga się to, czy nie spodziewać się już niczego, czy też nie przestać liczyć się z tym pragnieniem bycia szczęśliwym, które nas konstytuuje, to znaczy z pragnieniem szczęścia, które by trwało, które nie rozpląnęłoby się w przestrzeni jednego dnia albo sezonu.

¹² E. Montale, *Forse un mattino andando in un'aria di vetro..., Ossi di seppia*, w: tegoż, *Tutte le poesie*, Oscar Mondadori, Milano 1990, s. 42.

¹³ M. Houellebecq, *Serotonina*, dz. cyt., s. 225.

Jakże palący i jak powszechny jest dramat tego, kto myśli, że nie istnieje odpowiedź na ludzkie pytanie, a jednak nie jest w stanie go wyeliminować. Jak opisuje to Tolstoj: „Człowiek rozgląda się wokół, szuka odpowiedzi na swoje pytanie i nie znajduje jej. Znajdzie wokół siebie nauki, które odpowiedzą mu na pytania, których on wcale sobie nie stawia, natomiast odpowiedzi na pytanie, które sobie zadaje, nie ma... I [...] czuje się sam na świecie z tymi straszonymi pytaniami, które rozrywają mu duszę”¹⁴. Sam.

Czasem nawet u przyjaciół zauważamy lęk przed pewnymi pytaniami, jak pisze pewna osoba: „Pomimo tego wszystkiego, co przeżyłem, słyszałem i zobaczyłem, w momencie, w którym stawiasz mi pytanie, rozpraszam się, żeby nie pogrążyć się w rozpacz, bo ciężar życia jest zbyt wielki, przede wszystkim lęk przed tym, że rzeczy nie są wieczne, że przemijają; czas biegnie i nie zostaje nic. Kiedy stawiam te kwestie moim przyjaciołom, czuję się jak Marsjanin, jak ktoś, «kto za bardzo przejmuje się sensem życia i boi się śmierci», czyli czuję się, jakbym był wycofany, i zamykał się w sobie, wydaje się, że nie ma niczego, co wytrzymałoby próbę czasu”.

Ale właśnie to pytanie, które dręczy duszę, prowadzi Borgesa do poszukiwania bez wytchnienia czegoś, co może udzielić mu odpowiedzi: „Będę szukał niestrudzenie, aż do ostatniego / dnia moich kroków na ziemi”¹⁵, starając się, by w ten sposób pozostać aż do końca uczciwym wobec siebie.

Czasem może nawet wydawać się szaleństwem zadawanie sobie tego pytania. Tymczasem pilna potrzeba, o której mówimy, jest do tego stopnia konstytutywna, że wbrew wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi człowiek uczciwy nie może się od niej ostatecznie uchylić. Dlatego Camus buntuje się i obwieszcza, wykrzykuje prawdę tej nieuniknionej konieczności głosem swojego Kaliguli: „Ja naprawdę nie jestem wariatem. A nawet nigdy nie byłem tak rozsądny jak dziś. Po prostu nagle odczułem potrzebę niemożliwości. [...] Rzeczy takie, jakimi są, nie wydają mi się zadowolające. [...] Ten świat taki, jaki istnieje, jest nie do zniesienia. Potrzebuję więc księżycy, szczęścia, nieśmiertelności, jakiejś rzeczy, która może byłaby szalona, ale która by nie była z tego świata”¹⁶.

Trudność w znalezieniu odpowiedzi prowadzi czasem do zadania sobie pytania, czy to, czego szukamy, nie jest jakimś sennym marzeniem. Hiszpański poeta Antonio Machado nie tylko ma śmiałość postawić sobie z powagą to pytanie, lecz wskazuje również warunek do rozpoznania znaków odpowiedzi, na wypadek gdyby te się pojawiły: przebudzone serce, które patrzy i słucha. Pisze:

¹⁴ L. Tolstoj, *O życiu*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2013, s. 62-63.

¹⁵ J.L. Borges, *Chrystus na krzyżu*, w: tegoż, *Spiskowcy*, Prószyński i S-ka, Warszawa [2004], s. 9.

¹⁶ A. Camus, *Kaligula*, akt I, sc. V, w: tegoż, *Dramaty*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 18-19.

„Czy uśpiło się moje serce? / Ule moich snów, / już więcej nie pracujecie? Czy sucha / jest czara mojej myśli, / czy puste kadzie, / od obracania, pełne cieni? / Nie, moje serce nie śpi. / Moje serce jest przebudzone, przebudzone. / Ani nie śpi, ani nie śni, patrzy, / jasnymi otwartymi oczyma, / na odległe sygnały i słucha / u brzegów wielkiego milczenia”¹⁷.

Życie, kiedy traktuje się je poważnie, prowadzi nas tam – nad brzegi wielkiego milczenia, czyli Tajemnicy, wobec której możemy jedynie pozostać z czystymi, otwartymi, jasnymi oczyma, oczekując od samej Tajemnicy jakichś sygnałów, czekając na jej znak. Tylko ten, kto pozostaje w takiej postawie pierwotnego otwarcia, może pojąć, kiedy pojawi się wtargnięcie odpowiedzi na pragnienie serca, może rozpoznać znaki jej ukazania się. Zadawanie sobie pytania, przyzwolenie, by ono ukazało się w pełni, czyni nas uważnymi na dostrzeżenie wszelkiego okrucchu odpowiedzi, niezależnie od tego, gdzie by się on znajdował.

Dobrze opisuje to wiersz Patrizio Barbaro: „Okno patrzy. [...] Tylko ono jedno może zauważyć piękno [...], bo piękno widać, ponieważ jest żywe, a więc realne. Powiedzmy lepiej, że może się tak zdarzyć, że się je zobaczy. [...] Ale problem polega na tym, że mamy oczy, a nie potrafimy patrzeć, nie patrzymy na rzeczy, które się wydarzają. [...] Oczy zamknięte. Oczy, które już więcej nie widzą. Które nie są już zaciekawione. Które już nie oczekują, że coś się jeszcze wydarzy. Być może dlatego, iż nie wierzą, że piękno istnieje. Ale na pustynię naszych dróg przychodzi On, niszcząc ograniczony kres i wypełniając nasze oczy nieskończonym pragnieniem”¹⁸.

4. To, co nieprzewidziane

Piękno przychodzi, wydarza się, nie pytając nas o zgodę, i rzuca wyzwanie wszelkiemu sceptycyzmowi, wszelkiemu nihilizmowi. I gdy ktoś jest uważny, może je zauważyć. Tak więc wszystko to, o co jesteśmy proszeni, sprowadza się do bycia uważnymi, byśmy zadziwili się nim, kiedy przychodzi. „To nie przez skrupulatność człowieka stanie się wielki. Wielkość przychodzi z łaski Boga, jak piękny dzień”¹⁹.

Całe nasze życie zależy od tego dostrzeżenia chwili, w której piękno przychodzi przed naszymi oczami. Jak mogę rozpoznać, że je zauważyłem? Widzę to po tym, że nagle otwiera na oścież moje oczy, przebudzając moje pragnienie.

¹⁷ A. Machado, *S'è addormentato il mio cuore?*, LX, *Solitudini (1899-1907)*, w: tegoż, *Tutte le poesie e prose scelte*, Mondadori, Milano 2010, s. 107.

¹⁸ P. Barbaro, *Ah uno sguardo – dedicata a Pasolini*, w: *Una domanda a cui non so rispondere*, a cura di F. Pierangeli, „30Giorni” 11/2000.

¹⁹ A. Camus, *Taccuini. III, 1951-1959*, Bompiani, Milano 1992, s. 34.

Ale co jest najbardziej nieodzownym pięknem? Jest nim wydarzenie się preferencji, ostatecznej preferencji, na którą wszyscy czekamy, by jej doświadczyć. Ponieważ preferencja jest metodą każdego przebudzenia, każdego odkupienia, każdego zrodzenia człowieka, „ja”.

Jeden z nas opowiada: „Rok temu zatrudniliśmy młodą nauczycielkę do pracy w szkole podstawowej. Żyje ona uwarunkowana zamętem właściwym wielu młodym, zwłaszcza lękiem wywołanym poczuciem, że człowiek nigdy nie jest w stanie sprostać mierze okoliczności. Pewnego dnia przyszła do mnie i opowiedziała mi, że od kiedy jest w szkole, czuje się gorzej niż wcześniej, ponieważ otwiera się przed nią wiele pytań i wiele zranień. Powiedziałem jej zatem, że znajduje się w najlepszym momencie swojego życia, że pytania i zranienia otwierają się wobec czegoś, co w pewnej mierze oferuje nam już nadzieję. Powiedziała mi, że nie, że rany są bardzo bolesne, i że wcześniej miała przynajmniej jakiś pancerz, ale w szkole pancerz zniknął. W tym momencie opowiedziała mi swoją historię, wraz ze wszystkimi doznanymi cierpieniami. Następnie udała się na krótko do szkoły Newmana, gdzie też przepracowała dwa dni. Po powrocie powiedziała mi: «W Newmanie coś się wydarzyło. Nie wiem, co to takiego. Ale ludzie to zauważają, ponieważ mówią mi o tym. Mówią mi, że jestem bardziej zadowolona i spokojniejsza. Mówią mi to koledzy i rodzina. Ja także widzę, że coś mi się przytrafiło. Co takiego? Nie mów mi, że to chodzi o Boga, ponieważ nie mogę tego przyjąć». Powiedziałem jej, żeby nie robiła sobie problemu z Bogiem, ale żeby była uczciwa do końca w stosunku do swojego doświadczenia. Zapytała mnie: «Dlaczego mnie się to przytrafiło? Tutaj jest wielu, którzy nie wierzą, którym nic się nie wydarzyło. Być może to ze względu na potrzebę, którą mam, ze względu na otwartą ranę, którą mam?»”.

Oto właśnie piękno, które przechodzi przez pustynię naszych dróg, zauważa ten, kto naprawdę potrzebuje, ten, kto ma to zranienie i tę czystość.

Jakże łatwo jest zauważyć i uznać piękno – to znaczy oczywistość preferencji, która przebudza nasze „ja” – kiedy ono się wydarza! To właśnie za sprawą bycia wybranymi stajemy się sobą. Jak mówi wiersz Pedro Salinas: „Kiedy ty mnie wybrałeś / – byłem miłością, którą wybrał – / wynurzyłem się z wielkiej anonimowości / tłumy, z nicości [kiedy pojawia się „ty”, jest tak, jakby ono wyciągało nas z nicości] [...] / Lecz kiedy powiedziałeś mi: «Ty» / – do mnie, tak, do mnie, pośród wielkiego tłumy – / znalazłem się wyżej nawet / od gwiazd albo od koralu [prowadzisz mnie do gwiazd]. / I moja radość zaczęła krążyć / wokół twojego bycia, w twoim pulsowaniu. / Pozwoliłeś, bym posiadał samego siebie, / gdy dawałeś mi ciebie. / Żyłem, żywy. Jak długo? [...] / Będę jednym z wielu, / kiedy już nie będę miał ciebie”²⁰, tak bardzo jesteś decydujący, żebym stał się sobą.

²⁰ P. Salinas, *La voce a te dovuta*, Einaudi, Torino 1979, s. 195.

Tak więc wielkim problemem, przed którym stajemy, przyjaciele, jest problem następujący: czy istnieje coś, czy wydarzyło się w naszym życiu coś, co odróżnia się od tego wszystkiego, co nie trwa i co traci swoją władzę nad nami? „Oto – pisze Kierkegaard w swoim *Pamiętniku* – coś ważnego w życiu: zobaczyć kiedyś coś, usłyszeć coś tak wielkiego, tak wspaniałego, że wszystko inne wobec tego czegoś jest niczym, i nawet jeśli zapomnieliby się całą resztę, tego czegoś nie zapomnieliby się już nigdy”²¹.

Chodzi zatem o patrzeć na wszystko to, co nam się wydarzyło, żeby zobaczyć, czy coś okazało się zdolnym do trwania, do przeciwstawienia się pustce powodowanej upływem czasu. Czy kiedykolwiek wydarzyło się coś, ktoś w naszym życiu, kto pokazał, że wytrzymuje próbę czasu? Czy było coś, co było w stanie pochwytać nasze życie w sposób trwały? Jest to ważny problem, z którym każdy z nas musi się zmierzyć, patrząc na swoje osobiste doświadczenie, jeśli nie chce zobaczyć, że wszystko ulega zniszczeniu.

To „coś”, o czym mówimy, Montale nazywa „czymś nieprzewidywanym”: „Coś nieprzewidywanego / jest jedyną nadzieją”, ale wielu utrzymuje, że „mówienie sobie tego jest głupota”²², i czasem my też tak myślimy.

W każdym razie nikt nie będzie mógł przeszkodzić w tym, by coś nowego pojawiło się przed naszymi oczami – ponieważ na niebie i na ziemi jest więcej rzeczywistości niż w każdej naszej filozofii, zgodnie ze znanym stwierdzeniem wielkiego Szekspira²³: coś, czego „nie mogło być, a jest”, mówił Giussani w 1968 roku, coś, co „nie mogło tu być, ponieważ nigdy o tym nie pomyśleliśmy, nie mogliśmy o tym myśleć, a jest”²⁴.

Jeśli przyjechalibyśmy do Rimini, stało się tak dlatego, że przynajmniej jeden raz, przynajmniej w jednym momencie, wydarzyło się nam to „coś nieprzewidywanego”, co schwytało nasze życie do tego stopnia, że skutkuje naszym udziałem w geście takim jak ten. Jeśli tu przyjechalibyśmy, stało się tak dlatego, że wciąż jesteśmy otwarci na możliwość spotkania tego „ty”, które sprawiło, że wyłoniliśmy się z anonimowości, które uczyniło każdego z nas naprawdę sobą, jedynym w swoim rodzaju. Wielu z nas oczekuje odnowienia się tego spotkania.

Przynajmniej jeden raz, przynajmniej w jednym momencie przydarzyło nam się coś, za czym tęsknimy. Jeden z was pisze o tym w ten sposób: „Myślę o pytaniu, które zostało nam przysłane: «Co wytrzymuje próbę czasu?»». Piękne pytanie! Sytuacje w rodzinie, które nigdy się nie zmieniają, co więcej, wydaje

²¹ S. Kierkegaard, *Diario. I (1834-1849)*, Morcelliana, Brescia 1962, s. 239.

²² E. Montale, *Prima del viaggio*, w. 22-27, w: tegoż, *Tutte le poesie*, dz. cyt., s. 390.

²³ „Więcej jest rzeczy w niebie i na ziemi, Horacjuszu, niż się śniło waszej filozofii” (W. Szekspir, *Tragiczna historia Hamleta, księcia Danii*, akt I, sc. V, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 7).

²⁴ J. Carrón – L. Giussani, *Żyjący znaczą obecny!*, dz. cyt., s. 11.

mi się, że wykopują sobie coraz większy grób, by w niego wpaść. Relacje i struktury, które wydają się utrwalone, ale z powodu których, w gruncie rzeczy, jak się wydaje, nie można mieć żadnej pewności. Nie można, ponieważ nikt nie może zagwarantować, że nie wyrządzi się komuś tak wielkiego zła, że będzie on miał poczucie niemożności otrzymania przebaczenia, albo, ze względu na naturalny bieg rzeczy, nawet najgłębsze przyjaźnie wcześniej czy później zranią albo pozostawią nas w opuszczeniu. I nie istnieje taka struktura, której własna przemoc albo przemoc innych nie mogłaby zniszczyć, zgodnie z własnym ideałem rewolucji i sprawiedliwości. Opieranie się na własnych ludzkich siłach albo na własnym dobru graniczy zresztą ze śmiesznością. Szczerze mówiąc, co jakiś czas patrzę na moje życie i postrzegam je jako ogromny grób. I ostatnio całymi dniami właśnie tak się czuję. Równie śmieszne wydaje mi się mówienie sobie: «Ach, jak to wspaniale, teraz jadę na rekolekcje i powiedzą mi, co wytrzymałe próbie czasu, potem wrócę do domu i wszystko będzie inne». Ale w takim razie, dlaczego przyjeżdżam? Przyjeżdżam, tak sądzę, dla jednej rzeczy, którą wydaje mi się, że mógłbym nazwać pewnikiem: dla jakiejś ostatecznie niezniszczalnej atrakcyjności czegoś, co żyje w Ruchu i od czego nie jestem w stanie się oderwać. Przyjeżdżam szukać jedynej rzeczy, za którą naprawdę tęsknię²⁵.

Dlatego prosimy, przyjaciele, żeby każdego z nas na nowo dosięgło – bez względu na sytuację, w jakiej się znajduje – spojrzenie Pana, ta preferencja, która go zrodziła na nowo, żeby mógł doświadczyć, jak cenne jest jego życie i że nie jest skazany na stoczenie się w nicość.

Prosimy zatem, żebyśmy kolejny raz mogli być ogarnięci tą ostateczną preferencją, której oczekuje nasze istnienie: „Drogi jesteś w moich oczach”²⁵; ty, nie kto inny, nie ktoś inny od ciebie; ty teraz, taki jaki jesteś, nie kiedy się zmienisz. Teraz! Nie jesteś skazany na stoczenie się w nicość! Tak bardzo jesteś drogi w Jego oczach.

Narzędziem zaangażowania, o które prosimy siebie w tych dniach, jest milczenie. Dlatego pomagajmy sobie nawzajem w tych dniach naszą powagą, przede wszystkim respektując milczenie. Otóż ksiądz Giussani mówił: „Przeżywamy razem praktycznie jeden dzień albo trochę więcej dla chwili najwyższej prawdy naszego życia. Podjęliśmy wiele ofiar, bardzo wielu spośród nas również wielkie ofiary, żeby tu przyjechać. Postarajmy się wyciągnąć z tego korzyść największą z możliwych, postarajmy się wyciągnąć z tego radość chwili zażyłości z Panem, pełniejszą nawet od najlepszych dni w roku. Musimy dołożyć starań, żeby zapewnić naprawdę dobry rezultat [...]. Narzędziem do tego za-

²⁵ Iz 43, 4.

angażowania jest milczenie. [...] Milczenie w istocie nie jest próżnią, [...] jest modlitwą, jest świadomością bycia przed Bogiem, [...] jest prośbą”. Dlatego „również książki, proponowane nam przy wejściu, można kupować w milczeniu”²⁶, wspierając się nawzajem. „Zalecamy milczenie przede wszystkim w czasie przemieszczania się; następnie by zachować całkowite milczenie podczas wchodzenia do auli, gdzie pamięć wspierać będzie muzyka, której będziemy słuchać, i obrazy, które będziemy oglądać; w ten sposób zadamy o to, aby patrzeć, słuchać, żeby usłyszeć umysłem i sercem to, co w jakiś sposób proponuje nam Bóg”. Ponieważ „to, co robimy razem w ciągu tych niespełna dwóch dni, jest aspektem wielkiego miłostnego gestu, poprzez który Pan – zresztą przekonasz się o tym – popycha twoje życie [i moje] ku temu Przeznaczeniu, którym jest On”²⁷.

Milczenie jest zatem uważnym patrzeniem na te rzeczy (kiedy ktoś ma wrzód żołądka, nie rozwiąże problemu, nie zważając na niego, tak czy inaczej będzie go miał, a niestawienie czoła problemowi czyni jego życie jeszcze cięższym, nie do zniesienia).

Mamy możliwość bycia razem, patrzenia na wszystko bez lęku, tak jak celnicy, którzy przychodzili do Jezusa, ponieważ z Nim mogli być sobą, nie potrzebowali sprostać mierze, byli objęci takimi, jakimi byli.

Milczenie – przynajmniej raz w roku pozwólmy, by przeniknęło nas do szpiku kości! – modlitwa, śpiew, wskazania, które zostaną nam dane, nie są formalnymi dyrektywami, ale sugestiami, abyśmy wszyscy przeżywali ten gest z powagą, której domaga się życie.

Możemy żyć w pełni, przyjaciele, ale trzeba tego chcieć.

²⁶ L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, BUR, Milano 2018, s. 211-213.

²⁷ L. Giussani, *Dare la vita per l'opera di un Altro*, Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione, Rimini, 8-10 maja 1992, dodatek do: „CL-Litterae Communionis”, giugno 1992, s. 5.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia Mszy św.: Jr 20, 10-13; Ps 18; J 10, 31-42

HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO

Jeśli jesteśmy uczciwi, musimy uznać, że w naszym życiu także nam zdarza się podnosić kamienie, by ukamienować Jezusa: kamienie dumy, rozgoryczonej tęsknoty, instynktowności, obmowy. Każdy potrafi dobrze rozpoznać tę możliwość w obliczu spojrzenia Chrystusa, które wyraża Jego relację z Ojcem. To właśnie budzi zgorznienie: ten człowiek jest Synem, jest Synem Ojca, naszego Przeznaczenia.

Stajemy przed możliwością stawiania oporu przy pomocy naszych racji – „naszych” racji – albo możliwością przeżycia na nowo doświadczenia tych, którzy poszli Go szukać. Wielu udało się do Niego, tak jak my tego wieczoru. Przeżyć ponownie to samo doświadczenie, wychodząc od uznania większego dzieła Ojca, za Jego pośrednictwem, to znaczy naszego serca jako pragnienia szczęścia, wewnątrz każdej możliwej okoliczności, wewnątrz każdej próby, wewnątrz każdego rozczarowania, serca jako płonącego pragnienia szczęścia, by móc spotkać to Piękno, jak zostało nam to przed chwilą powiedziane.

Jesteśmy tu po to, byśmy spotkali i uznali to spojrzenie, to oblicze, ludzkie oblicze miłosierdzia Ojca, który przyciąga nas do siebie i na nas czeka.

Sobota 13 kwietnia, rano

Na wejście i przy wyjściu:

Ludwig van Beethoven, Kwartet smyczkowy nr 15 a-moll, op. 132

Quartetto Italiano

„Spirto Gentil” nr 49, Decca

Anioł Pański

Jutrznia

■ PIERWSZA MEDITACJA

Julián Carrón

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5, 8)

Na pytanie: „Co wytrzymuje próbę czasu?” odpowiedzią nie mogą być nasze odczucia albo stany duszy, nasze myśli albo nasze argumenty, które „nikogo nie porywają już zachwytem”²⁸. Dlatego spójrzmy w twarz naszemu pytaniu! My wcale nie boimy się traktować poważnie najbardziej prowokacyjnych pytań, jakie mogą wyłonić się w życiu – nie chcemy odwracać się w inną stronę, nie chcemy zadawać się tanimi pocieszeniami, chcemy być mężczyznami i kobietami będącymi w stanie patrzeć na wszystko.

Pewna studentka podczas spotkania odpowiedzialnych zadała mi spontanicznie pytanie, które pozwala nam zrozumieć problem: „W miniony weekend zorganizowaliśmy dwudniowe spotkanie dla rozpoczynających studia, które było dla mnie bardzo piękne i które miało miejsce w bardzo trudnym momencie. Zauważyłam, że pod koniec spotkania byłam odmieniona. Rzecz w tym, że po powrocie do domu wystarczyło 20 minut, wydarzyła się jakaś błahostka, i znów wróciłam do mojej nerwowości, jakby to, co mnie zmieniło, piękno, które się wydarzyło w ciągu tych dwóch dni, nie wytrzymało. A więc moje pytanie brzmi: co się tam wydarzyło i co potem wytrzymuje w codzienności?”

Możemy powiedzieć, upraszczając maksymalnie, by wyjaśnić to w bardzo prosty sposób, że sytuacja, w której często się znajdujemy, jest następująca: przychodzimy z doświadczenia A (w tym przypadku „Bardzo trudny moment”) i wydarza się B (dziewczyna ta udaje się na spotkanie i wydarza się

²⁸ Por. H.U. von Balthasar, *Kontemplacja postaci. Chwała. Estetyka teologiczna*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2008, s. 10.

coś, co ją zmienia, czyni ją inną), ale po jakimś czasie, jakby nic się nie wydarzyło, jakby B nie istniało, wracamy do A i znów znajdujemy się na początku. Wydaje się, że to, co nam się wydarzyło, znika, nie ma siły, by trwać dalej, by przetrwać w czasie, by dalej nas zmieniać.

Być może to, co napisała studentka, jest nieco naiwnym opisaniem tego, co ksiądz Giussani mówił podczas Dnia Inauguracji Roku, ale istota jest ta sama: wydarza nam się radykalna nowość – nieprzewidziana, nieprzewidywalna – nieporównywalne z niczym spotkanie, piękno, które nas zmienia, ale potem wydaje nam się, że to wydarzenie ogranicza się do jednego momentu, jak morska fala, która dotknąwszy brzegu, wycofuje się i wszystko znów jest tak jak wcześniej. Jesteśmy skłonni sprowadzać to, co nam się przydarzyło, do uprzedniego doświadczenia, do naszej wcześniejszej mądrości²⁹.

To jest nasz dramat. A więc stawmy mu czoła, tak jak szczerze zrobiła to ta dziewczyna! Jakie są czynniki powiązane z tym pozornym znikaniem, wycofywaniem się, nowości, która się wydarzyła? Dlaczego przeżywamy tę podejrzliwość i to wahanie?

1. Coś, „od czego nie ma odwrotu”

By stawić czoła postawionemu pytaniu: „Co wytrzymuje próbę czasu?”, w pierwszej kolejności musimy spojrzeć na nasze doświadczenie.

Zdanie Kierkegaarda – które zacytowaliśmy wczoraj – oferuje nam kryterium pozwalające uchwycić odpowiedź. „Oto coś ważnego w życiu: zobaczyć kiedyś coś, usłyszeć coś tak wielkiego, tak wspaniałego, że wszystko inne wobec tego czegoś jest niczym i nawet jeśli zapomniałoby się całą resztę, tego czegoś nie zapomniałoby się już nigdy”³⁰.

Czy wydarzyło się w naszym życiu coś, o czym nigdy już nie zapomnieliśmy, coś tak wielkiego, tak wspaniałego, co okazało się zdolne rzucić wyzwanie czasowi, naszym stanom duszy, okolicznościom, i towarzyszyć nam także w najbardziej dramatycznych momentach życia? Jak mówił jeden z listów przytoczonych wczoraj wieczorem: „Dlaczego [wciąż jeszcze] przyjeżdżam? Przyjeżdżam [...] dla jednej rzeczy [...]: dla jakiejś ostatecznie niezniszczalnej atrakcyjności czegoś, co żyje w Ruchu i od czego nie jestem w stanie się odebrać. Przyjeżdżam szukać jedynej rzeczy, za którą naprawdę tęsknię”.

Ta trwałość, ta wytrzymałość – niezniszczalna atrakcyjność, dla której nasz przyjaciel tu przyjechał – jest „znakiem” pozwalającym nam zrozumieć doniosłość tego, co nam się wydarzyło.

²⁹ Por. L. Giussani – J. Carrón, *Żyjący znaczy obecny!*, dz. cyt., s. 9.

³⁰ S. Kierkegaard, *Diario. I (1834-1849)*, dz. cyt., s. 239.

„Wieczne ubóstwo przesładuje tego, kto żyje każdego dnia, jeśli nie znajduje miłości, która trwałaby każdego dnia”³¹ – mówi Ugo di San Vittore.

a) Spotkanie

Pierwszy wskaźnik odpowiedzi na nasze pytanie, gdy podąża się za kryterium zaoferowanym przez Kierkegaarda, zawiera się w samym fakcie bycia tutaj. W istocie, jeśli tu jesteśmy – tak jak przywołany przyjaciel – jest tak, ponieważ natknęliśmy się na osoby, dzięki którym doświadczyliśmy jedynej w swoim rodzaju preferencji, całkowicie darmowej, oraz dzięki którym doświadczyliśmy pełni, ludzkiego wibrowania, które nas umocniło, które pozwoliło nam być sobą, które usunęło z nas strach i napełniło nas radością oraz nadzieją. Wydarzyło się spotkanie, podczas którego mieliśmy przynajmniej przeczucie czegoś nowego, odmiennego, co sprawiło, że wyłoniło się to, czym naprawdę jesteśmy.

To właśnie doświadczenie przeżyliśmy. Miłość, którą Bóg skierował do mnie za pośrednictwem niektórych twarzy, „czyni mnie tym, kim jestem prawdziwie, i [...] sprawia, że ja także staję się kimś jedynym”³², jak mówił von Balthasar. Mógłbyś być sto razy bardziej kruchy, bardziej niespójny, bardziej nieporadny, ale jest ktoś, dzięki komu doświadczasz tej absolutnie darmowej preferencji: „Drogi jesteś w moich oczach”.

Jest to oczywiste, jest to oczywistość niemająca sobie równych: jesteśmy tutaj, ponieważ, by posłużyć się jeszcze słowami z Dnia Inauguracji Roku, dotarła do nas – do każdego w jego szczególnych okolicznościach – obecność napełniona propozycją, znaczeniem dla życia, a zarazem napełniona miłością do nas samych, wyborem, preferencją³³. To otwarło nas na oścież i zaangażowało jak nic innego. Zobaczyliśmy odmienny rodzaj relacji między ludźmi, bardziej ludzki sposób traktowania siebie, „współistnienie”, „życie” zawierające w sobie nowość, obietnicę, która wypełniła nas zdumieniem; zostaliśmy pociągnięci, zbliżyliśmy się, zaciekawiliśmy się.

Początkiem wszystkiego było „spotkanie z obiektywnym faktem [...]”; fakt ten swoją rzeczywistość egzystencjalną czerpie ze wspólnoty, zmysłowo doświadczalnej jak każda w pełni ludzka rzeczywistość – wspólnoty, w której głos

³¹ Ugo di San Vittore, *De arra anime. L'inizio del dono*, Glossa, Milano 2000, s. 13.

³² H.U. von Balthasar, *Znaczenie Starego Przymierza*, w: H.U. von Balthasar – L. Giussani, *Miejsce chrześcijaństwa w świecie*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2003, s. 31.

³³ „Nie uwierzyli, ponieważ Chrystus mówił o tych rzeczach; nie uwierzyli, ponieważ Chrystus wskrzeszał umarłych. [...] Wierzyli ze względu na obecność. Obecność nie gładką albo głupią, obecność nie bez twarzy [...]. Obecność napełniona propozycją jest więc obecnością napełnioną znaczeniem” (L. Giussani – J. Carrón, *Żyjący znaczą obecny!*, dz. cyt., s. 8).

autorytetu w swoich sądach i zaleceniach stanowi kryterium i formę działań jednostki. Nie istnieje żaden typ wewnętrznego doświadczenia chrześcijańskiego, który nie zakładałby, przynajmniej w aspekcie ostatecznym, tego spotkania ze wspólnotą i tego odwołania do autorytetu³⁴.

Mogło chodzić o spotkanie z żywą chrześcijańską wspólnotą albo z osobą pokazującą naszym oczom zauważalną odmiennosć życia³⁵, ale wydarzyło nam się spotkanie, które nas pociągnęło oraz o którym – jak mówi Kierkegaard – nie możemy zapomnieć, którego nie możemy usunąć (nie moglibyśmy go z siebie wyrwać, nawet gdybyśmy chcieli).

Napisała do mnie pewna studentka: „Z natury zawsze kochałam trzymać się na uboczu, zaszywać się, kochałam spokój moich czterech ścian, naukę przeżywaną jako ucieczkę przed światem. Człowiek może myśleć, ile chce, że życie jest ohydne, bo tak mu jest wygodnie, i że nie istnieją racje, ze względu na które warto się zaangażować, ale może to czynić tylko do momentu, w którym nie zostaje mu dana łaska stanięcia wobec osób, które żyją przepelnione racjami, przepelnione smakiem i sensem. [To właśnie czyni różnicę; i gdy raz to zobaczyłeś, wszystko jest inne]. Dla mnie poznanie Ruchu oznaczało następującą rzecz: było to spotkanie z osobami o jaśniejącym człowieczeństwie, które raz poznane nie pozostawia już w spokoju, burzy spokój, jest w stanie przywrócić ci pewne zaniepokojenie o swoje życie tak źle traktowane”. A więc spotkanie wprowadziło do jej życia miłość (*affezione*) do samej siebie, której nie była w stanie posiadać. I gdy raz poznała to odmienne człowieczeństwo, nie może nie odczuwać pewnego zaniepokojenia o własne życie. Ale potem dodaje: „Dlatego boję się, kiedy jeden z tych moich przyjaciół pisze do mnie i mnie poszukuje, ponieważ wiem, że jedna tylko godzina z nimi zakwestionowałaby każde moje stanowisko, zrodziłaby we mnie doskonale rozpoznawalne już odczucie, takie jak wtedy, kiedy patrzysz na coś ogromnego i przepięknego i czujesz, że mogłoby to być także twoje”. To jest zdumiewające! Opór – wiele razy mówił nam ksiądz Giussani – odnosi się do piękna³⁶. Boimy się piękna tego, co zobaczyliśmy. W liście czytamy dalej: „Oczywiście mój strach pozostał taki sam. A przecież tak wiele zapomniałam, ale nie tych oczu, które na mnie spojrzały, ponieważ tam znajdowało się już całe dobro, które miało mi zostać ofiarowane w późniejszych latach i które nieustannie powraca, by mnie poszukiwać, odzyskiwać mnie z wiernością wykraczającą poza wszelką logikę oraz będącą jedyną i ostatnią zaporą dla pokusy, by żyć biernie”.

³⁴ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Jedność, Kielce 2002, s. 122-123.

³⁵ Por. L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Św. Krzyża, Opole 2011, s. 24-26.

³⁶ Por. L. Giussani, *Affezione e dimora*, BUR, Milano 2001, s. 66-67.

Spotkanie z fenomenem odmiennego człowieczeństwa – tak właśnie wszystko się zaczęło. Tak jak Jan i Andrzej znaleźliśmy się wobec wyjątkowej obecności napełnionej propozycją, napełnionej znaczeniem dla życia³⁷.

b) Znaczenie spotkania

Ale nie wystarczy, by fakt się wydarzył. Trzeba, byśmy dostrzegli jego znaczenie. W przeciwnym razie, jak to się często dzieje, wracamy do wcześniejszej mądrości, do naszego sposobu patrzenia, do którego jesteśmy przyzwyczajeni, do mentalności wszystkich. Oto wtedy właśnie zaczyna wyłaniać się problem. Kiedy wracamy do A, zobaczywszy B, myśląc, że wszystko zniknęło, dzieje się tak, ponieważ nie pojęliśmy doniosłości tego, co nam się przydarzyło. W istocie, by naprawdę zyskać coś w naszym doświadczeniu, trzeba zdać sobie sprawę z jego znaczenia.

Odnosi się to do wszystkiego: „Tym, co charakteryzuje doświadczenie, [...] [jest] rozumienie rzeczy, odkrycie jej *znaczenia*. Doświadczenie zakłada więc rozumienie znaczenia rzeczy³⁸. Rzeczywistość nigdy nie jest naprawdę potwierdzona, uchwycona, jeśli nie zostaje potwierdzone jej znaczenie.

Oto co pisze jedna z was:

„W ciągu ostatnich sześciu miesięcy zaszła we mnie wielka zmiana, która radykalnie zmieniła moje życie, rodząc we mnie ogromny ból. Źródłem największej dezorientacji było to, że ten ból wypływał z jednej z najpiękniejszych rzeczy, jakie mi się przydarzyły – jednym słowem, był to wielki paradoks. W konsekwencji tego, nie znajdując sensownych odpowiedzi na to, co mi się przydarzyło, wraz z upływem miesięcy, stopniowo i prawie niezauważalnie, opanowało mnie poczucie całkowitego nihilizmu, apatii i braku znaczenia. Pewnego dnia moja bardzo dobra przyjaciółka zaprosiła mnie do udziału w Szkole Wspólnoty. Chodziłam na Szkołę kilka miesięcy bez specjalnego powodu, nie przestawałam jednak tego robić. I uświadomiłam sobie, że Szkoła Wspólnoty mówiła absolutną prawdę o moim życiu, ponadto wskazywała mi także drogę ku rzeczom, które wydawały się przygotowane dla mnie, ponieważ miały uczynić mnie bardziej szczęśliwą. Jakby ktoś otwarł mi oczy. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że podążałam za rzeczami, które w moich oczach jawiły się jako wygodne, pociągające i pełne obietnic, ale które potem tak naprawdę okazywały się zamknięte w samych sobie. Ale ja za nimi podążałam, ponieważ byłam znieczulona współczesną światową mentalnością, a

³⁷ „Pierwszy rozdział Ewangelii świętego Jana dokumentuje bardzo prosty i głęboki sposób, w jaki chrześcijaństwo pojawiło się w historii – miało miejsce ludzkie wydarzenie, spotkanie z faktem wyjątkowej obecności” (L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 11-12).

³⁸ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, dz. cyt., s. 119-120.

więc nie zadawałam sobie zbyt wielu pytań. W ostatnich miesiącach zaczęłam natomiast pragnąć rzeczy, które wytrzymałyby w obliczu przeciwności życia, nie byłyby pozbawione znaczenia, oraz prawdziwych oblicz. I dzięki Bogu spotkałam Ruch. Uświadomiwszy to sobie, po raz pierwszy poczułam się tak, jakbym była wypełniona i naprawdę szczęśliwa, ale chodziło o trwałe szczęście, a nie ograniczone do popołudnia, kiedy odbywała się Szkoła Wspólnoty. Najwidoczniej Ktoś wie lepiej ode mnie, czego pragnie moje serce, i zaplanował wszystko, żebym mogła żyć na miarę moich pytań”.

Musimy więc uświadomić sobie fakt, który się wydarzył, jego naturę, ponieważ jeśli nie pojmujemy naprawdę racji jego odmienności, traktujemy go, jakby to była pierwsza lepsza rzecz z rzeczy przydarzających się w życiu, które wiele obiecują, a potem rozczarowują, ponieważ się kończą, jakby chrześcijaństwo było jednym z wielu bogów w Panteonie mentalności wszystkich, jednym z usiłowań skazanych na porażkę.

Nie jest żadnym pewnikiem zrozumienie doniosłości czegoś, co przeżyliśmy. Widać to po tym, że przeżyte przez nas wydarzenie nie determinuje samoświadomości ani działania: nie ma wzrostu świadomości, nie wzrasta „ja”, spotkanie nie staje się determinujące dla naszej relacji z rzeczywistością. Dlatego dalej zaczynamy od A zamiast od B. Tak jak wtedy, gdy chłopiec przypadkowo rozwiązuje jakieś zadanie matematyczne, nie pojmując, dlaczego tak jest – następnym razem nie stawia czoła nowemu problemowi z większą świadomością i znów znajduje się we wcześniejszym punkcie. Rozwiązawszy przez przypadek zadanie, nie dostrzegając, nie pojmując dlaczego, na nic mu się to nie przydało. Tak samo jest w życiu: mogą wydarzać nam się nadzwyczajne rzeczy, a my nie nauczymy się niczego. Jeśli jakiś fakt – nieważne jak oczywisty – nie zostaje pojęty zgodnie ze swoim znaczeniem i nie zaczyna determinować naszej samoświadomości, na nic się nie przydaje. Pomyślcie o dziewięciu trędowatych uzdrowionych przez Jezusa albo o uczonych w Piśmie wobec niewidomego od urodzenia, którego Jezus uzdrowił.

Tymczasem jakże wszystko jest inne, kiedy człowiek pojmuje doniosłość czegoś, co pojawia się w jego życiu!

Dam przykład, byśmy pomogli sobie to zrozumieć. Chodzi o epizod, który przydarzył się Giussanienemu. Podczas słuchania *Faworyty* Donizettiego w pierwszej klasie liceum przydarzyło mu się coś, co w nim pozostało, i kiedy opowiada o tym wiele lat później, widać, że wciąż jest tym naznaczony. „Kiedy niezwykle utalentowany tenor zaintonował «Spirto gentil, ne’ sogni miei...», gdy zawibrowała pierwsza ze wszystkich nut, przeczulem ze wzruszeniem, że to, co nazywa się «Bogiem» – to znaczy nieuniknione Przeznaczenie, dla którego człowiek się rodzi – jest celem wymogu szczęścia, jest tym szczęściem,

którego serce jest nieusuwalnym wymogiem³⁹. W tym momencie, słysząc te nuty i te słowa, Giussani przeczuł coś, co następnego ranka nie zniknęło; w tak jasny, w tak jedyny w swoim rodzaju, w tak oczywisty sposób pojął to „coś”, że od tamtej pory nie mógł już dalej żyć, nie będąc zdeterminowanym przez tę chwilę oraz przez to odkrycie.

Są momenty, spotkania, fakty, które są odmienne od wszystkich innych – są takie fakty i momenty w życiu, które posiadają nieporównywalną z niczym siłę. I to nie za sprawą ich hafaśliwości, ale ich siły przebudzenia całego naszego „ja”, ze względu na to, co decydującego wnoszą do naszego życia.

Opisuje to w fascynujący i realistyczny sposób Giussani: „Tym, co nas tu przyprowadziło, gdy nie doszliśmy jeszcze wyraźnie do pełni samoświadomości, do pełnej krytyczności, mogła być niezwykle krótka, delikatna okoliczność przeczucia obietnicy dla życia. Jest jednak w naszym życiu jeden dzień, kiedy doszło do spotkania, w którym zamknęło się całe znaczenie, cała wartość, wszystko to, co upragnione, wszystko to, co słuszne, to, co piękne i to, co godne ukochania⁴⁰”.

Te jedyne w swoim rodzaju momenty pozwalają nam odkryć coś, co trwa, coś, co posiada niedający się pomylić z niczym akcent prawdy. Mówiąc o spotkaniu, ksiądz Giussani zauważa: „Czasami pojawia się jak «błysk we mgle», ale mimo to, owo przelotne zjawisko pozwala doświadczyć pewności, że znaleźliśmy, aby użyć pewnej gry słów, «coś, w czym coś jest»⁴¹”.

By zobaczyć to „coś”, co znajduje się w czymś, na co się natykamy (taką a nie inną osobę, taką a nie inną wspólnotę, „obiektywny fakt”), nie potrzeba jakiejś szczególnej naszej inteligencji, jak czasem myślimy; trzeba tylko podążać za wywyższeniem „zdolności poznawczej świadomości”, którą wzbudza, rodzi sam fakt, dostosowując „przenikliwość [ludzkiego] spojrzenia do nadzwyczajnej rzeczywistości, która go prowokuje⁴²”. Możemy to zrozumieć za sprawą analogii do wielu naszych doświadczeń. Spotkania z pewnymi osobami otwierają na oścież nasze spojrzenie, pozwalając nam z większą ostrością, z większą głębią widzieć rzeczywistość rzeczy.

Ale na czym polega, z czego składa się to „podążanie za”? Pokrywa się ono z czystością serca.

Pomyślmy o Bezimiennym, tak jak przedstawia go nam Manzoni. Ukie-runkował on swoje życie w pewien sposób, dokonał swoich wyborów, zajął swoje stanowisko w stosunku do chrześcijaństwa, widział wiele razy ludzi

³⁹ L. Giussani, *Quel che cerchi c'è*, w: *Spirito Gentil. Un invito all'ascolto della grande musica guidati da Luigi Giussani*, a cura di S. Chierici e S. Giampaolo, BUR, Milano 2011, s. 11.

⁴⁰ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, BUR, Milano 2009, s. 426.

⁴¹ L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Jedność, Kielce 2003, s. 150.

⁴² L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, dz. cyt., s. 123.

idących do kościoła, nie będąc tym w najmniejszym stopniu poruszonym. Ale w szczególnej fazie swojego życia, w której zaczynał być odczuwalny kłujący niepokój, kiedy usłyszał z komnaty swojego zamku wszystkich ludzi idących w świątecznym nastroju na spotkanie kardynałowi Federigo Borromeo, coś się w nim poruszyło, dał się pociągnąć ich radości i do nich dołączył. Kiedy znalazł się przed kardynałem i kiedy został ogarnięty jego spojrzeniem, schwytyany przez jego ramię – jego serce uległo. Podążył on za potęgą tego spojrzenia, za ciepłem jego nieoczekiwanej czułości. „Bezimienny – mówi Manzoni – wysunął się z uścisku; ręką zakrył oczy, równocześnie unosząc twarz ku górze. «Boże naprawdę wielki, Boże naprawdę dobry! – wykrzyknął. – O tom poznał samego siebie»⁴³. Spojrzenie kardynała, tak jak spojrzenie Jezusa na Zacheusza, uwalnia go od roszczenia, na nowo podarowuje mu prawdziwą świadomość siebie i otwiera w nim na oścież ubóstwo ducha. Pod koniec ich rozmowy kardynał zwraca się do Bezimiennego: „Nie myśl, waszmość, że poprzestanę na dzisiaj na tym jednym spotkaniu”, i pyta go: „Wrócisz tu waszmość, prawda? Razem z tym oto pocziwym duchownym?”. „Czy wrócę?” – pyta się Bezimienny jakby zdumiony. I tutaj wybucha cała nowa świadomość siebie, całe ubóstwo serca: „O, gdyby mnie wasza przewielebność odpędzał, stanąłbym u jego drzwi jak uparty żebrak. Muszę mówić z waszą przewielebnością, potrzebuję waszego widoku, [potrzebuję] głosu... potrzebuję was”⁴⁴. Widać, co się wydarzyło za sprawą wybuchłego w nim pragnienia odwiedzenia go.

Zadajmy sobie pytanie: ale kim jest nasz kardynał, kardynał każdego, kardynał, który czyni każdego z nas naprawdę sobą, który otwiera go na oścież, bez którego nie może żyć? Otóż Jezus nie jest abstrakcyjny, nie jest czystym imieniem; Jezus jest żywy, obecny, dociera do nas poprzez prowizoryczność ciała, poprzez rzeczywiste spojrzenie i objęcie, determinujące. „Żyjący znaczy obecny!” – krzyčeliśmy podczas Dnia Inauguracji Roku. Tylko ktoś obecny może uczynić nas ubogimi. Nie potrzebujemy jakiejś organizacji, nie potrzebujemy jakiejś strategii, potrzebujemy kogoś, kto przywróci nas samym sobie, kto pozwoli nam zobaczyć to, co mamy przed nosem, a czego nie widzimy.

Trzeba sobie uświadomić zasadnicze powiązanie między poznaniem a ubóstwem. „Toteż można zrozumieć, że ojcowie Kościoła za podstawową formułę poznania religijnego uważali słowa Kazania na górze: «Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądać będą» (Mt 5, 8). Mówi się tu o widzeniu. Możliwość «widzenia» Boga, czyli najogólniej poznania Go, zależy – mówi Ratzinger – od oczyszczenia serca, co oznacza całościowy proces, dzięki któremu

⁴³ A. Manzoni, *Narzeczeni*, PIW, Warszawa 1958, s. 384.

⁴⁴ Tamże, s. 388-389.

człowiek staje się przejrzysty, nie zamyka się w sobie samym, uczy się poświęcania siebie samego i właśnie przez to staje się «widzącym»⁴⁵.

Powiedział to i dał o tym świadectwo ksiądz Giussani wobec całego Kościoła w 1998 roku na placu św. Piotra: „To prostota serca pozwalała mi z natychmiastową pewnością odczuć i uznać, jak wyjątkowy jest Chrystus, tak jak to jest w przypadku rozpoznania niekwestionowanej i niezbywalnej oczywistości czynników i momentów rzeczywistości, które po wkroczeniu w horyzont naszej osoby przejmują do głębi serca»⁴⁶.

Ta prostota serca, za sprawą której człowiek pozwala się otworzyć na oścież jedynej w swoim rodzaju rzeczywistości, którą ma przed sobą, jest tym, co pozwala zobaczyć niepodważalną oczywistość. „Całe życie chrześcijanina, można tak powiedzieć, ma właśnie ten cel: stać się prostym»⁴⁷. Jedyne ta dyspozycyjność, by wydarzenie spotkania otwarło nas całkowicie, pozwala nam pojąć odpowiednio jego znaczenie⁴⁸.

c) Świadomość odpowiedniości

Jak to się stało, że przyglęliśmy, przywarliśmy do tego spotkania, które koniec końców doprowadziło nas dzisiaj aż tutaj? Dlaczego już nigdy o tym nie zapomnieliśmy? Stało się tak za sprawą doświadczenia niedającej się porównać z niczym odpowiedniości z głębokimi wymogami naszego serca, którą uczyniła możliwą spotkana obecność.

Tak jak to było w przypadku Jana i Andrzeja z Jezusem: znaleźli się wobec nadzwyczajnej obecności, to znaczy wreszcie odpowiadającej sercu. Wraz z Nim urzeczywistniała się niewyobrażona, niewyobrazalna, nigdy wcześniej niedoświadczona odpowiedniość z wymogami serca. Dlatego łatwo Go było rozpoznać w Jego jedynej w swoim rodzaju i nieporównywalnej z niczym innym wartości, „boskiej»⁴⁹. „Kto Go spotkał, nie miał już od Niego nigdy odejść – to właśnie jest znakiem doświadczanej odpowiedniości. Spotkanie

⁴⁵ J. Ratzinger, *Formalne zasady chrześcijaństwa. Szkice do teologii fundamentalnej*, W drodze, Poznań 2009, s. 470. „Przyglgnięcie do Boga nie jest niczym innym jak widzeniem Boga, udział w tym jedynym w swoim rodzaju szczęściu mają ludzie czystego serca. Czyste serce miał Dawid, który mówił Bogu: «Do Ciebie Ignie moja dusza» (Ps 63, 9) i jeszcze: «Ja zawsze będę z Tobą» (Ps 73, 23)» (San Bernardo, *Sermone sul Cantico dei Cantici*, parte prima, Città Nuova, Roma 2006, s. 95-97).

⁴⁶ L. Giussani, *Świadectwo wygłoszone podczas spotkania Ojca Świętego Jana Pawła II z ruchami obecnymi w Kościele oraz z nowymi wspólnotami*, w: L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. IV.

⁴⁷ I. Silone, *L'avventura d'un povero cristiano*, Arnoldo Mondadori Editore, Milano 1968, s. 126.

⁴⁸ „Bóg okazuje szacunek mojemu rozumnemu stworzeniu, dając mu predyspozycje do przyjęcia daru, jaki mu czyni z samego siebie. Ta zdolność do przyjęcia, dana jako taka, jest samą istotą rozumu» (F. Varillon, *Pokora Boga*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1977, s. 48).

⁴⁹ Por. L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 10.

jest natknięciem się na podobną, wyjątkową obecność⁵⁰. Wyjątkową, czyli boską. Także dla nas, dwa tysiące lat później, wydarza się to samo: Bóg przychodzi przez ulotną twarz – „coś, w czym coś jest”. To „coś”, co przychodzi za pośrednictwem czegoś ulotnego, jest tym, co wytrzymuje, trwa, ponieważ jest boskie. Dlatego jeśli nie pojmujemy natury spotkanej obecności, ostatecznie pomylimy ją z pierwszą lepszą inną rzeczą.

Jest to dynamika, której musimy się dobrze przyjrzeć.

Chodzi o to, by zdać sobie sprawę z treści oraz źródła odmienności, na którą się natknęliśmy i za sprawą której jesteśmy tutaj. Być może w innych momentach moglibyśmy sobie poradzić, nie docierając aż do tego punktu, bez potrzeby rozpoznania natury tej niepodważalnej oczywistości, która weszła do naszego życia, ale w dzisiejszym chaosie, w którym wszystko jest poddawane pod dyskusję, nie damy rady pozostać chrześcijanami zbyt długo, o ile nie za sprawą oczywistości uznanej w swoim niezmiennym znaczeniu. W roku '68 ksiądz Giussani mówił: „Ale teraz nie może to być już biernie przyjmowane, ponieważ czasy nam na to nie pozwalają”⁵¹.

Mój entuzjazm budzi to, że żyję w tym historycznym momencie, z całym trudem, który on zakłada. Mówię to za siebie, nie chcę oszczędzać sobie tego trudu, ponieważ nie wystarcza mi życie w iluzji (jak w jakiejś bańce), z przekonaniem, że wszystko będzie dobrze, zamykając się w *comfort zone* oraz przychodząc tu przez wszystkie lata z przyjaciółmi, by mieć trochę spokoju; byłoby to bezużyteczne dla życia.

Całe szczęście, że jesteśmy prowokowani przez ten zamęt, przez otaczający nas sceptycyzm, przez nihilizm, przez co wydaje się, że nic nie trwa! Tak, ponieważ w ten sposób możemy pojąć, z wnętrza naszego doświadczenia – jak być może nikt we wcześniejszej historii nie mógł tego zrobić – odmienność chrześcijaństwa. Jest tak jak wtedy, gdy ktoś widzi, że żadna relacja nie wytrzymuje i niespodziewanie staje wobec relacji, która tymczasem wytrzymuje, wobec kogoś, kto naprawdę go kocha, i wtedy myśli: „Eh, to to nie to samo!”. Bardzo łatwo jest w tym momencie rozpoznać odmienność.

To właśnie dlatego, że nie zdajemy sobie sprawy z tego „czegoś” – co posiada niedający się pomylić z niczym akcent prawdy – wracamy do A po tym, jak zobaczyliśmy B. Nie dzieje się tak z powodu naszej kruchości, ale z powodu braku rozpoznania. Nasza kruchość nie ma z tym nic wspólnego. Kwestia, którą wysunąłem, nie jest problemem spójności etycznej, jest to problem rozumu, prostoty serca. „Musisz widzieć sprawy jasno”⁵² – pisała Etty Hillesum w swoim *Pamiętniku*.

⁵⁰ Tamże, s. 27.

⁵¹ L. Giussani – J. Carrón, *Żyjący znaczy obecny!*, dz. cyt., s. 12.

⁵² E. Hillesum, *Przerwane życie. Pamiętnik 1941-1943*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2000, s. 53.

2. Wyzwanie uznania

Nie tylko do nas, poprzez konkretne i określone spotkania, dotarło dzisiaj to samo wydarzenie co dwa tysiące lat temu. Jesteśmy także zaangażowani w to samo doświadczenie, sprowokowani do przejścia tej samej drogi, przeżycia tego samego uznania. W jednym ze swoich opowiadań, zatytułowanym *Student*, Czechow sugestywnie opisuje powiązanie między początkowym wydarzeniem a wydarzeniem terazniejszym, między doświadczeniem Piotra – i pierwszych uczniów – a naszym doświadczeniem.

Wracając z polowania pewnego zimnego i ciemnego wieczoru, Iwan, młody student, znajduje gościnę w domu dwóch wdów, matki i córki, które grzeją się przy ogniu. Zaczyna opowiadać im o męce Jezusa, o Ostatniej Wieczery, o trwodze odczuwanej przez Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, o zdradzie Judasza, o zaparciu się Piotra i o pianiu koguta, oraz o momencie, w którym Piotr „opamiętał się, wyszedł z podwórca i gorzko [...] zaszlochał”. Zauważa on, że w odpowiedzi na ten moment jedna z dwóch kobiet, matka Wasyliisa, zaczyna szlochać, a córkę przejmuje wielki ból. Czechow pisze:

„Student, powiedziawszy wdowom dobranoc, ruszył dalej. [...] Teraz student myślał o Wasyliisie: jeżeli tak nagle zapłakała, widać to wszystko, co działo się w ową straszną noc z Piotrem, musi mieć z nią jakiś związek... [...] skoro Wasyliisa rozplakała się, a córka jej tak się stropiła, to najwidoczniej wszystko, o czym przed chwilą opowiadał, co działo się dziewiętnaście wieków temu, ma jakiś związek z terazniejszością, z tymi obu kobietami, i przypuszczalnie z tą opustoszałą wioską, z nim samym i ze wszystkimi ludźmi. Jeśli stara rozplakała się, to nie dlatego, że on umie wzruszająco opowiadać, ale dlatego, że Piotr jest jej bliski i że do całej jej istoty przemawia to, co dokonywało się w duszy apostoła. Nagła radość zakipiła w sercu studenta, aż przystanął na chwilę, żeby zacerpnąć tchu. Przeszłość – myślał – łączy się z terazniejszością niekończącym się łańcuchem zdarzeń, wynikających jedno z drugiego. I wydawało mu się, że przed chwilą właśnie dane mu było ujrzeć oba końce tego łańcucha: dotknął jednego końca i od razu drgnął drugi. Kiedy zaś przeprowadził się promem przez rzekę, [...] rozmyślał o tym, że prawda i piękno, które kierowały życiem ludzkim tam, w Ogrojcu i na podwórku arcykapłana, trwają od wieków aż do dnia dzisiejszego i widocznie zawsze stanowiły coś najistotniejszego w życiu ludzi i w ogóle na ziemi. Poczucie młodości, zdrowia i siły – miał zaledwie 22 lata – i niewymownie słodkie oczekiwanie szczęścia, nieznanego, tajemniczego szczęścia, opanowywało go z wolna i życie zdawało mu się zachwycające, wspaniałe i pełne wzniosłej treści”⁵³.

⁵³ A. Czechow, *Student*, w: tegoż, *Święta noc i inne opowiadania*, wyd. II, Czytelnik, Warszawa 1987, s. 380.

Zdumiewające jest powiązanie dostrzeżone przez Czechowa: „Jeśli stara rozpląkała się, to [...] dlatego [...], że Piotr jest jej bliski i że do całej jej istoty przemawia to, co dokonywało się w duszy apostoła”.

Jesteśmy tutaj ze względu na to samo doświadczenie pierwszych uczniów, którzy spotkali Jezusa. I jesteśmy sprowokowani, tak jak oni, by uznać naturę spotkania, które nam się przydarzyło, obecności, która na nas natarła. Ale także tym pierwszym nie zostało oszczędzone to wyzwanie, wręcz przeciwnie. Ich droga wskazuje nam drogę, którą trzeba przejść także dzisiaj. Dlatego wróćmy do momentu, w którym wyzwanie było tak wielkie, że zmusiło ich do uznania odmienności, którą mieli przed sobą.

Przy pewnej okazji – w dniu, w którym rozmnożył chleb i ryby, a tłum chciał obwołać Go królem – Jezus powiedział wobec wszystkich rzeczy, które wywołały zgorszenie oraz których nawet uczniowie nie byli w stanie zrozumieć: „Zapadło głębokie milczenie. Jezus sam je przerywa, pytając: «Czy wy także chcecie odejść?». I właśnie wtedy Piotr w uniesieniu, z całą właściwą sobie spontanicznością, wypowiada zdanie, które zawiera w sobie całe ich doświadczenie pewności: «Panie, my też nie rozumiemy tego, co mówisz, ale jeśli odejdziemy od Ciebie, to do kogo pójdziemy? Tylko Ty jeden masz słowa życia, które wyjaśniają i nadają sens życiu». [...] Taka postawa jest rzeczywiście jak najbardziej uzasadniona, rozumna”, ponieważ – kontynuuje Giussani – „na podstawie współdzielenia życia z Jezusem, którego sposób bycia i zachowania były czymś wyjątkowym, owa grupka nie mogła nie ufać Jego słowom. Musieliby zaprzeczyć oczywistości [tak jak my musielibyśmy zaprzeczyć oczywistości] bardziej przekonującej niż świadectwo ich oczu: «Jeśli nie mogę wierzyć temu człowiekowi, to nie mogę wierzyć w nic». Ciągłe powtarzanie, które przez współdzielenie życia powodowało owo wrażenie wyjątkowości, wpływało na to, że ich decyzja, aby mu zaufać, była wynikiem jak najbardziej rozumnego i słusznego osądu”⁵⁴. Osądu takiego jak osąd tego, kto po latach współdzielenia życia ze swoją mamą, jeśli miał z nią normalną relację, mówi: „Niech się dzieje, co chce, mogę być zezłoszczony, smutny, może mi się zmienić nastrój, może zawałić się cały świat, ale ja nie mogę zaprzeczyć temu, że moja mama mnie kocha”. Współdzielenie życia prowadzi go do osądu, który może rzucić wyzwanie każdemu nastrojowi.

„Osąd wymaga wzięcia pod uwagę doświadczenia, wraz z nieodłącznym czasem jego «trwania»”⁵⁵. Potrzebujemy tego czasu, by dojść do pewności. I na tym polega dramatyczność życia. Jezus traktuje nas jak osoby dorosłe: „Czy

⁵⁴ L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002, s. 89.

⁵⁵ Tamże.

wy także chcecie odejść?”. Tymczasem wielokrotnie chcielibyśmy, by On przyszedł wyrwać nas z trudności, by decydował zamiast nas.

„Z tego powodu Jezus, aby odpowiedzieć na pytanie stawiane przez przyjaciół i wrogów: «A zatem, kim Ty jesteś?» [czym jest to „coś”, które w Tobie jest i którego nie jesteśmy w stanie zdefiniować?], poczekał, aż upływający czas zapewni uczniów w ich przywiązaniu do Niego [aż wzrosnie pewność racji, ze względu na którą przyłączyli się do Niego], a nieprzyjaciół utwierdzi w ich wrogości. Właściwie więc, Jezus wyjaśnił swoją tajemnicę wtedy, gdy ludzie byli już ostatecznie utwierdzeni w postawie uznania lub nieuznania Jego osoby”⁵⁶.

Jezus nie chce się naprzykrzać ani się narzucać – czeka, aż nasza wolność ulegnie i świadomie przyłączy się do Niego. Dobrze wie, że bez zaangażowania się naszej wolności uznanie Jego obecności nigdy nie stanie się naprawdę nasze, a więc nie pozostanie nic z tego, co nam się przydarza. Dlatego nie spieszy się, nie chce poganiać, ale robi miejsce naszej wolności i czeka, aż utoruje sobie w nas drogę uznania Jego osoby.

Z racji tego, że rozum jest potwierdzeniem rzeczywistości w całości jej czynników, nie możemy uciec przed pytaniem o źródło odmienności, która wyszła nam na spotkanie. Jeśli owoce, które widzimy – w wymiarze człowieczeństwa oraz intensywności życia – są takie, że wskazują na niespójność ze wszystkim tym, co nas otacza, wówczas stajemy wobec alternatywy: albo owoce te mogą zostać wyczerpująco wytłumaczone specjalnymi umiejętnościami osób, które nam je prezentują, albo też – jako że chodzi o ludzi takich jak my, kruchych jak my, którzy popełniają błędy tak jak my – ukazują one, pokazują coś innego oprócz ich zdolności, coś innego, co w nich działa („Po owocach poznaje się drzewo”⁵⁷).

Czym jest to „coś innego”, tego mój rozum nie może zdefiniować, ale – mówi ksiądz Giussani – „nie mogę nie stwierdzić, że to jest. [...] Tu, w środku, znajduje się pewien czynnik, który decyduje o tym towarzystwie, o pewnych rezultatach tego towarzystwa, o pewnych oddźwiękach w tym towarzystwie, tak zdumiewający, że jeśli nie potwierdzam czegoś innego, nie wyjaśniam doświadczenia [które jest moim udziałem], ponieważ rozum oznacza uzasadnienie rzeczywistości dającej się doświadczyć zgodnie ze wszystkimi czynnikami, jakie się na nią składają, wszystkimi czynnikami”⁵⁸.

Zaskoczył mnie ostatnio Mikel Azurmendi, nasz przyjaciel, który spotkał nas dwa lata temu. Socjolog, profesor z Kraju Basków, zdumiony tym, co widział, był tak uczciwy wobec kontruderzenia wywołanego przez to, co do-

⁵⁶ Tamże, s. 90.

⁵⁷ Por. L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, Pallottinum, Poznań 2004, s. 305 n.

⁵⁸ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2009, s. 272.

strzegł, że spędził dwa lata, odwiedzając wszystkie nasze hiszpańskie wspólnoty, wakacje, gesty charytatywne, szkoły, ponieważ chciał zrozumieć. To tak jakby Azurmendi podarował nam na nowo to, czego my wielokrotnie już nie widzimy. Przyjeżdża na Encuentro Madrid i zaledwie po 10 minutach, widząc odmienną postawę siebie, sposób bycia razem, „pewne oddźwięki tego towarzystwa”, oświadcza: „Tu coś się wydarza”. Nie może patrzeć na to wszystko, nie uznając, że tam, w tym sposobie bycia razem, traktowania się, patrzenia na siebie, angażowania się, interesowania się wszystkim, jest coś innego, co prowadzi go następnie do stwierdzenia – a wychodzi od tego, co zostało mu powiedziane wcześniej; otóż jako chłopiec był w seminarium – „To jest On. Tylko Bóg może być źródłem tego wszystkiego”.

Odmieniony człowiek, na którego Mikel się natknął, tak jak każdy z nas, jest największym cudem. „Cud można zdefiniować jako wydarzenie, a zatem namacalny fakt, za sprawą którego Bóg niejako przymusza człowieka do dostrzeżenia Go, do zauważenia wartości, których uczestnikiem chce go uczynić. Poprzez cud Bóg przywołuje człowieka, aby ten zauważył Jego rzeczywiste istnienie. Jest więc on sposobem zmysłowego wskazania na Jego obecność”⁵⁹. Nie chodzi o coś wymyślonego przez nas, a co chwilę później znika.

To właśnie w obliczu cudu – cudu odmiennego człowieczeństwa, bardziej spełnionego – wyłania się nasze stanowisko i rozpoczyna się walka między otwartością a zamknięciem, przejrzystością a oślepianiem. W tej walce – której Tajemnica nam nie oszczędza – wolność ukazuje swoją decydującą rolę na drodze poznania, w odkrywaniu rzeczywistości i jej znaczenia („Otoż jeśli osiągnięcie przeznaczenia, spełnienie ma być wolne, wolność musi uczestniczyć także w jego odkrywaniu. [...] Wolność ma zatem udział nie tylko w dążeniu do Boga jako spójności życia, ale już w Jego odkrywaniu”⁶⁰). W tej walce wielokrotnie nazywamy „krytycznym zachowaniem” to, co w rzeczywistości jest uprzedzonym stanowiskiem („skrytym rozpoczęciem”⁶¹, mówi Giussani), „jałowością”, która nie pozwala nam widzieć.

Nagrodą dla tego, kto podejmuje tę walkę uczciwie, jest uznanie obecności Chrystusa, zażyłość z Nim.

A więc problemem, przyjaciele, nie jest zatrzymanie się na progu tego uznania, ale dotarcie do uznania „ostatecznego źródła” tego, co widzimy, na co się natknęliśmy i co nas jednoczy.

„Ryzykujemy przeżywanie łaski tak wielkiej jak ten dom [jak to towarzystwo], zakładając z góry ostatni krok («Ach, tak, tak!»), akceptując

⁵⁹ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 321.

⁶⁰ L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2017, s. 204-205.

⁶¹ Tamże, s. 206.

ostatni krok, uznając, że ostatni krok należy do Chrystusa, ale nie przeżywając tego [...]. Wy możecie przeżywać wasze towarzystwo tak, byście byli dla siebie mili, uważni na siebie, byście cieszyli się przeżywaniem środowiska w ten sposób [...]; możecie przeżywać całą pozytywność tego towarzystwa, albo też zatrzymać się na progu uznania właściwego powodu, prawdziwego czynnika, który w pierwszej kolejności was zjednoczył [...]. Możecie przeżywać to wszystko, nie wyjaśniając samym sobie ostatecznego źródła. To tak jakbyście dotarli do progu jakiejś rzeczy: «Ach, tak, istnieje Chrystus, to jest ze względu Chrystusa»⁶². Ale „jakiegoż egzystencjalnego poruszenia, uznania, wdzięczności nabiera stwierdzenie: «Jesteśmy razem, ponieważ jest Chrystus?»⁶².

Chrystus tak bardzo kocha naszą wolność, że pozwala nam nawet, byśmy od Niego odeszli, czekając, byśmy mogli w sposób wolny odkryć Jego odmienność. Von Balthasar w ten sposób opisuje postawę Boga w stosunku do nas: „Gdy człowiek postanowi rzec się własnych ograniczeń, własnej woli, własnej siły, wznoszenia barier i opierania się, wówczas wzrasta moje Królestwo. Lecz ponieważ ludzie czynią to opornie [...], dlatego muszę im towarzyszyć przez cały czas trwania życia, aż dostrzegą prawdę”⁶³.

„Bóg czeka cierpliwie, ażeby wreszcie zgodziła się Go kochać. Bóg czeka jak żebrak, który stoi w milczeniu i bez ruchu przed kimś, kto może da mu kawałek chleba. Czas jest tym czekaniem. Czas to czekanie Boga, który żebrze o naszą miłość. Gwiazdy, góry, morze, wszystko, co mówi nam o czasie, niesie nam ze sobą błaganie Boga. Pokora w czekaniu czyni nas podobnymi Bogu”⁶⁴ – mówi Simone Weil.

Pomyślmy o Maryi, kiedy anioł odchodzi od Niej – jest tak, jakby Pan zszedł ze sceny, by zrobić miejsce Jej wolności.

Pomyślmy o synu marnotrawnym z ewangelicznej przypowieści. Nie chodzi o to, że ojciec jest obojętny wobec syna. Przeciwnie, właśnie dlatego że go kocha i dobrze wie, kim jest istota, której dał życie, równie dobrze wie, że syn nie będzie mógł odkryć smaku bycia synem inaczej jak poprzez wolność.

Katolicki niemiecki filozof Ferdinand Ulrich pisze, rozważając przypowieść o synu marnotrawnym: „Ojciec nie trzyma syna przywiązane do siebie [...]. On dał drugiemu wolność, ponieważ jest on inny od niego samego, i zobowiązał go do odpowiedzialności za przyszłe ryzyko związane z

⁶² L. Giussani, *Affezione e dimora*, dz. cyt., s. 361-362. „Mijamy cuda jak ślepcy, nie zauważając, że najmniejszy kielek kwiatu składa się z tysięcy galaktyk” (C. Bobin, *La vita grande*, Anima Mundi, Otranto (Le) 2018, s. 41).

⁶³ H.U. von Balthasar, *Serce świata*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2003, s. 130.

⁶⁴ S. Weil, *Świadomość nadprzyrodzona. Wybór myśli*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1996, s. 179-180.

przepelnionym miłością staniam się sobą, wychodząc od otchłani własnej *wolności*⁶⁵.

W jaki sposób ojciec okazuje miłość do wolności syna? „Po prostu pozwala odejść synowi”. Ojciec pozwala odejść synowi, szanując jego wolność, ponieważ opiera się na pewności, że syn nie oddali się od ojca, nie zabrawszy ze sobą swojego synostwa. Ulrich pisze dalej: „W ten sposób ojciec, że tak powiem, wycofuje się do całkowitego zacisza bycia sobą, a czyni to *nie* przeciwnie, ale *dla* syna. Jego ojcowskie ukrycie się, jego milczenie, jest miłosierdziem jego towarzyszenia. *Ten* syn, jak opowiada nam przypowieść, jest miłosierdziem Ojca uczynionym osobą – w oddaleniu bez ojca. Zrozumiemy tę przypowieść tylko wtedy, gdy słuchamy *Go* w duchu miłosierdzia i przebaczenia! Ojciec pozostaje, «odpoczywa» w swoim gospodarstwie i pozwala odejść synowi. W tym trwaniu, w tym *pozornym* braku działania, wyraża siebie jako wolność, która «jedynie za pośrednictwem jego życia» daje świadectwo i jest obecna⁶⁶».

Dokładnie w tej przestrzeni wolności, w której ojciec go pozostawia, syn marnotrawny uznaje odmienność ojca, ten akcent prawdy, który sprawia, że wraca do domu. „W tym duchowym ojcostwie – zauważa Nouwen – kryje się straszliwa pustka. Nie ma tu mowy o jakiejś władzy, sukcesie, popularności czy łatwej satysfakcji. Jednakże ta straszliwa pustka jest jednocześnie miejscem prawdziwej wolności, miejscem, gdzie «nie ma nic do stracenia», gdzie miłość jest wolna od pęt i gdzie można znaleźć prawdziwą siłę duchową⁶⁷».

Swoją postawą ojciec ukazuje swoją prawdziwą naturę ojca. Nie ma dostępu do prawdy inaczej jak poprzez wolność, mówił Sobór Watykański II⁶⁸. Chrystus szanuje, kocha i wspiera naszą wolność, rzucając jej wyzwanie.

Trzeba uświadomić sobie doniosłość tego, co pojawiło się w naszym życiu, w przeciwnym razie będziemy skazani na życie w strachu, że wszystko skończy w nicości. Jeśli Chrystus nie wchodzi w zakamarki naszego „ja”, poprzez tę oczywistość, którą każdy z nas – od chwili, w której tu jesteśmy – pojął, będziemy wystraszeni tak jak wszyscy, ponieważ „jeśli Chrystus nie będzie obecnością teraz – teraz! – nie mogę kochać siebie teraz i nie mogę kochać ciebie teraz. Jeśli Chrystus nie jest zmartwychwstały, jestem skończony, mimo że mam wszystkie Jego słowa, mimo że mam wszystkie Jego Ewangelie. Mając teksty Ewangelii, mógłbym nawet popełnić samobójstwo [Giussani ośmiela

⁶⁵ F. Ulrich, *Gabe und Vergabung. Ein Beitrag zur biblischen Ontologie* („Dar i przebaczenie. Przyczynki do ontologii biblijnej”), Johannes, Freiburg 2006, s. 455; tłum. własne.

⁶⁶ Tamże, s. 452, 457-458; tłum. własne. „Pozwoliłeś mi odejść, kiedy chciałem i kiedy nie chciałem, tak czy inaczej nie oddaliłeś mnie od siebie” (Guglielmo di Saint-Thierry, *Preghiere meditate. Opere*3, Città Nuova, Roma 1998, s. 214).

⁶⁷ H.J.M. Nouwen, *Powrót syna marnotrawnego*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1995, s. 149.

⁶⁸ Por. Deklaracja o wolności ludzkiej, *Dignitatis humanae*, I, 2.

się powiedzieć nawet to!], ale gdy mam obecność Chrystusa, tak się nie dzieje [ponieważ nie jest tylko wydarzeniem z przeszłości], gdy uznaję obecność Chrystusa – nie!”⁶⁹.

Dlaczego warto tu być w tych dniach? Co możemy zyskać? Świadomość, że przydarzyło nam się coś, co może przewyciężyć niepokój i niepewność, że wszystko skończy w nicości. Nie przewycięży jej myślenie: „Teraz postaram się bardziej przyłożyć”, przewycięża ją tylko świadomość tego, co się wydarzyło, czegoś, czego ty nie jesteś twórcą, czego ja nie jestem twórcą. „Ukochałem cię miłością odwieczną, ulitowałem się nad twoją nicością”⁷⁰. Tylko Jego obecność jest konsystencją naszego „ja”.

3. Konieczność weryfikacji

„Ten, kto przychodzi tu za sprawą jakiejś intuicji albo niejasnego przeczucia wartości, a potem nie zostaje ponaglony albo się nie zaangażuje w weryfikację, wcześniej czy później, odchodzi”⁷¹. Ta przestroga księdza Giussaniego, skierowana do studentów, odnosi się do nas wszystkich, bez wyjątku. „Jeśli Chrystus naprawdę jest odpowiedzią na życie, to w pewien sposób trzeba «widzieć». [...] Dlatego mówiłem młodzieży: «Musimy baczyć na wszystkie aktywności naszego życia, by udało nam się dostrzec i doświadczyć, zrozumieć i przeżyć, jaką odpowiedzią jest obecność Chrystusa na pilne potrzeby i wymogi naszego ludzkiego doświadczenia, które wyrażają się w tych aktywnościach»”⁷².

Podczas prezentacji w Bibliotece Ambrojańskiej Aktów Kongresu poświęconego Giussanemu, który odbył się w Lugano, prefekt do spraw studiów w Venegono, ksiądz Franco Manzi, zauważył: „Moglibyśmy więc powiedzieć, że ksiądz Giussani, gdy sam podążał w ślad za Chrystusem «Bożą drogą» – jak Dzieje Apostolskie nazywały chrześcijaństwo – z jednej strony weryfikował, czy doświadczenie Piotra, Andrzeja oraz innych apostołów jest autentycznie uczłowieczające także dla niego, a z drugiej strony zapraszał młodych, spotykanych w pociągu albo w ławkach szkoły Bercheta, by podążali nią razem z nim. Ale właśnie: ksiądz Giussani nakreślił kryterium autentyczności tego ich «poruszania się» za Chrystusem w doświadczeniach wiary, których świadectwo znajduje się w Ewangeliach i w reszcie Biblii. W ten sposób doszedł do przekonania, że jeśli jego doświadczenie z tymi towarzyszami podróży było uczłowieczające tak jak doświadczenie Piotra, Andrzeja i innych apostołów, a

⁶⁹ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 77.

⁷⁰ Por. Jr 31, 3.

⁷¹ L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose (1979-1981)*, BUR, Milano 2007, s. 158.

⁷² L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia*, a cura di C. Di Martino, EDIT-Il Sabato, Roma 1993, s. 341-343.

więc znaczyło to, że Chrystus zmartwychwstały dalej był skutecznie obecny w historii, by zbawić ludzkość także naszych czasów⁷³.

Kościół nie chce bezkrytycznych przyłgnięć. Muszę zweryfikować, czy to, co pojawiło się w moim życiu, pozwala mi rzucić wyzwanie wszelkim ciemnościom, wszelkiej wątpliwości, wszelkiemu strachowi, wszelkiej niepewności. Jak powinniśmy byli uczyć się na Szkole Wspólnoty, Kościół nas nie oszukuje i nas nie zwodzi⁷⁴.

To jest wyzwanie. Rozumiecie zatem, że nie wystarczy stowarzyszenie, nie wystarczy odczarna, nie wystarczy poszukiwanie komfortowych miejsc, by sądzić, że żyje się po chrześcijańsku. W ten sposób nie poradziłibyśmy sobie. A ten, kto wam to proponuje, nie kocha was. Jezus nie zamknął uczniów w odczarni, ale przekazał im metodę, przy pomocy której mogli rzucić światu wyzwanie, dokonując weryfikacji Jego obietnicy: „Jeśli pozostaniesz w relacji ze Mną, zauważysz, że żyjesz w nieporównywalny sposób w stosunku do każdego innego”⁷⁵.

Pisze do mnie pewna osoba:

„«Co wytrzymuje próbę czasu?» Wiele razy myślałam, że to pytanie jest wynikiem mojej ukrytej depresji, postępującego cynizmu albo tak czy inaczej braku wiary. W ostatnich czasach spostrzegłam jednak, że tak nie jest. Nie, nie jest to pytanie ludzi z depresją, ponieważ to moje pytanie z czasem się przekształciło i stało się konstytutywną częścią relacji oraz codziennego dialogu z Nim, do tego stopnia, że wielokrotnie mówiłam sobie: «Jak Ty, o Chryste, wytrzymujesz próbę czasu, jak wytrzymujesz w moim małżeństwie, z przyjaciółmi, w relacji z dorastającymi dziećmi, w wyzwaniach codziennego dnia, w niepokojących mnie lękach, w rzeczach, które wcześniej tak bardzo mi się podobały, a teraz pozostawiają mnie prawie obojętną? Jak?». Pozwalając mi nieustannie znajdować «rzeczy inne i nieoczekiwane» (to zawsze jest charakterystyczna cecha wydarzenia się Jego) w stosunku do tego, czego bym się spodziewała, oraz które sprawiają, że się odradzam. Był w moim życiu długi okres, w którym Chrystus był rodzajem ozdobnika do przywoływania w konieczności i pilnej potrzebie, podczas gdy całą resztą mogłam spokojnie

⁷³ F. Manzi, «*Punto di vista di un biblista sugli Atti del Convegno della FTL: „Giussani: Il pensiero sorgivo”*», „*Rivista Teologica di Lugano*”, rok XXIV, 1/2019, s. 200.

⁷⁴ Por. L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 300-301.

⁷⁵ „Kościół powtarza wraz z Jezusem, że może być uznany za wiarygodny w imię zgodności z rozwiniętymi w pełni, podstawowymi wymogami człowieka. Właśnie to miał na myśli Jezus [...] [mówiąc o] «stokroć więcej» na tej ziemi [nie na tamym świecie]. To tak, jakby Kościół zwracał się [...] [do ciebie], mówiąc: «U mnie otrzymasz doświadczenie pełni życia, którego nie znalazłbyś gdzie indziej». Kościół, proponując siebie jako przedłużenie obecności Chrystusa dla wszystkich ludzi, poddaje się próbie weryfikacji, odwołując się do ryzyka, jakim jest owa obietnica” (L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 300).

zarządzać sama. Ale teraz, nawet bez zbyt wielu wstrząsów, przyszła wyraźna świadomość, że owo «Beze Mnie nic nie możecie uczynić» nie jest w żadnym razie przesadą. W każdym razie, po tym, jak usłyszałam podczas Dnia Inauguracji księdza Giussaniego życzącego nam «wytrwałości w drodze», ja i mój mąż postanowiliśmy znów zacząć wędrować, zaczynając uczestniczyć po wielu wahaniach w geście charytatywnym. Był to jeden z najpiękniejszych momentów w naszym małżeństwie, ponieważ w tej wspólnie podjętej na nowo decyzji o rozpoczęciu na nowo znowu był między nami On; w tajemniczy sposób, łgnąc do wychowawczej propozycji towarzystwa, które pozornie nie miało z tym nic wspólnego, znów znaleźliśmy się razem, zjednoczeni na drodze, jak to nie zdarzało się już od jakiegoś czasu. Co za nieoczekiwany prezent! Gest charytatywny był jak tsunami w moim życiu, ponieważ natychmiast ogołocił, wydobyl w jednej chwili całe moje zredukowane stanowisko wobec życia”.

Ta przeobfitość życia jest tym, co pomoże ci zweryfikować prawdę przesłania, które przynosi nam Kościół, jego proponowanie siebie jako przedłużenia Chrystusa w historii. To właśnie w doświadczeniu niedającej się doświadczyć nigdzie indziej pełni dokonuje się „weryfikacja” tego, co Kościół mówi o sobie: „Ja jestem Ciałem Chrystusa, obliczem Jego obecności tu i teraz”. Jest tak, że będziesz mógł powiedzieć, łgnąc z wciąż coraz większą rozumnością do tego, co Kościół mówi o sobie: „Chrystus tu jest”.

By dojść do tej pewności, trzeba, by człowiek zgodził się żyć wewnątrz tego miejsca, poprzez które dociera do niego życie Kościoła, ponieważ Kościół „jest życiem i powinien dawać życie”. Dlatego ktoś decyduje się przyjechać tu w weekend, by nasiąknąć tym życiem. W istocie, człowiek – kontynuuje ksiądz Giussani – „nie może przystąpić do weryfikacji tak istotnej sprawy bez zaangażowania ogarniającego jego życie”. Dlatego „jeśli Kościół nie może oszukiwać, nie może również tego robić człowiek [każdy z nas]”⁷⁶.

Czas jest kluczowy dla tej weryfikacji, ażeby wyłoniła się na naszych oczach odmienność chrześcijaństwa, które naprawdę wytrzymuje próbę czasu, okoliczności, wyzwania, rozczarowań. Nie obawiajmy się: jeśli jesteśmy uczciwi wobec wymogów serca, są one tak nieredukowalne do nas samych oraz do naszej manipulacji, że mają moc zdemaskować każdego bożka, jakiego stworzyliśmy! Nie potrzeba niczego innego jak tylko czasu i porównania z sercem, by zobaczyć, co jest prawdziwe. Ponieważ tylko to, co jest prawdziwe, trwa w czasie. Prawda posiada niedające się pomylić z niczym znamię – wszyscy to wiemy – i trwa w czasie. A dlaczego trwa? Ponieważ, jak powiedzieliśmy na początku, odpowiada wymogom serca. Wszystkie obietnice, jakie składają ci bożki, nie trwają, ponieważ nie odpowiadają sercu, „mają usta, ale nie mó-

⁷⁶ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 302-303.

wią”⁷⁷, mówili prorocy Izraela. Bożki są niczym, nie posiadają konsystencji; po jakimś czasie, *paf*, znikają.

Mamy do dyspozycji narzędzie niedające się zredukować do nas samych i do naszej manipulacji, by przejść pewną drogę. Jest to wyzwanie, które każdy musi podjąć w stosunku do samego siebie.

Oto – by zakończyć – potwierdzenie weryfikacji propozycji, którą wszyscy nieustannie otrzymujemy w Ruchu i która pozwala nie wracać do A po tym, jak doświadczyliśmy B.

„W bardzo konkretny sposób doświadczam definitywnego przejścia do dojrzałości wiary. Żyję w Ruchu od 34 lat, ale w tym ostatnim czasie została mi dana łaska doświadczenia skoku samoświadomości wiary. Uświadomiłem sobie dysproporcję istniejącą między tym, co otrzymałem, a moim człowieczeństwem. Przez długi czas żyłem z gnostycznym roszczeniem przekonania, że rozumiem, i wysilałem się – w pelagiański sposób – by próbować aplikować to, co moim zdaniem rozumiałem. Dzisiaj jest tak, że wszystko wydaje się nowe. Odkrywam, że znajduję się na stanowisku całkowicie nowym niż wtedy, gdy poznałem Ruch. Zaczynam wzruszać się każdą rzeczą. Słowa, które czytałem nieskończoną ilość razy i które zaspokajały mnie pod względem intelektualnym, ale nie zmieniały ani o milimetr mojego stanowiska, teraz pozostawiają mnie bezbronnym. Uświadomiłem sobie, że podążałem za Giussanim w abstrakcyjny sposób, nie angażując konkretnie inteligencji i serca. Giussani przestał być kimś zewnętrznym w stosunku do mojego człowieczeństwa i zaczął osądzać je od środka. Zaczęło ukazywać się rzeczywiste znaczenie tego, czego się nauczyłem i co znałem prawie na pamięć z I, II, III, V, X rozdziału *Zmysłu religijnego*. Jestem zafascynowany, ponieważ znów staję się dzieckiem, odkrywam, że muszę nauczyć się wszystkiego, ale nie tyle po to, by zgromadzić wiadomości, co po to, by «intensywnie przeżywać rzeczywistość»”.

Im bardziej w relacji ze wszystkimi okolicznościami dokonujemy osobistej weryfikacji zdolności Chrystusa do zmienienia mojego życia („Kto za mną podąży, będzie miał stokroć więcej już tu na ziemi”), do odradzania go, tym bardziej napełnia się rozumnością nasze uznanie Jego obecności, nasze „tak” mówione Jemu i konkretnemu sposobowi, który On wybrał, by do nas dotrzeć i nas zdobyć – Ruchowi.

Weryfikacja jest więc ważną drogą personalizacji wiary, dojrzewania w pewności co do obecności Chrystusa w naszym życiu.

⁷⁷ Ps 115, 5.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia Mszy św.: Ez 37, 21-28; Jr 31, 10-12b.13; J 11, 45-56

HOMILIA JE KS. ABR. MATTEO ZUPPIEGO METROPOLITY BOLONII

Rekolekcje te wprowadzają nas w Wielki Tydzień męki i zmartwychwstania. Są to dni rozjaśniające wszystkie nasze dni. Przygotowujemy się, by ze wzruszeniem podążyć za Synem człowieczym w Jego miłości aż do końca. Jego męka wciąż zadaje nam pytania i nas ukierunkowuje. Zdradzimy Go z powodu banalnego roszczenia, myśląc, że przeciwieństwem strachu jest odwaga, a nie miłość; będziemy mogli zapłakać i zacząć na nowo od Jego słowa, tak jak Piotr; zobaczymy bojaźliwość mocnych i zajadłość ludzi prawa, którzy Go skazują; pozostaniemy przestraszeni wobec naszej odrażającej głupoty, ukryci pośród zmanipulowanego tłumu, krzyczącego, by skazać Tego, który jest jego zbawieniem; zatrzymamy się wraz z Maryją pod krzyżem i postanowimy dorosnąć, przyjmując tę Matkę, która została nam powierzona, oraz ucząc się o Nią troszczyć, by zawsze być odpowiedzialnymi dziećmi, a nie oddalonymi sierotami.

Kochając i podążając za Jezusem, my także stajemy się święci: nie doskonaleni, zmuszeni tak naprawdę troszczyć się o pozory, mierzyć uznanie pierwszymi miejscami i pozdrowieniami, ale mali – żebracy, powiedziałby „ktoś” – uczynieni wielkimi jedynie za sprawą miłości Jezusa. Jezus jest spotkaniem, spotkaniem zawsze nowym, które ze słodyczą popycha nas, byśmy biegli naprzód, zwłaszcza gdy kroki stają się nieco ociężałe albo rozleniwione, oraz stale nas prosi, byśmy nie bali się z Nim być, kochać Go, oraz byśmy się nie zaniebdywali, marnując nasze życie i dary, które od niego otrzymujemy.

Czas jest krótki i szybko płynie. Wielkanoc i możliwości nie są nieskończone! Jesteśmy biedaczynami. Co za radość zrozumieć to i usłyszeć, także ucząc się śmiać się z samych siebie (czasem traktujemy siebie zbyt poważnie, do tego stopnia, że nikt nie może nam już nic więcej powiedzieć; ironia i dobry humor pomagają nam relatywizować nasze „ja”, a nie relatywizować Pana, co przychodzi nam zdecydowanie łatwiej!). Pamiętanie o naszej kruchości nie jest w żadnym razie frustrujące, jak każe wierzyć idolatria „ja”.

W czasie Wielkiego Postu weszliśmy na nowo do swojego wnętrza, nie wyszliśmy poza siebie. Jesteśmy biedaczynami wyciągającymi ręce w stronę tej jedynej dłoni, która ocala. Jest to przepiękny obraz z tegorocznego plakatu wielkanocnego. „Nadal pozostaję biednym człowiekiem, jakim jestem, ale z Chrystusem jestem pewny, bogaty. Powab mojej osoby, czyli coś, co umożliwia miłość do mnie, ma swoje źródło w istnieniu tej Obecności. [...] Tylko w

Jego towarzystwie człowiek kocha samego siebie, o czułości do samego siebie może mówić tylko ten, kto niesie to orędzie; o miłości do samego siebie, a więc także o miłości do innych ludzi”⁷⁸ – mówił ksiądz Giussani. Nie jest to w żadnym razie żaden pewnik dla pokolenia takiego jak nasze, które żyje i czyni z miłości do siebie cel, ale z miłości zredukowanej do indywidualizmu, być może zagwarantowanego przez wszystkie prawa, ale bez bliźniego i ostatecznie bez miłości.

Jesteśmy ludem – jak słyszeliśmy – obiecanym przez proroka, ludem pokornych i ubogich: „Uczynię z nich jeden naród w mojej ziemi”, i to jest także Jego sanktuarium. Sądzę – dla mnie jest tak z pewnością, ale myślę, że także dla was wszystkich – że patrzyenie na was, patrzyenie na siebie w ten sposób, że bycie właśnie także fizycznie razem i patrzyenie na to sanktuarium, pomaga nam w dniach samotności, trudności, pamiętać o tym, że jesteśmy częścią tego ludu. Ludu, który okazuje się o wiele rozleglejszy, niż myśleliśmy (to jest łaska!), który jednak prosi nas o przyłgnięcie wciąż na nowo i osobiście. Ludu nie protagonistów, którzy ostatecznie się dzielą i tracą siły we wzajemnej konfrontacji, ale braci wezwanych do ciągłej służby i troszczenia się o komunie, która nigdy nie jest żadnym pewnikiem i nie urzeczywistnia się raz na zawsze.

Bycie świętymi jest naszym jedynym protagonizmem, który pozwala nam być naprawdę sobą i objawia się w miłości do innych, nie w narzucaniu się albo posługiwaniu się nimi. Jesteśmy ludem, który nie staje się zarozumiały, tak jak zarozumiali byli sprawiedliwi, nie staje się negatywnie twardy, tak jak twardzi byli nieszczęśni prorocy, to znaczy ci, którzy nie potrafią rozpoznać znaków łaski i którzy ostatecznie nie widzą nic innego jak tylko ruiny i nieszczęście, ponieważ nie odczytują historii i nie wierzą w Opatrzność. Jakąż radością jest bycie częścią tego ludu biedaków oraz możliwość bycia nim od wielu lat – jak sądzę, tak jest dla wielu z was – w przyjaźni wiernej, ukochanej, która poszukuje dobra i mu pomaga, zjednoczeni z tym, co papież Benedykt XVI nazywa „wiarygodnym towarzystwem”, częścią tej karawany, która nie przestała wędrować i która wielu z nas towarzyszyła praktycznie przez całe życie.

Jedność i zgoda tego ludu – która zawsze jest delikatna, której trzeba służyć, a nie wysługiwać się nią – jest powierzona każdemu. Giussani wzruszał się, kiedy mówił o Kościele jako o „miejsce, w którym wszyscy ludzie ubogacają się”. Jest to nieco zaprzeczeniem świata, w którym wzbogacają się nieliczni, a pozostali są naprawdę biedni. Tutaj „wszyscy ludzie ubogacają się, obdarowują się nawzajem i ubogacają darem innych”. „Kościoł – kontynuował Giussani – jest właśnie tym wzruszającym miejscem człowieczeństwa, w którym ono wzrasta, ubogaca się, usuwając z niego nieustannie wszelki fałsz, po to, byśmy

⁷⁸ L. Giussani, *Qui e ora* (1984-1985), dz. cyt., s. 68.

stawali się bardziej ludźmi; Kościół bowiem jest ludzki, stąd też i ludzie stają się ludzcy, kiedy odrzucają fałsz i kochają czystość. Kościół jest prawdziwie wzruszającą rzeczywistością⁷⁹. I mówił: „Tak przeżywane wzruszenie staje się walką z nihilizmem, jest przeciwko nihilizmowi”⁷⁹.

Pod pewnym względem dni te – słyszeliśmy o tym w Ewangelii – są oczyszczeniem w związku z Wielkanocą, by przeżyć Wielkanoc, ale są także jej wielką zapowiedzią. Wielki Tydzień w istocie jest czasem odpowiednim do tego, by odrzucić to, co w naszym sercu i w naszym Bractwie jest fałszywe – ponieważ jesteśmy stworzeni do tego, by kochać, jesteśmy stworzeni, by być świętymi; i to nie dlatego, że jesteśmy doskonali, ale ponieważ jesteśmy kochani – prosząc, byśmy mogli odrzucić to, co jest fałszywe, prosząc o przebaczenie i przebacząc, postanawiając kochać i otwierając się na tak wielką miłość.

W pokoleniu takim jak nasze, pozbawionym więzi, które się ich boi i które ostatecznie jest uwikłane w wiele uzależnień, dziękujemy za to, że jesteśmy częścią ludu takiego jak ten, który wciąż wyśpiewuje swoje wyzwolenie, to znaczy swoją miłość do Pana przywracającego nas nam samym. Nie utraciliśmy zdumienia spotkaniem, które się odnawia. Wręcz przeciwnie. Pascha męki i zmartwychwstania (nie ma jednego bez drugiego i na odwrót!) pomaga nam odnaleźć na nowo początkową miłość, byśmy nie stali się letnimi i skąpyimi administratorami, czasem rozgoryczonymi z powodu licznych rozczarowań; skłania nas, byśmy nie szukali wrogów, ale osób; sprawia, że wzrasta w nas smak rozmowy ze wszystkimi oraz entuzjazm, byśmy nie zadowalali się przeciętnością albo byciem letnimi i niezadowolonymi świadkami.

Każdemu z nas jest zawierzony kawałek tego charyzmatu – tego ludu, jak usłyszeliśmy od proroka, tej obietnicy przechodzącej przez nasze życie, jak mówił wcześniej ksiądz Carrón, która staje się konkretna, a być może ktoś uświadamia to sobie po długim czasie: „Wreszcie zrozumiałem!” – który musimy zanieść światu, podarować wielu osobom wraz z inteligencją i cierpliwością przyjaźni i miłości, ponieważ jest to dar; a dar zostaje utracony, kiedy czynimy z niego własność. Tak naprawdę posiadamy tylko to, co podarowujemy. By wielu mogło zobaczyć piękno, prawdę, dobro nie w kategoriach abstrakcyjnych albo jako odległą prawdę, ale w każdym z nas, w naszym konkretnym i ubogim człowieczeństwie, jakie ono jest, w pięknie, w prawdzie i w dobru naszego osobistego życia. Troszczymy się o to.

Oto dlaczego nie tęsknimy za przeszłością – ponieważ Chrystus jest obecnością, którą odczuwamy jako prawdziwą dzisiaj, obecnością ludzką, która nas strzegła i która odnawia się, nie gubiąc się i nie tracąc na wartości. Jego obecność staje się naszą obecnością. Obecnością, która poznała grzech, ale nie stała

⁷⁹ L. Giussani, *Czas i świętytnia. Bóg i człowiek*, Częstochowa 1997, s. 129.

się cyniczna ani zrezygnowana. „Oni będą mi ludem, a Ja będę ich Bogiem”, ta obecność popycha nas, by iść wciąż „radośnie” – jak śpiewało się kiedyś⁸⁰ – drogą na spotkanie ubogich oraz ludzi. „Oni będą mi ludem, a Ja będę ich Bogiem. Zawrę z nimi przymierze pokoju; będzie to wieczne przymierze z nimi. Pośród nich będzie moje mieszkanie”, Jego sanktuarium.

Oto co wytrzymuje próbę czasu. Trwa miłość, która nie ulega zniszczeniu, ponieważ jest świętością Boga, osobistą oraz ludu, moją i naszą. Trwa miłość podarowana, służba braciom i ubogim (którzy są najmniejszymi braćmi z tego samego Bractwa), gdy pochylamy się, by obmyć ich stopy. Trwa komunია, która nas jednoczy i której grzech nie może zniszczyć. Trwa Jego miłość, odpowiadająca na dzisiejsze pytanie Ewangelii, które w gruncie rzeczy jest pytaniem o nasze oczekiwanie, czasem rozpaczliwe: „Cóż wam się zdaje? Czyżby nie miał przyjść na święto?”. Tak, mój i nasz Pan przychodzi, i przychodzi jedynie z miłości. Przychodzi, a Jego wierność trwa także wtedy, kiedy wszystko wydaje się kończyć. Przychodzi na święto, dając swoje życie, by przygotować święto, które nie będzie miało końca.

„Całkowita pozytywność w życiu musi prowadzić duszę chrześcijanina, w jakichkolwiek warunkach się znajdzie, jakiegokolwiek wyrzuty sumienia będzie miał, jakakolwiek niesprawiedliwość nad nim zaciąży, jakakolwiek ciemność go otoczy, jakakolwiek wrogość, jakakolwiek śmierć go osiągnie, ponieważ Bóg, który stworzył wszystkie byty, istnieje ze względu na dobro, Bóg jest pozytywną hipotezą tego wszystkiego, czym człowiek żyje”⁸¹. Te słowa księdza Giussaniego stają się naszą modlitwą, w pewności i radości z tego, że znaleźliśmy to, co trwa na zawsze: miłość, która chce jedynie naszego dobra.

To właśnie Wielkanoc pozwala nam zmartwychwstać razem z Nim i trwa na zawsze.

PRZED BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM

Julián Carrón. Najdroższy Księżu Arcybiskupie, pragnę podziękować Księdzu Arcybiskupowi z całego serca w imieniu własnym oraz wszystkich obecnych za to, że Ksiądz Arcybiskup zgodził się przewodniczyć tej Eucharystii podczas naszych corocznych rekolekcji. Dziękujemy za to, co Ksiądz Arcybiskup nam powiedział. Dziękujemy za świadectwo Księdza Arcybiskupa w czasach całej tej niełatwej epokowej przemiany, za całkowite i serdeczne utożsamienie się z papieżem Franciszkiem i podążanie za nim. To właśnie pra-

⁸⁰ Por. *La canzone della Bassa*, w: *Canti*, Società Coop. Ed. Nuovo Mondo, Milano 2014, s. 234.

⁸¹ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione, Rimini 3-5 maja 1996, dodatek do: „Litterae Communionis – Tracce”, luglio/agosto 1996, s. 12.

gnie przeżywać każdy z nas, którzy jesteśmy wciąż coraz bardziej zjednoczeni z Chrystusem i Jego Kościołem, wychodząc na spotkanie naszym braciom w człowieczeństwie, zwłaszcza ubogim i potrzebującym. Dziękuję!

Abp Zuppi. To ja oczywiście dziękuję za zaproszenie. Powiedziano mi, że będzie was mało w Rimini... W każdym razie, dziękuję. Tak mocno odczuwam dar, którym jest wspólne podążanie drogą, dar tej komunii, tego Bractwa. Muszę także podziękować tym z was, którzy mieszkają w Bolonii, dziękuję im bardzo za ich służbę i świadectwo. Ale sądzę, że musimy także podziękować wspólnie przychodzącemu Panu. Ktoś może powiedzieć: „Kto wie, czy przyjdzie?”. Przychodzi! A te dni pomagają nam otworzyć serce i nie być jak ci, których papież Franciszek ironicznie opisuje słowami: „Owi chrześcijanie, którzy przeżywają Wielki Post bez Wielkanocy”. Naprawdę te dni są przygotowaniem do odrzucenia – jak powiedziałem wcześniej, odczytując przepiękne zdanie księdza Giussanigo – tego, co jest w nas fałszywe, ponieważ jesteśmy stworzeni dla tego ludu, dla tego sanktuarium, a nasze ubóstwo naprawdę znajduje Wielkanoc, zmartwychwstanie już w samym tylko byciu razem, we wspólnym wędrowaniu. Za to dziękujmy Panu i prosimy o błogosławieństwo, ażeby była to Wielkanoc, która zastanie nas z Nim, by stawiać z Nim czoła złu, by nie uciekać, ale także z siłą miłości, która jest mocniejsza od każdej przeciwności, świadomi, że oddawanie życia oznacza, iż trwa ono na zawsze.

Salve Regina

Sobota 13 kwietnia, po południu

Na wejście i przy wyjściu:

Wolfgang Amadeusz Mozart, Koncert na fortepian i orkiestrę d-moll nr 20, KV 466

Clara Haskil – fortepian

Igor Markevitch – Orchestre Des Concerts Lamoureux

„Spirto Gentil” nr 32, Philips

■ DRUGA MEDYTACJA

Julián Carrón

***„Tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat,
jest nasza wiara” (1 J 5, 4)***

Pierwszym krokiem, który uczyniliśmy tego ranka, było następujące stwierdzenie: istnieje „pewien odmienny typ relacji między ludźmi, jakiś przyjaźniejszy i prawdziwszy klimat”, pewna nowość życia, zauważalna u wielu wokół nas, a którą stronicie książki *Dlaczego Kościół* pomogły nam uchwycić. Jest to jedna z tych rzeczy, która najbardziej mnie zadziwia, gdy podróżuję po świecie, odwiedzając wspólnoty Ruchu: w najbardziej odległych zakątkach są ludzie prości – niezwracający na siebie uwagi, prawie nikt ich nie zna – którzy przeżywają wyjątkowe doświadczenie, przepełniające ich przeogromną wdzięcznością; w najróżnorodniejszych sytuacjach, nieskończenie bardziej dramatycznych, niż można to sobie w ogóle wyobrazić, wielu zaczyna przeżywać nowość, rozkwit i intensywność życia, jakiś odmienny sposób podejmowania okoliczności, z trudnościami łącznie.

Jest to możliwe wszędzie i dla każdego. I to właśnie za każdym razem sprawia, że otwieram ze zdziwienia usta. Posłuchajcie, co opowiada o sobie Aliona z Karagandy:

„Spotkałam Ruch w 1997 roku, kiedy do naszej szkoły przybył ojciec Eduardo, aby podczas lekcji historii opowiedzieć nam o Włoszech. W ten sposób narodziła się przyjaźń; przychodził do nas na kolację, bardzo nas poruszał, a po jakimś czasie zaprosił na wakacje. Nigdy wcześniej nie widzieliśmy czegoś podobnego, zdobył nas. Zaczęliśmy uczestniczyć w Szkole Wspólnoty, spotkaliśmy nowych przyjaciół, zaczęliśmy wyjeżdżać na wakacje. Potem zapisałam się na uniwersytet i po dwóch latach tak mnie pochłonęło życie studenckie, że opuściłam wspólnotę, ponieważ [zwrócić uwagę na to przejście] wydawało mi się, że w moim życiu doszłam już do wiary, a zatem mogłam sama chodzić do kościoła. Wydawało mi się, że wspólnota przestała mi już pomagać. Wyszłam za mąż, urodziłam dwie córki. Kiedy na świat przyszła moja druga córka, u

starszej wykryto bardzo rzadką chorobę. Oczywiście była to dla mnie wielka próba. Zaczęłam ponownie szukać sensu, czułam ogromny niedosyt w relacjach z moim mężem i z córkami; wydawało mi się, że życie stało się jakimś ślepym zaułkiem, ciągle czegoś mi brakowało. Siedem lat później moja młodsza córka poszła do szkoły. Przed szkołą spotkałam jedną z moich byłych nauczycielek, która razem ze mną poznała Ruch. Podczas rozmowy z nią zapytałam ją: «Czy istnieje jeszcze Szkoła Wspólnoty i cała reszta?», jakby z jakąś nadzieją dla mnie. Ona mi odpowiedziała: «Oczywiście! Jesteśmy!». Potem popatrzyła na mnie i zapytała, co u mnie. Kiedy jej opowiedziałam o mojej starszej córce, powiedziała mi: «Takie dziecko potrzebuje znacznie więcej miłości. Pojedźcie z nami na wakacje». Podczas tamtych wakacji spotkałam ponownie osoby poznane wiele lat wcześniej, zobaczyłam, jak żyją, widziałam ich oczy lśniące radością, ich rodziny szczęśliwe z powodu ich życia. Zrozumiałam, że byłam tak bardzo zamknięta, iż moje życie było jakimś biegiem [opierającym się] jedynie na mnie samej, bez sensu. Poczułam na nowo, że moje serce napełniało się entuzjazmem. Minęło pięć lat, a ja nadal czuję, że to jest jedyne miejsce, gdzie naprawdę żyję, gdzie jestem sobą, gdzie mogę kochać córkę tak, jak zawsze tego chciałam, gdzie mogę kochać męża takim, jaki jest. I że nic innego, oprócz Chrystusa, nie jest w stanie odpowiedzieć na moje pytania. A Szkoła Wspólnoty i gest charytatywny są tym, co przywraca mnie samej sobie”.

Co umożliwiło ten odmienny sposób życia? Stało się to możliwe – odpowiadając, wskazując najbardziej oczywisty czynnik – dzięki zaangażowaniu własnego życia w propozycję Ruchu, czyli Kościoła, tak jak on dotarł do nas w przekonujący sposób; stało się to dzięki wierności tej propozycji. Ci, którzy zgodzili się zaangażować w życie, które Kościół przez Ruch nam proponuje, doświadczyli dającej się zauważyć nowości, komunikującej się poprzez liczne znaki. W życiu, a tym bardziej w chrześcijaństwie, nic nie jest mechaniczne. Z tego powodu w tej samej wspólnotie mogą być osoby, które poważnie traktują propozycję, przeżywając ją z wiernością, oraz tacy, którzy wobec niej pozostają obojętni.

To jednak odnawia pytanie, które stało się tytułem dla naszych rekolekcji: co wytrzymuje próbę czasu? Im bardziej oczywiste są pełnia życia i doświadczana nowość, tym bardziej palące staje się pytanie: w jaki sposób ta przemiana może trwać?

1. Problem trwania

Jak to spojrzenie, które czasami na sobie odczuwamy i które sprawia, że eksploduje w nas radość, staje się naszym? Jak owo piękno staje się moim? I w jaki sposób to, czego doświadczamy, żyjąc w pełni zanurzonymi we wspólnotę chrześcijańską, może osiągnąć wszystkich, ale to wszystkich aspektów życia?

Mamy wielkie szczęście: ksiądz Giussani już przed laty zmierzył się z tym pytaniem („Co trwa?”) na pewnym zakręcie doświadczenia studenckiego, a zatem możemy dać się jemu poprowadzić, krok po kroku, aby odpowiedzieć na tę pilną potrzebę, jaką odczuliśmy w tych dniach. Jest tylko jedna droga, mówi ksiądz Giussani, tylko jedna: skoro owa przemiana stała się możliwa dzięki wierności propozycji, zatem trzeba być wiernymi, „być nieustannie wiernymi”⁸².

Tu jednak zaczyna się nasza trudność, ponieważ także w nas wyłania się moralizm, cechujący typ myślenia, w jakim jesteśmy zanurzeni. Istnieje bowiem pewien sposób rozumienia bycia wiernymi, charakteryzujący większość ludzi – przestrzega nas ksiądz Giussani – dzięki czemu „wierność zostaje całkowicie powierzona waszej zdolności etycznej”. Jesteśmy kuszeni przez moralistyczną i woluntarystyczną interpretację wierności. Usiłujemy odczytywać wszystko w duchu „zdolności”. Jakby powiedzieć: zaskoczyła nas pewna nowość życia, doświadczyliśmy nieoczekiwanej przemiany, teraz musimy postarać się, aby to trwało, aby to wszystko przedłużyć i w pełni zrealizować. „Pomyślcie – mówił wówczas ksiądz Giussani – o nudzie zagrażającej z tytułu powtarzalności, związanej z ciągłym mówieniem sobie: «Wystarczy, byśmy zmienili relacje między nami; trzeba, abyśmy podczas tych wakacji traktowali się z szacunkiem, należałoby kochać się jak bracia; wystarczyłoby być szczerze przyjaciółmi, należałoby przestrzegać porządku...». Trzeba by!”⁸³. W konsekwencji to, „jak iść dalej”, pojmowane jest jako „zjawisko wysiłku waszej woli”⁸³, jak gdyby wystarczało ciągle powtarzanie przywołania, by uchronić się przed upadkiem ducha, by utrzymywać zawsze na odpowiednio wysokim poziomie morale grupy, jak gdyby w naszej mocy, dzięki naszym przywoływaniom możliwe było zrodzenie tego, czego pragniemy.

„Sądzę jednak – kontynuuje ksiądz Giussani – że nie jest jakąś złowieszczą wróżbą ani też jakimś pesymizmem przewidywanie, że wraz z upływem czasu, w obliczu powtarzalności przywołania dojdzie do pewnego osłabienia waszej uwagi, pewnego mniejszego entuzjazmu, ponieważ entuzjazm możliwy jest tylko dzięki nowości”⁸⁴. Nowością zaś jest prawda, boskość, która się objawia, przyciągając i mobilizując nasze życie.

Trwanie przemiany nie może pochodzić z naszej woli, ponieważ wszyscy już w punkcie wyjścia wiemy, że nasz wysiłek nie jest w stanie jej utrzymać. „Ostatecznie ta nasza wola, nasze zaangażowanie, nasza etyczność, pozostaje

⁸² L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 55.

⁸³ Tamże.

⁸⁴ Tamże, s. 56.

czymś bardzo kruchym”⁸⁵. Zwłaszcza w społeczeństwie, które mówi dokładnie coś przeciwnego do tego, co sobie proponujemy i czym staramy się żyć.

Nie sposób ukryć to przed sobą: „Ta nasza endogenna, strukturalna kruchość sprawia, że jesteśmy niczym liście targane na wietrze; to znaczy bardzo łatwo stajemy się ofiarami władzy: władzy świeckiej, społecznej, cywilnej. Spróbujcie tylko pomyśleć, by stanowczo przeciwstawić się mentalności, która nas otacza, mentalności determinującej drogi i ścieżki kariery uniwersyteckiej, zawodowej, mentalności waszego domu w kwestii zaangażowania się, mentalności powszechnej. Spróbujcie się temu przeciwstawić! Nie tylko wobec władzy świeckiej, ale również kościelnej: gdyby nasze doświadczenie było bojkotowane, gdyby mu się sprzeciwiano, gdyby było zwalczane w łonie Kościoła, to siła głoszenia i kreatywność naszej przynależności zostałyby osłabione, wszystko stawałoby się coraz bardziej ograniczone i nietrudno jest przewidzieć naszą niezdolność do skutecznego oporu. Doświadczenie jednak staje się historią, kiedy nie może być powstrzymane przez władzę”⁸⁶. To dzisiaj jest dla nas wszystkich o wiele bardziej oczywiste niż kilkadziesiąt lat wcześniej.

Zachęta do wierności nie jest więc „jakąś zachętą bezpośrednio zdeterminowaną przez nadzieję pokładaną w waszej sile woli, nie zasadza się ona na waszej etyczności”⁸⁷.

A zatem, skoro to nie zależy od siły naszej woli, to na czym zasadza się ta wierność? Aby odpowiedzieć, musimy się przede wszystkim zapytać się: w jaki sposób chrześcijaństwo stało się historią? Odpowiedź na to pytanie zawiera w sobie całą jego nowość i wyjątkowość – których koniecznie musimy być coraz bardziej świadomi – a które są fundamentem wierności.

2. „Roszczenie terażniejszości Chrystusa wobec historii”

Co sprawiło, że początek przeżyty przez uczniów mógł trwać w czasie? Czy chrześcijaństwo ma kontynuację w historii, stało się historią dzięki sile woli tych pierwszych? Czy byli oni aż tak wspaniali, że zapewnili trwanie początku? Także oni zostali przyparci do muru po tym, jak wszystko runęło, włącznie z Tym, który wzbudził w nich tak wielki entuzjazm. W istocie, po Jego śmierci dwóch uczniów wracało do domu, mówiąc: „Spodziewaliśmy się, że wreszcie przybył ten, który mógł wypełnić obietnicę, którą otrzymaliśmy w spotkaniu z nim, tę obietnicę, która odpowiadała oczekiwaniu serca, a teraz wszystko się

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ Tamże, s. 56-57.

⁸⁷ Tamże, s. 58.

skończyło”⁸⁸. A kiedy niektóre kobiety pobiegły do apostołów, aby oznajmić im wieść o zmartwychwstaniu, niektórzy myśleli: „São loucas” – jak mówią słowa piosenki⁸⁹ – one są szalone; jest to do tego stopnia prawdziwe, że dwaj uczniowie z Emaus wracają do domu zawiedzeni.

Jeśli zatem to nie był ich wysiłek – a już samo uświadomienie sobie tego jest wyzwajające – ani ich organizacyjne usiłowanie, co w takim razie umożliwiło trwanie tego początkowego zjawiska? Jak wyjaśnić to, że ono przetrwało?

Oto właśnie pytanie nurtujące zarówno historyków, jak i wszystkich, którzy zbliżają się do tekstów ewangelicznych. Czytając teksty Ewangelii, które nie przemilczały niczego na temat zagubienia apostołów, stajemy w obliczu następującego paradoksu: wszyscy Jego uczniowie opuścili Go, uciekając, jednak po kilku dniach znowu są razem, pełni entuzjazmu, gotowi na wszystko; tego historycy nie są w stanie wyjaśnić. A przecież taka przemiana musiała mieć jakieś wytłumaczenie! W ten sposób odwołują się do tego samego słowa, którym posłużyliśmy się w tych dniach: musiało wydarzyć się „coś”, dzięki czemu ci pogubieni, rozczarowani ludzie, wracający do domu z poczuciem sceptycyzmu, ponieważ ich obietnica nie została spełniona, ponownie są zjednoczeni, pełni entuzjazmu i gotowi na wszystko, z ogromną energią.

Nawet David Friedrich Strauss, racjonalistyczny historyk negujący historyczność zmartwychwstania, aby wyjaśnić zwrot, jaki dokonał się w uczniach, jest zmuszony przyznać, że nieuchronnie „coś” musiało się wydarzyć: kłamstwo wymyślone przez uczniów nie byłoby w stanie dać odpowiedniej racji temu, co się w nich dokonało w tak krótkim czasie. „Tego rodzaju kłamstwo wymyślone przez Apostołów nie byłoby w stanie zainspirować ich do odwagi głoszenia zmartwychwstania Jezusa z taką stałością oraz pośród tak wielkich niebezpieczeństw. Słusznie zatem apologetci do dzisiaj zwracają uwagę na niezwykłą rewolucję, jaka dokonała się w umyśle apostołów: od najgłębszego wątplenia, przez utratę wszelkiej nadziei w chwili śmierci Jezusa, aż po wiarę i entuzjazm, z jakim głosili Go jako Mesjasza podczas Pięćdziesiątnicy; takiej rewolucji nie sposób byłoby wyjaśnić, gdyby w międzyczasie [czyli zaledwie kilka tygodni po Jego ukrzyżowaniu] nie wydarzyło się coś niezwykle pocieszającego, a szczególnie coś, co by przekonało ich o zmartwychwstaniu Jezusa ukrzyżowanego”⁹⁰.

Chrześcijaństwo stało się historią, historią, która dotarła aż tutaj, do mnie i do ciebie, ze względu na to, co się wydarzyło kilka dni po ukrzyżowaniu. Co pozwoliło, by ono stało się historią? Fakt, że boskość zmanifestowała się z jeszcze większą potęgą. Jediną racją umożliwiającą ów zwrot i ciągłość w czasie był

⁸⁸ Por. Łk 24, 13-35.

⁸⁹ *Barco Negro*, muzyka: Caco Velho i Piratiniego, tekst: D. Mourão-Ferreiry.

⁹⁰ D.F. Strauss, *La vita di Gesù o Esame critico della sua storia*, La Vita Felice, Milano 2014, s. 1395-1396.

właśnie ten fakt, że uczniowie ujrzeni Go żywym. „«Chrystus zmartwychwstał» oznacza, że Chrystus panuje nad czasem, jest Panem czasu, zwycięża czas”⁹¹.

Chrystus jest teraz obecny! W tym tkwi wyjątkowość chrześcijaństwa, przez co Chrystus jest zupełnie inną obecnością od wszystkich pozostałych figur w panteonie religii: „Tą wyjątkowością jest roszczenie terażniejszości Chrystusa w historii”⁹². Teraźniejszości, której żadna władza tego świata nie potrafiła zatrzymać, tak iż dotarła aż do nas. Ona zaś nigdy, przenigdy, nie zostanie zablokowana przez jakąkolwiek władzę.

Wierność zatem jest wiernością Chrystusowi zmartwychwstałemu. Tym, co umożliwiałoby trwanie, tym, co wytrzymuje próbę czasu, nie jesteśmy my z naszymi zdolnościami, ale owa nowość – sama Jego obecność, wydarzenie się na nowo Jego obecności teraz, Obecność terażniejsza – która wkroczyła w nasze życie, którą nieustannie mogliśmy widzieć, jak się na nowo wydarza, której nie możemy z siebie wyrwać; nie mogę jej wydrzeć z mojej historii; mogę odejść, ale także wtedy poniosę ją ze sobą. Owym „czymś”, co historycy podobni do Straussa dopuszczają – mimo że ani tego nie uznają, ani tym bardziej do tego nie przynależą – jest nic innego jak fakt Chrystusa zmartwychwstałego. Wierność, o której mówimy, jest wiernością temu faktowi, który się wydarzył.

„Doświadczenie pełni przeżyte przez pierwszych uczniów, mogłoby stać się jakimś odległym, melancholijnym i nostalgicznym [...] odczuciem stawianym na równi z innymi doświadczeniami w różnych środowiskach, w różnych momentach historii. Wyjątkowość jednak [...], jak powiada Eliot w *Czterech kwartetach*, owo przecięcie się chwili czasu w czasie ma miejsce tam, gdzie dokonana przemiana trwa, po prostu trwa, staje się trwaniem («trwanie» oznacza jakąś inną rzeczywistość, inną formę rzeczywistości, ponieważ trwanie jest istotą bytu, jest innym bytem), czyli staje się historią. Wyjątkowością jest to, iż przemiana trwa, staje się historią”⁹³.

Trwanie przemiany – początek stający się historią – zakłada oczywiście moją wierność, która jest dana, zrodzona przez coś, czym ja nie jestem, czyli przez Obecność, która panuje nad historią, która zwyciężyła czas i przestrzeń i jest tutaj, teraz. „On jest tutaj. / On jest tutaj jak pierwszego dnia”⁹⁴, powiedział Péguy. Wydarza się teraz. Jest „czymś, co poprzedza” moją wierność, oraz czymś, co domaga się i wspiera moją wierność – jest to Jego wydarzenie się teraz.

„Przed rokiem przeżyłam moment wielkiej próby, nie czułam się dobrze, ale niczym sznurem starałam się być przywiązana do nielicznych przyjaciół,

⁹¹ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 63.

⁹² Tamże, s. 64.

⁹³ Tamże, s. 60.

⁹⁴ Ch. Péguy, *Misterium miłości. Rzecz o Joannie d'Arc*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2010, s. 71-72.

którzy się nie wykruszyli, nie bali się. Pewnego dnia poszłam odwiedzić jednego z nich, a byłam w fatalnej formie. Powiedział mi następujące zdanie: «Nasza przyjaźń jest święta, ponieważ wzbudza pytanie, na które jedynie Ktoś Inny odpowiada». Kilka tygodni później byłam na kolacji z inną przyjaciółką, a kiedy płakałam, spojrzała na mnie i zniecierpliwiona zapytała mnie: «Kim ty jesteś?». Wówczas powiedziałam sobie: odpowiedzią dla mnie nie są słowa, jakieś chrześcijańskie formuły, ale Jego obecność. Nic mniejszego! Odpowiedzią jest On, który w spotkaniu na zawsze zranił moje serce swoim pięknem. W utrapieniach mego życia, które jest pewną historią wewnątrz Historii, widzę, że jedyną rzeczą, która wytrzymuje, jest wierność Boga, Jego nieustanne czekanie na mnie, pragnienie mnie, poszukiwanie – Jego bycie w tym wszystkim». Chrystus wychodzi nam na spotkanie w przyjaciółkach, którzy się nie wykruszyli, którzy się nie boją.

Co zatem jest owym śmiertelnym niebezpieczeństwem, którego zagrożenie często widzieliśmy w minionych latach? Zepchnięcie Chrystusa – wydarzenia Jego obecności, spotkania z Nim – w przeszłość i życie wspomnieniem, tęsknotą za początkiem (o czym ostatnio przypomniał nam arcybiskup Mediolanu w homilii z okazji rocznicy śmierci księdza Giussaniego⁹⁵), podejmując samodzielnie usiłowanie – z zarozumiałością – rozwijania konsekwencji spotkania. Jest to pokusa kantowska. W ten sposób Chrystus staje się „nie-obecnością”, obecnością z przeszłości, obietnicą stojącą za nami, z której czerpiemy inspirację do naszych zajęć i projektów. To nie jest tylko postawa protestancka, ale uwaga: ona może stać się naszą postawą wobec tego decydującego spotkania z rzeczywistością Ruchu, który nazaczył życie nas wszystkich, którzy tutaj jesteśmy.

„Istnieje pewne niebezpieczeństwo – mówi ksiądz Giussani – i doświadczyliśmy go: iluż w nie wpadło!”. Cóż to za niebezpieczeństwo? „To, co ludzie po trochu zawsze myśleli o złotym wieku w początkach ludzkości, o ziemskim raju, podobnie wielu odbierało początek naszego Ruchu bądź początek swego uczestnictwa w nim jako swoisty złoty wiek, jako pewien rodzaj cudownej fascynacji, którą jednak czas pozbawia jej atrakcyjności: [...] protestantyzm takie spojrzenie na osobę Chrystusa uczynił swoistym systemem. To «był» moment. A dlaczego się wydarzył? Wydarzył się, aby człowiek wszystkich czasów, we wspomnieniu tamtego momentu, mógł mieć powód do nadziei na przyszłość, na to, co po śmierci, na swoje przeznaczenie, w czasie, gdy jeszcze kroczy przez to życie pełne różnego rodzaju rozczarowań, zwłaszcza rozczarowań samym sobą, pod względem moralnym!”⁹⁶.

⁹⁵ Por. M. Delpini, *Zamieszkiwać w Chrystusie. Homilia w rocznicę śmierci ks. Giussaniego i papieskiego uznania Bractwa*, 11 lutego 2019, www.pl.clonline.org.

⁹⁶ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 60-61.

Napisał o tym niedawno papież Franciszek w Posynodalnej Adhortacji apostołskiej *Christus vivit*: „Grozi nam, że będziemy przyjmowali Jezusa Chrystusa tylko jako dobry przykład z przeszłości, jako wspomnienie, jako kogoś, kto nas zbawił dwa tysiące lat temu. To by na nic się nie zdało, zostawiłoby nas takimi samymi, jakimi byliśmy wcześniej, nie wyzwoliłoby nas”⁹⁷.

„Stąd też – kontynuuje ksiądz Giussani – podkreślałem z naciskiem, że wyjątkowość przejawia się w tym, że przemiana trwa, że staje się trwaniem, że staje się historią, że jest trwała”, i po dwóch tysiącach lat pierwszy nasz plakat [z orędziem, że Bóg stał się ciałem, stał się ludzką obecnością w historii] jest nadal prawdziwy w sensie czegoś doświadczonego, odnowionego, uczynionego nowym, przeżytego, i za dwieście tysięcy lat, o ile świat nadal będzie istniał, takim pozostanie. Boskość jest zwycięstwem nad czasem rozumianym eschatologicznie (zobacz w protestantyzmie: zwycięstwo Boga na końcu czasów, zwycięstwo Boga na końcu twojego życia, który osądzi cię po śmierci); a tymczasem zwycięstwo Boga dokonuje się w czasie, nad czasem, wewnątrz czasu”⁹⁸.

Oto prawdziwe wyzwanie: czy to, co się zaczęło, może trwać, czy może stać się naszym; innymi słowy, czy Chrystus zmartwychwstały jest w stanie zrodzić nowe stworzenie, świadka, w którym można by zobaczyć, że relacja z Jego obecnością nie jest odesłana w zaświaty, na po śmierci, ale jest teraz, ponieważ teraz możemy dotknąć Jego obecności.

Trwanie zatem nowości nie jest zagwarantowane przez „moc naszej spójności”, nie pochodzi z siły woli, z „niezachwianej ciągłości przywołania”⁹⁹, ze zdolności naszych usiłowań. Nie! „Wyjątkowość, dzięki której przemiana staje się historią, staje się trwaniem, trwa [...], wynika z czegoś obiektywnego, z czegoś, co już jest. To jest oczywiste: trwanie mojej i twojej przemiany albo pochodzi od czegoś, co jest w tobie, albo od czegoś obiektywnego, co już jest; albo zależy od twojej woli, albo zależy od czegoś obiektywnego, co już jest – co już jest! – od pewnej rzeczywistości, która rządzi dziejami. Takie było przesłanie drugiego plakatu: Chrystus zmartwychwstał, Bóg zaś dłoniom tego człowieka powierzył historię!”¹⁰⁰.

Możemy to na nowo wyrazić słowami papieża Franciszka: „Ten, kto napełnia nas swoją łaską, Ten, który nas wyzwala, Ten, który nas przemie-

⁹⁷ Franciszek, Posynodalna Adhortacja apostołska do młodych i całego Ludu Bożego *Christus vivit*, nr 124.

⁹⁸ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 61.

⁹⁹ Tamże, s. 57.

¹⁰⁰ Tamże, s. 62-63. „Dla mnie jest wystarczające, że Jezus żyje. Jeśli On żyje, to i ja żyję; bo moja dusza jest zawieszona od Jego duszy; co więcej, On jest moim życiem, tym, czego potrzebuję. Czego bowiem mogłoby mi zabraknąć, skoro Jezus żyje? Nawet gdyby wszystkiego mi zabrakło, nie miałoby to dla mnie żadnego znaczenia, dopóki Jezus żyje” (Guerrico d'Igny, „Il Sermone per la Resurrezione del Signore”, w: Scuola Cisterciense, *Pensieri d'amore*, Piemme, Casale Monferrato (AI) 2000, s. 257).

nia, Ten, który nas leczy i umacnia, to Ktoś, kto żyje. To zmartwychwstały Chrystus”¹⁰¹.

Tołstoj pisze: „Chrystus umarł bardzo dawno temu, a jego cielesne istnienie było krótkie, i nie mamy jasnego obrazu jego cielesnej osoby, lecz siła jego rozumnie-kochającego życia, jego stosunek do świata [...] oddziałuje do tej pory na miliony ludzi uwewnętrzniających ten jego stosunek do świata i żyjących nim. Co tu oddziałuje? Co takiego, uprzednio związanego z cielesnym istnieniem Chrystusa, stanowi kontynuację tego właśnie jego życia i je wzmacnia? Mówimy, że to nie życie Chrystusa, lecz jego następstwa. I po wypowiedzeniu takich, niemających żadnego znaczenia słów, wydaje się nam, że powiedzieliśmy coś bardziej jasnego i konkretnego niż to, że siłą tą jest sam żywy Chrystus”¹⁰².

Chrystus zmartwychwstał, oznacza to, że jest On obecny, że jest tutaj tak, jak pierwszego dnia: „Istnieje pewna rzeczywistość wewnątrz świata, istnieje rzeczywistość, która dotknęła naszego ciała i naszych kości za sprawą chrztu; istnieje rzeczywistość, która pozwala się usłyszeć i zobaczyć przez nasze towarzystwo [...]; istnieje rzeczywistość, która przenika czas, tworząc ów strumień, lud, który nie będzie miał końca, do którego wszyscy ludzie są powołani; istnieje rzeczywistość, którą jest Bóg, który stał się człowiekiem. Ten, który wszystko uczynił, utożsamiał się z kruchością ciała, utożsamia się z kruchością ciała, staje się słyszalny i namacalny w kruchości ciała. Tym, po co człowiek jest stworzony, jest ten Człowiek, który jest pośród nas”¹⁰³.

W 1984 roku, powracając pamięcią do początku naszej historii, Giussani mówił: „Początkowa fascynacja Ruchu wynikała właśnie z tego. Od pierwszego dnia, w którym przemówiliśmy, głoszonym orędziem było zwycięstwo Chrystusa nad światem, zwycięstwo Chrystusa nad historią: «Jezus Chrystus jest centrum wszechświata i historii»”¹⁰⁴.

Chrystus jest terazniejszy w historii – pozwala się słyszeć i dotykać przez towarzystwo Kościoła, przez kruchość pewnego ciała – stąd też może być przeżywany teraz: przeze mnie, przez ciebie, przez nas, „może być przeżywany w swoim wydarzaniu się wciąż na nowo, a żadne moce władzy, jakiegokolwiek natury, cywilnej czy kościelnej, nigdy, przenigdy, nie zdołają tej terazniejszości zatrzymać!”. Ksiądz Giussani dodaje pewną uwagę, ważną dla nas także dzisiaj, tak często z powodu naszej egzystencjalnej niepewności pragnących pokazać, ilu nas jest: „Nie wiadomo, czy przy końcu świata – jak to zakładał czy wy-

¹⁰¹ Franciszek, Posynodalna Adhortacja apostołska do młodych i całego Ludu Bożego *Christus vivit*, nr 124.

¹⁰² L. Tołstoj, *O życiu*, dz. cyt., s. 196-197.

¹⁰³ L. Giussani, *La verità nasce dalla carne*, BUR, Milano, s. 115.

¹⁰⁴ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 64.

obrażał sobie Sołowiowi – będzie dwunastu czy dwanaście miliardów: to nic nie znaczy, to nie ma znaczenia. Tym, co się liczy, jest to, by ta terażniejszość Chrystusa w historii nie została nigdy, ale to nigdy, wstrzymana i zablokowana. [...] Stąd też potrzeba, aby wierność stała się doświadczeniem tego, kim jest Chrystus (o czym mówił pierwszy z plakatów): wiernością faktowi, który się wydarzył. Zatem wierność jest doświadczeniem trwającej w historii przemiany; doświadczeniem przemiany spowodowanej [...] przez pewną rzeczywistość, która już jest; jest wiernością temu czemuś, co już istnieje¹⁰⁵, i co teraz mnie przemienia, rodząc we mnie nowe stworzenie, które trwa w czasie.

Oto ilustracja wierności tego czegoś, co już istnieje:

„Zdaję sobie sprawę, że wystarczy cokolwiek (choroba, ryzykowna decyzja, wypadek drogowy), aby postawić mnie pod murem i abym odpuścił sobie to, co wydawało mi się, że mam pod kontrolą. Stało się tak już kilka razy. I może się ponownie wydarzyć. Chcąc odpowiedzieć na twoje pytanie, mogę jedynie odwołać się do mojego osobistego doświadczenia. Co pomogło mi wyjść z tego, co dosłownie wydawało się więzieniem, którego kratami była kruchość moich działań i moich myśli? Zamęt, w którym się znajdowałem, nie przeszkodził mi pozostać przywiązany do gestów, które przyjaciele z Bractwa nie przestawali mi proponować. Gestów prostych, dyskretnych, ale proponowanych z niewyczerpaną wiernością. Chodziłem na Szkołę Wspólnoty, mając głowę zupełnie gdzie indziej, ale chodziłem. Uczestniczyłem w geście charytatywnym organizowanym z rozbijającą prostotą. Patrzyłem i słuchałem. Z mojego «więzienia» przyglądałem się twarzom i słuchałem piosenek z uwagą, jakiej nigdy przedtem nie miałem. Powtarzałem słowa i zdumiewało mnie to, że były one jakby zaadresowane do mnie: «Nie bój się», «Ty jesteś Bogiem wiernym», «Każdemu zdejmie buty» itd. Boję się prawie to powiedzieć, ale życie, dzięki tej prostej i wiernej obecności przywołanej przez widziane gesty i śpiewane po tysiąc razy piosenki, stawało się na nowo życiem. Co było przywoływane, jeśli nie terażniejsza Obecność? Owo «Ty», które zna moje myśli i które żyje we mnie”.

3. „To jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara”

Jednak „doświadczenie przemiany, rozumiane jako trwanie w historii”, tak jak nauczył nas patrzeć na nie ksiądz Giussani, podważa nasze wyobrażenie przemiany. „Problemem jest przewyciężenie pewnego psychologicznego obrazu przemiany”. Zobaczcie, z jaką wnikliwością Giussani na nią wskazuje: „Psychologiczna koncepcja przemiany ma miejsce, gdy ktoś mówi: «Tak, muszę

¹⁰⁵ Tamże, s. 64-65.

być bardziej..., muszę umieć kochać, a nie wykorzystywać tego czy tamtego...» [...] ; potem jednak pozostaje we wspólnocie zrezygnowany lub rozczarowany, ponieważ się nie zmienia”. Dlaczego tak często jesteśmy rozczarowani? Ponieważ utożsamiamy przemianę z czymś, co daje się zmierzyć. „Iluż spośród nas wysuwało zastrzeżenie, że obietnica nie została dotrzymana, że nic się nie zmieniło! Ileż razy słyszałem, jak mówiono: «Przecież nic się nie zmienia!». To jest właśnie psychologiczna koncepcja przemiany; to znaczy jest to przemiana, którą ty postrzegasz swoją świadomością, którą mierzysz swoją uwagą, uwagą swojej świadomości: miałem porywczy temperament i nadal jestem porywczy; miałem skłonności kleptomańskie i odkrywam, że włożyłem do kieszeni jakąś rzecz mojego kolegi; skończyłem uniwersytet, zaczynam pracę zawodową [...] i nie wiem, co robić, wszystko jest takie jak wcześniej; nic się nie zmienia, albo nie zmienia się tak, jak się tego spodziewałem”¹⁰⁶. Otóż, pojmujemy naszą przemianę zgodnie z wyobrażeniem, którym oddychamy dookoła nas, które my tworzymy, czyli jako wzrost naszych umiejętności, jako poprawę naszych *performances*.

Skoro jednak nie można zmierzyć przemiany, to na czym ona polega? Czy jest czymś wirtualnym? Czy jest prawdziwą przemianą?

„Doświadczenie przemiany jest określone przede wszystkim przez uznanie Chrystusa za zwycięzcę historii. I tym właśnie jest wiara¹⁰⁷. Problemem – właśnie problemem! – jest ta pewność, że pośród nas jest obecne zwycięstwo nad historią. Święty Paweł mówi: «Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżna byłaby nasza wiara i byłibyśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania»”¹⁰⁸.

Prawdziwą zatem przemianą, taką, która pozwala ci budzić się każdego ranka z nadzieją, niezależnie od sytuacji, jakiej musisz stawić czoła, niezależnie od trudności, przez które musisz przechodzić, jest pewność, iż pośród nas jest obecne zwycięstwo Chrystusa nad historią. Tym jest właśnie *metánoia*, przemiana mentalności. Prawdziwą przemianą zatem jest wiara, uznanie Jego

¹⁰⁶ Tamże, s. 65, 62.

¹⁰⁷ „Pierwszym zadaniem chrześcijan jest dawanie świadectwa o zmartwychwstaniu. Oni także są buntownikami, którzy nie mogą pogodzić się z ludzką kondycją. Wiedzą jednak, że Ktoś powrócił żywy z drugiej strony rzeczywistości i otworzył im drogę” (O. Clément, *La rivolta dello spirito*, Jaca Book, Milano 1980, s. 169-170). „Jest nie do pomyślenia, aby Chrystus zmartwychwstały zachował mnie takim, jakim jestem, bez dokonania przemiany. On żyje właśnie po to, aby mnie przemienić. Wierzyć w Chrystusa znaczy wierzyć, że istnieje pewna dynamiczna zasada transformacji, czyli wyzwolenia. Nie jestem wolny, ponieważ jestem grzesznikiem i dobrze o tym wiem. Nie mogę stać się wolny, jeśli nie doznam przemiany. Tym jest zmartwychwstanie. Ono nie jest reanimacją zwłok, ono jest przejściem do wolności, do wolności kochania. A to przejście do wolności zakłada radykalną transformację...” (F. Varillon, *Traversate del credente*, Jaca Book, Milano 2008, s. 149).

¹⁰⁸ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 66.

obecności teraz. To jest zwycięstwo w historii i nad historią, „tym zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara”¹⁰⁹.

Zaświadcza nam o tym następujący list:

„Bardzo dziękuję ci za pytanie, które nam postawiłeś przed Rekolekcjami Bractwa. Od dnia, w którym je przesłałeś, przeżywam każdą chwilę dnia z pragnieniem zobaczenia w różnych okolicznościach tego, co naprawdę odpowiada temu wyzwaniu, które nam rzuciłeś. W tym okresie zdałam sobie sprawę, że tym, co wytrzymuje próbę czasu, jest tylko uznanie, że Jezus nieustannie się wydarza i mi towarzyszy, tu i teraz. Jedyłą rzeczą, która umożliwia kontynuację początku, jest nieustanne widzenie Go żywym pośród nas i możliwym do spotkania w każdej okoliczności, która jest mi dana. Tym zaś, co umożliwia trwanie, co w końcu pozwala mi zachować pogodę ducha w każdej okoliczności, także w tych najtrudniejszych, jest wierność temu uznaniu. W ostatnim czasie kilkoro moich przyjaciół męczy się z powodu różnych trudnych sytuacji rodzinnych, związanych z pracą lub z chorobą. W relacji z nimi zdałam sobie sprawę, że jedynym prawdziwym towarzystwem, jakie możemy sobie zaoferować, jest podążanie razem za miejscem, w którym ułatwia się nam rozpoznawanie Jezusa obecnego, ponieważ tylko to pozwala podnosić wzrok i nie ulegać naporowi trudności. Piętnaście dni temu jeden z moich bliskich przyjaciół miał iść do szpitala na poważną operację i przeżywał to z lękiem i niepokojem. Niespodziewanie pewnego wieczoru zadzwonił do mnie, mówiąc mi, że poruszył go bardzo list pewnej dziewczyny z Bolonii, opublikowany w «Tracce», ponieważ to, o czym w nim opowiadała, było właśnie odpowiedzią na odczuwany przez niego w tamtym momencie ciężar. Powiedziałam mu: «Cudownie! Tym jest właśnie dla ciebie Jezus!». Kiedy się spotkaliśmy następnego dnia, miał już inną twarz, naprawdę inną twarz, inne spojrzenie, bardziej radosne, bardziej ufne. Wystarczyło rozpoznać Jezusa obecnego, aby strach i przygnębienie zostały zwyciężone! [Czy jednak ktoś w to jeszcze wierzy?]. Uznanie Chrystusa, który nam towarzyszy i pomaga dostrzec nieomyłne znaki Jego Obecności, jest tym, co pozwala stawiać czoła okolicznościom, jakimkolwiek okolicznościom, z nowym spojrzeniem. Rozumiem zatem coraz bardziej, że prawdziwą przemianą, która wytrzymuje próbę czasu, jest uznanie zwycięstwa Chrystusa tu i teraz. A pójście za tobą jest przede wszystkim możliwością dla mnie, aby nieustannie być wspomaganą w rozpoznawaniu Jezusa, który objawia się w naszym życiu. Efektem tej drogi, wierności autorytetowi (który jest sposobem, w jaki historycznie Tajemnica do mnie dociera), jest to, że każdego wieczoru kładę się spać radosna, z pokojem w sercu, wdzięczna za wszelkie dary, którymi nieustannie Tajemnica mnie obdarza”.

¹⁰⁹ Por. 1 J 5, 4.

Jak widzicie, to jest przemiana, która trwa w czasie.

„Problemem jest pewność, że pośród nas jest obecne zwycięstwo nad historią. To właśnie ta pewność, która nazywa się wiarą, [...] umożliwia ów niewyczerpany wysiłek moralny¹¹⁰. Wówczas [...] ów wysiłek moralny staje się «uczestnictwem w pewnym fakcie»¹¹¹.

Ludzkie „ja” jako protagonista historii jest zrodzone przez Chrystusa obecnego, przez uznanie Chrystusa obecnego. Na tym polega zasadnicza różnica pomiędzy katolicyzmem i protestantyzmem. Podkreśla Giussani: „To właśnie zafascynowanie roszczeniem, jakie w historii wzbudza terażniejszość Chrystusa, [...] to właśnie zafascynowanie historycznym znaczeniem zmartwychwstałego Chrystusa, to właśnie uznanie Chrystusa zmartwychwstałego, jest tym, co rodzi nowy historyczny podmiot różny od wszystkich innych, czyli «my». A mówiąc to «my», człowiek ze zdumieniem pojmuję przepastną różnicę między tym sposobem, w jaki Bóg kontynuuje swoją historię, a naszymi zdolnościami, wynikiem naszych umiejętności. Wynik naszych umiejętności powinien spowodować natychmiastowe nasze wycofanie się. Natomiast tu chodzi o coś innego: nie o etyczność, lecz o wiarę. Etyczność jest możliwa jako konsekwencja wiary. [...] Dlatego [jak możecie przeczytać na tegorocznym plakacie wielkanocnym] ludzie, którzy za Nim szli, uczniowie, którzy za Nim poszli, byli biedakami, jak ja i ty, ale Jego Obecność była źródłem nowości ich nadziei, absolutnie nowej pewności, tego, że stali się nową rzeczywistością. Fakt, że ta Obecność jest terażniejsza dla mnie, dla moich dzieci, dla tych, którzy będą po nas, za sto milionów lat – to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, to jest absolutna nowość, to jest Bóg w historii! Nadal pozostaję biednym człowiekiem, jakim jestem, ale z Chrystusem jestem pewny, bogaty. Powab mojej osoby, czyli coś, co umożliwia miłość do mnie, ma swoje źródło w istnieniu tej Obecności¹¹². I rzeczywiście, to tylko w Jego towarzystwie człowiek kocha samego siebie, o czułości do samego siebie może mówić tylko ten, kto niesie to orędzie; o miłości do samego siebie, a więc także do innych ludzi¹¹³.

Prawdziwym bogactwem naszego życia jest ta obecna Obecność, która przepęnia nas zdumieniem, dlatego że jest! „Chrystus żyje. On jest naszą nadzieją, jest najpiękniejszą młodością tego świata. [...] On żyje i chce, abyś

¹¹⁰ „Owa istota miała narzucić mi dyscyplinę, zmusić do poświęceń – już przez zwykłe ofiarowanie mi siebie. [...] jej ofiara pomagała mi intuicyjnie wyczuć nowe zadania, sprawiała, że w moich oczach nabierały ciała” (C. Pavese, *Rzemiosło życia (Dziennik 1935-1950)*, PIW, Warszawa 1972, s. 79).

¹¹¹ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 66.

¹¹² „Od Pana w końcu nie oczekujemy jedynie litości, ale musimy skierować ku Niemu wszystkie nasze uczucia – w ten sposób ze względu na Niego będziemy kochać samych siebie” (San Bernardo, *Sermonii III: diversi e vari*, Scriptorium claravallense – Fondazione di studi cistercensi, Milano 2000, s. 159).

¹¹³ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 67-68.

żył!”¹¹⁴. To właśnie dzięki tej Obecności, ostatecznie, nie jestem określony przez moje braki, klęski, przez moją niezdolność albo przez moje zło. Udział w ludzkiej rzeczywistości, w której uobecnia się Chrystus, odpowiada na nihilizm, jaki w sobie odnajdujemy, na całkowity brak zaufania, na całe nasze poczucie niezdolności, bardziej niż tysiące przemówień, niż tysiące próżnych słów, niż tysiące projektów. Pewien fakt, tym jest chrześcijaństwo! Nie dyskusje między nami, nie nasze usiłowania, ale pewien fakt będący niezaprzeczną oczywistością.

To właśnie pewność Jego obecności, która nazywa się „wiara”, jest tym, co daje nam niewyczerpalną zdolność stawania w obliczu wszystkiego. Stąd też jedyną prawdziwą moralnością jest ubóstwo ducha, prostota serca kogoś, kto uznaje ów fakt, ponieważ uczniowie nie potrafiliby sobie tego wyśnić, nie przyszłoby im to w ogóle do głowy, że coś takiego, co widzieli na własne oczy, mogło wydarzyć się po tym, jak złożyli Go w grobie – zobaczyć Go żywym!

O kim możemy powiedzieć: „Ty zawsze jesteś ze mną”? „Ja wiem, kochanie moje, / że nawet nie wyruszyłeś, / ponieważ wszystko, co mnie otacza, / mówi mi, że zawsze jesteś ze mną”¹¹⁵. Uwaga! Uznanie Go obecnym nie jest czymś mechanicznym, zakłada walkę pomiędzy doświadczeniem, które ktoś przeżywa, a światem, który Go nie poznał; pomiędzy doświadczeniem przeżywanym przez apostołów z Chrystusem zmartwychwstałym a całą paplaniną powstałą wokół kobiet: „São loucas! São loucas!” – one są szalone. To samo mogą mówić o nas: „Jesteście szaleni!”.

Prawdziwym wyzwaniem dla rozumu i dla wolności każdego z nas jest to uznanie, stąd też nie ma poważniejszej decyzji niż wiara. Nie przybyliśmy tutaj, by sobie o tym pośpiewać albo pograć – jak niektórzy mawiają – sądząc, że w magiczny sposób znajdziemy to, co wytrzymuje próbę czasu, tak jakbyśmy wyciągnęli to z cyrkowego cylindra. Otóż nie. Jesteśmy tutaj, aby pójść w głąb tego, co nam się wydarzyło. A my widzimy dogłębnie to, co spotkaliśmy; zdajemy sobie naprawdę sprawę z przeżywanego doświadczenia – każdy z was niech powie, czy tak nie jest – tylko w takiej mierze, w jakiej uznajemy działającego wśród nas Chrystusa. Zastanówmy się nad tym: każdy z nas, gdyby odrzucił fakt Chrystusa zmartwychwstałego, obecnego i żywego we wspólnocie chrześcijańskiej, musiałby usunąć wszelkie znaki nowości, które w sobie odkrywa.

Po tym jednak, jak już uznałem Go żywym i obecnym, to czy mógłbym budzić się każdego ranka, nie pragnąc nadal Go rozpoznawać, mieć Go nieustannie w polu widzenia? Postawmy się na moment w sytuacji uczniów: czy po tym, jak zobaczyli Go żywym, mogliby następnego ranka udać się na połów, wyruszyć na

¹¹⁴ Franciszek, Posynodalna Adhortacja apostołska do młodych i całego Ludu Bożego, *Christus vivit*, nr 1.

¹¹⁵ *Barco Negro*, muzyka: Caco Velho i Piratini, tekst: D. Mourão-Ferreira.

cały świat jak święty Paweł, by głosić Chrystusa, by zajmować się zwyczajnymi sprawami (takimi jak dla nas byłoby złapanie autobusu albo posprzątanie mieszkania), nie mając Go w swoim spojrzeniu? Nie mogli już uciec przed faktem bycia ogarniętymi przez Jego obecność. Stąd też życie chrześcijańskie dla kogoś, kto Go rozpoznał i uznaje, daje się streścić w tych przepięknych słowach świętego Pawła, słyszanych wielokrotnie: „Obecne życie moje w ciele jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”¹¹⁶. Na tym polega prawdziwa przemiana: żyję ogarnięty tą Obecnością; nie jestem określony przez mój wysiłek przemiany, ale przez świadomość tego, co się wydarzyło w moim życiu. Spokojnie, przyjaciele, to nie my musimy „wytrzymać”, to nie naszym wysiłkiem podtrzymujemy wszystko. Nie, nie, On zmartwychwstał i to nie my musimy podtrzymywać Jego zmartwychwstanie. Jest wręcz na odwrót: to Chrystus zmartwychwstały podtrzymuje nasze życie. I tylko dlatego, że uznajesz Jego zmartwychwstanie, znajdujesz oddech, a niepokój i stres już nie dominują. Wówczas zaczynamy się zmieniać, zaczyna zmieniać się całe życie, niemal nieświadomie, niemal bezwolnie; zwyczajnie odkrywamy w sobie dynamizmy, które nie są nasze, odkrywamy ze zdumieniem, że jesteśmy inni.

Doświadczenie rozpoznania i uznania Chrystusa pociąga za sobą kolejny krok: oprócz samego uznania, „trwanie tego uznania. Jak się ono nazywa? Pamięć. Faktycznie, o co poprosił Chrystus? O pamięć. Poprosił, by pamiętać o Nim: «Czyńcie to z pamięcią o Mnie». Czym jest owo «to»? Wszystkim!”. Tym jest właśnie pamięć, „nieustającym uznawaniem” Jego obecności, „prawdziwym trwaniem naszej osoby. Jeśli uznawanie jest fascynującą treścią naszej osoby, jeśli uznawanie Ciebie, o Chryste, jest wszystkim tym, w czym znajduję swoją konsystencję, trwanie tego uznania czyni – czyni! – moją osobę czymś trwałym”¹¹⁷.

Oczywiście, ktoś może jeszcze wysuwać swoje zastrzeżenie: „Co zrobić, by trwać?”. Ta obiekcja jednak zostaje zdecydowanie pokonana: „«Owo trwanie jest już dane» [to nie ty masz trwać] [...], ponieważ trwałość jest Chrystusem”¹¹⁸, On jest tym, który trwa żywy w historii, a sam trwając, pozwala trwać także tobie. Raz jeszcze jest dokładnie na odwrót. A odkrycie tego jest głęboko wyzwalające.

4. Miejsce, które jest drogą

Aby zachować żywą tę pamięć, zostało nam подарowane pewne miejsce: „Miejsce, w którym ta pamięć się rodzi [...], źródło tej pamięci, a mianowicie, gdzie

¹¹⁶ Por. Gal 2, 20.

¹¹⁷ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 68.

¹¹⁸ Tamże, s. 69.

rozpoznanie jest pobudzane i nieustannie przywoływane, jest znakiem zwycięstwa Chrystusa w historii, jest żywą wspólnotą, nowym towarzystwem, czyli ludźmi, którzy są razem dlatego, że jest Chrystus»¹¹⁹.

Jeśli chcemy trwać, jeśli chcemy ostać się w czasie, możemy to czynić tylko w jedynym miejscu, które trwa. Wytrwanie nie jest uzależnione od naszego wysiłku. Stąd też podkreśla ksiądz Giussani, chodzi o „uczestniczenie w znaku zwycięstwa Chrystusa!”, o towarzystwo, w którym On jest „Tym, który jest pośród nas”¹²⁰. Dlatego naszym konkretnym obowiązkiem jest uczestnictwo w znaku tego zwycięstwa, podobnie jak w przypadku uczniów, którzy szukali Go następnego dnia, i jeszcze następnego, i kolejnego, ponieważ mieli świadomość, że gdyby z Nim się nie widywali, spotkana nowość z czasem by się oddaliła, stałaby się nieskuteczna.

„Najdroższy księżu Carrónie, chcę ci opowiedzieć o czymś, co mi się przydarzyło. Muszę jednak zacząć od 1 maja 2012 roku, od twojego listu opublikowanego na łamach gazety «La Repubblica»¹²¹, w którym – moim zdaniem – zdystansowałeś się od osób z Ruchu objętych dochodzeniem sądowym. Pogardziłem tym listem. Pomyślałem, że ojciec nie pisze w taki sposób o swoich dzieciach, pomyślałem też, że ksiądz Giussani nigdy by nie napisał czegoś podobnego. Parę miesięcy później ja także zostałem wmieszany w śledztwo, w ciągu paru godzin moje życie się zmieniło: utrata pracy i wszelkie trudności, jakie pojawiają się w takich okolicznościach. Przy całym trudzie od początku towarzyszyło mi przekonanie, że to, co się wydarza, ma na celu przemianę mojej osoby, co więcej, Bóg nigdy nie pozbawił mnie tego, co istotne: prawdziwego i głębokiego towarzystwa mojej żony, pomocy oraz wsparcia materialnego ze strony przyjaciół. Byłem jednak zagubiony: moje dotychczasowe życie (zawodowe i publiczne) przestało istnieć, a moja mała grupa Bractwa rozpadła się; pewne istotne aspekty ostatnich dwudziestu lat życia zostały podane w wątpliwość, a moje zainteresowanie Ruchem – zredukowane do historycznego minimum: wszystko wydawało mi się skomplikowane, niezbyt zrozumiałe, dalekie ode mnie. Potrzeba odpowiedzi doprowadziła mnie także do rzeczy, które nie należały do mojej historii. Udałem się do Medjugorie, modliłem się jak nigdy dotąd w moim życiu, a jednocześnie w tym «rozpoczynaniu na nowo» odczuwałem jakąś niekompletność. W tym czasie moja żona, z racji zawodowych, zaprzyjaźniła się z pewną osobą z Ruchu, którą znaleźmy niemal tylko z widzenia. Stało się to jakby małym otworem w zaporze, który potem się

¹¹⁹ Tamże.

¹²⁰ Tamże.

¹²¹ J. Carrón, *Carrón: da chi ha sbagliato un'umiliazione per Cl*, „La Repubblica”, 1 maggio 2012, s. 1 i 11 – *Mamy przed sobą długą drogę*, www.pl.clonline.org.

powiększa, by następnie doprowadzić do zawalenia się całej konstrukcji. Zaczęła dochodzić do głosu nowość, w cielesny sposób, a ja – może nie rzucając się w nią gwałtownie – nie stawiałem też jej oporu. Nie jakoś nachalnie, lecz powoli, naturalnie, prawie w niezauważalny sposób, choć i z pewną rezerwą, odnalazłem się wewnątrz tej przemiany, zostałem na nowo pochwycony. Kiedy więc po bolesnym wyroku skazującym Roberta Formigoniego ukazał się komunikat prasowy CL¹²², uznałem go za przepiękny; a jeszcze piękniejszy wydał mi artykuł z «Avvenire»¹²³, który komentował ów komunikat, nazywając go «bezgranicznie chrześcijańskim». Wszedłem do domu, moja żona była zajęta, ale witamy się i od razu mówię jej, jak piękne są obydwaj teksty: komunikat i artykuł, a potem siadam do stołu; w trakcie kolacji żona wysłała mi wiadomość przez *WhatsApp*: jest to list Carróna, który zdaje się wyjaśniać i uzasadniać komunikat prasowy. «To przeoczyłem», pomyślałem, jest to list bardziej analityczny, bardziej kompletny, który zdaje się «rozsadzać» komunikat. Czytam go w całości, docierając do końca: nie jest on z dnia dzisiejszego, jest z 1 maja 2012 roku. Był to list, którym wzgardziłem prawie siedem lat temu. Teraz więc, kiedy piszę te słowa i ponownie czytam twój list sprzed siedmiu laty, chciałbym przywołać tutaj wszystkie zdania, które mnie opisują, ale nie sposób coś wybrać, ponieważ cały twój list opisuje te lata odrodzenia, w moim doświadczeniu cały list jest odpowiedzią na twoje pytanie: «Co wytrzymuje próbę czasu?»”.

Wystarczy mały otwór w zaporze oraz decyzja o pójściu za.

Czy nie chcesz utracić tego, co znalazłeś? Wiesz, gdzie zdarzyło ci się to spotkać, a zatem wiesz, dokąd możesz powrócić, ponieważ to miejsce czeka na ciebie. Nie jest to zwycięstwo twojego usiłowania, ponieważ ono – podobnie jak i moje usiłowanie – jest zwodnicze, nie jest w stanie się ostać, nie jest w stanie wytrzymać. Zatem nie traćmy czasu, podążając za naszymi wysiłkami. Czy chcesz wytrzymać? Patrz na to, gdzie rozpoznajesz to coś, co wytrzymuje. Jeśli znalazłeś to w Ruchu ze względu na odmienny sposób bycia razem, ze względu na zdolność dźwignia ciebie, ze względu na siłę przekonania, dzięki której zdołałeś odkryć wiarę – zatem sposobem, by wytrwać, jest zaangażowanie się w Ruch, w to towarzystwo będące znakiem Jego obecności dla ciebie. Wierność Jemu okazuje się poprzez wierność temu towarzystwu.

Nasze towarzystwo, mówił ksiądz Giussani w 1989 roku – znajdziecie to w ostatniej książce z rekolekcjami *La verità nasce dalla carne* – „pełni tę niesamowitą i natychmiastową funkcję względem każdego z nas. Pan jest wielki,

¹²² „Formigoni. Oświadczenie Comunione e Liberazione”. Komunikat biura prasowego CL dotyczący wyroku w sprawie Roberto Formigoniego, 22 lutego 2019, www.pl.clonline.org.

¹²³ M. Leonardi, *Ma non si è figli perché non si sbaglia*, „Avvenire”, 26 febbraio 2019.

mógłby ustanowić miliardy innych form, i faktycznie Kościół jest wypelniony po brzegi bogactwem tych różnych form; my jednak zostaliśmy poruszeni przez tę formę. Gdyby nas nie poruszył w ten sposób, wtedy to, co jest między nami, byłoby jakby niekonieczne. Skoro jednak dotarł do nas w taki sposób, to ten sposób jest konieczny, a porzucanie go, rozbijanie, zapominanie o nim, niekorzystanie z niego, jest zdradą Boga. Nie można powiedzieć: «Ty Panie przyszedłeś do mnie taką drogą, a ja pójdę do Ciebie inną». Nie! Dlatego to właśnie poprzez nasze towarzystwo i przyjaźń, jakkolwiek mogą być one kruche, podążamy do Niego. Boże mój, jakże chciałbym móc wędrować z każdym z was, a nie jestem do tego zdolny, nie mam nawet ani energii, ani czasu, by odpowiedzieć na wszystkie wasze listy! Musicie mi to wybaczyć, ponieważ przysięgam wam, że serce jest różne od tego, które w taki sposób się objawia. Pomagajmy sobie: to jest droga, na której Pan wzywa nas do siebie, wzywa do czujności; droga niezwykle krucha, pod wieloma względami bardzo dyskusyjna, ale jest ona wychowawczym narzędziem, metodą wychowawczą, którą Pan dla ciebie przygotował. W przeciwnym razie, gdybym nie był do tego przekonany, czy naprawdę sądziś, że zgodziłbym się tu być i przemawiać?»¹²⁴. Wyobraźcie sobie, jak wyzwalającymi dla mnie stały się te przeczytane słowa, teraz, kiedy znajduję się na scenie, aby mówić do was.

5. „Kulturowy ciężar naszej przemiany”

Kiedy ktoś żyje przywołaniem do pamięci w miejscu, które sam Chrystus wybiera, by go zaangażować, wówczas odkrywa, że jest pełny energii do rozpoczęcia ciągle od nowa, jest nie do pokonania. Tak jak to miało miejsce w przypadku uczniów. Mogę po tysiącokroć razy popełnić jakiś błąd, ale nieustannie dźwigam się, komunikując innym pewną nowość; mogę zapraszać innych do uczestnictwa w naszym życiu. Wiele razy powiedzą mi nie, ale ja nieustannie się dźwigam, ponieważ nie jestem zależny od ich reakcji. „Owo bycie niepokonanym, tak proste jak rozpoznanie, objęcie i ucałowanie twarzy własnej matki, jest rzeczywiście doświadczeniem w sobie zwycięstwa nad czasem, jest we mnie echem zwycięstwa, jakie Zmartwychwstały Chrystus odnosi nad czasem”. Tęgo rodzaju zaskakujące bycie niepokonanym jest znakiem zwycięstwa Chrystusa nad czasem, Jego zmartwychwstania we mnie, w tobie teraz, w historii, w obecnym zamieszaniu, a nie dopiero w ostatnim dniu. „Wtedy człowiek godzi się zaryzykować swe energie w propozycję dla siebie i dla innych. Dlaczego? Dlatego, że to zwycięstwo jest spełnieniem się człowieczeństwa”¹²⁵.

¹²⁴ L. Giussani, *La verità nasce dalla carne*, dz. cyt., s. 239-240.

¹²⁵ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 70.

Napisała do mnie jedna z was:

„Jakieś dwa miesiące temu w szkole, w której pracuję od prawie dwóch lat, niespodziewanie zmarł jeden z naszych uczniów. Ból i szok z tego powodu wywołały szereg działań i nieoczekiwanych dialogów. W szczególności z kolegą, z którym natychmiast poczułam silną harmonię, nastąpiło prawdziwe «spotkanie». Zaznaczam, że on uznaje siebie za ateistę i nie cierpi wszystkiego, co ma jakiś związek z Kościołem. W jednym z najbardziej bolesnych momentów po stracie naszego ucznia wyznał mi, że czuje się niespełniony i że od jakiegoś czasu próbuje jakoś wyciszyć towarzyszący mu niepokój. Dodał, że czuje się nieadekwatny w obliczu próśb o pomoc ze strony naszych uczniów, czego natomiast nie zauważa u mnie, mówiąc mi: «Ty jesteś w swoim żywiole ze wszystkimi. Kiedy stajesz przed kimś, przyjmujesz go w taki sposób, że znikaś, że ów drugi staje się centrum». I dodał: «Ty po prostu jesteś. Zawsze. Ale zawsze też jesteś gdzie indziej». Na koniec powiedział mi, że postrzega mnie jako «spełnioną, pełną». Postanowiliśmy się spotkać, by spokojniej porozmawiać, ponieważ chcieliśmy lepiej zrozumieć, czym dla mnie jest owo «gdzie indziej», które zobaczył».

Uwiarygodnienie się człowieczeństwa. „To jest kulturowy ciężar naszej przemiany”¹²⁶. To jest nasz wkład wnoszony w świat. Podczas gdy większość czuje się zagubiona i żyje w chaosie, przez co ktoś taki, jak Ulrich Beck po tym, jak całe życie poświęcił badaniom nad społeczeństwem, dochodzi do konkluzji, że już w ogóle nie rozumie świata¹²⁷, my – dzięki łasce, którą otrzymaliśmy i każdego dnia otrzymujemy – nie czujemy się zagubieni, podobnie jak nie byli zagubieni uczniowie pośród chaosu Imperium Rzymskiego. Tym jest ów ciężar kulturowy tego, co niesiemy, kulturowe znaczenie propozycji, z pomocą której stawiamy czoła historii i upadkowi wszystkiego. Mogą bowiem upaść wszystkie formy, które dotąd trwały, ale nasze zwycięstwo nie utożsamia się z trwaniem pewnych form i byciem do nich przywiązanymi. Dlatego możemy rozpoczynać wciąż na nowo, podobnie jak pierwsi chrześcijanie na nowo rozpoczęli po upadku Imperium Rzymskiego; po nich przybyli barbarzyńcy, lecz chrześcijanie znów rozpoczęli, i to na wielką skalę. I chociaż wszystko upadło, to nie doprowadziło do ich upadku, ponieważ ich fundament nie był osadzony w świecie, który podlega rozkładowi. My także znajdujemy się w momencie przejściowym, trudnym, i my także możemy rzucić wyzwanie tej sytuacji przy pomocy propozycji pełnej znaczenia.

¹²⁶ Tamże.

¹²⁷ „Świat przekroczył pewne ramy. Wielu w to wierzy. Błąkamy się bez celu, zakłopotani, opowiadając się w dyskusjach za albo przeciw temu czy tamtemu. Co do jednej kwestii jednak większość ludzi jest zgodna, niezależnie od wszystkich antagonizmów, i na wszystkich kontynentach: «Przestałem już rozumieć świat» (U. Beck, *La metamorfosi del mondo*, Laterza, Bari 2017, s. XIII).

„Doświadczenie przemiany polega [rodzi się, rozkwita, wyraża się] na rozpoznaniu i uznaniu Chrystusa”; nasza wiara dotyczy obecności Chrystusa, który nas przemienia, ponieważ „On pozwala światu ponownie stać się prawdziwym przez pokonanie zła, ponieważ zło jest nieludzkie, jest nieprawdą”, odnosząc zwycięstwo nad tym, co przemija i nie trwa. I w taki sposób zaczynamy uczestniczyć w Jego zwycięstwie, w stokroć doświadczanym już na tym świecie, w pogodzie ducha, w pokoju, w radości, w energii, wobec których pytamy się zdumieni: „Skąd to wszystko mamy?”. Musimy dobrze zrozumieć, skąd to do nas przychodzi, w przeciwnym razie dlaczego mielibyśmy tutaj powracać? To przychodzi do nas od żywego Chrystusa. „Teraźniejszość Chrystusa w historii jest obietnicą dla naszego teraz, jest stokroć, którego doświadczamy, nawet jeśli zawsze różni się ono od tego, co sobie wyobrażamy. Iluż ludzi przychodziło do mnie, aby mi powiedzieć: «Stokroć nie istnieje. Gdzie jest owo stokroć?». Oczywiście, jeśli ty myślisz o nim zgodnie ze swoim wyobrażeniem, wówczas ono nie jest żadną nowością, a ty znowu proponujesz je w oparciu o jakiś twój brak. Natomiast owym stokroć możliwym do doświadczania jest zbawienie, które zawsze jest inne od naszego wyobrażenia”¹²⁸.

Gdy wyobrażam sobie moją przemianę, to myślę na przykład: „Po tym wszystkim, co usłyszałem w tych dniach, kiedy wrócę do domu, muszę przestać się złościć”; a potem zdarza się, że wpadam w złość zaledwie po dwudziestu minutach, i to wystarcza, by podać w wątpliwość wszystko to, co tu przeżyłem.

Tymczasem moja przemiana weryfikuje się w czasie, według miary, która nie jest moja. A że jest ona prawdziwa, widzą to nawet inni. Aby jednak dotarła do wszystkich aspektów życia – jak tego wszyscy pragniemy – potrzebuje czasu. Jednak źródło tej przemiany już jest, ono już się wydarzyło, jest faktem, jest żywą Obecnością, możliwą do doświadczania teraz. Potem mamy nadzieję, że ogarnie całe nasze życie, do tego stopnia, że czegokolwiek dotkniemy, będzie ogarnięte ową nowością, która dotarła do każdego z nas.

Na początku tej lekcji wysłaliśmy od stwierdzenia przemiany i mówiliśmy o tym na różne sposoby: „Należy poszukiwać tego, co jest fundamentem, korzeniem, racją czegoś, dzięki czemu nasze towarzystwo, nasza przyjaźń przyniosła wyniki takie, jakie przyniosła, czyli ludzkie». Czymkolwiek to jest, uczestnicząc w tym znaku, mając z nim związek, będziemy nieustannie przywoływani do tego rozpoznawania i do pamięci bądź do trwałego rozpoznawania, do uznania owej Obecności i pamięci o niej, która jest źródłem, która jest korzeniem tego, że my, obcy, jesteśmy braćmi i przyjaciółmi; owego faktu, że my, ubodzy, odczuwamy, że owo bogactwo w niepojęty sposób – naprawdę w

¹²⁸ L. Giussani, *Qui e ora* (1984-1985), dz. cyt., s. 70-71.

niepojęty sposób, ponieważ nie dzieje się to zgodnie z naszymi planami czy zgodnie z naszymi projektami – staje się w nas czymś żywym¹²⁹.

Zakończę odczytaniem pewnego świadectwa:

„Drogi księżu Carrónie, w ubiegłym roku, wracając z rekolekcji, odkryłam, że jestem w ciąży. Chcieliśmy mieć drugie dziecko, choć i tak uważaliśmy się za szczęściarzy, mając już jedną córkę, która przyszła na świat po tym, jak lekarz nam powiedział, że jest małe prawdopodobieństwo, byśmy mogli mieć dzieci w naturalny sposób. Tymczasem w maju ubiegłego roku po raz drugi zachodzę w ciążę. Od początku było dla nas jasne, że jest to inicjatywa Tajemnicy wobec nas, która głęboko nas zdumiała i wzruszyła. Wydarzyło się to w szczególnym momencie: niecały miesiąc wcześniej mój mąż stracił pracę, przez co zaczęliśmy się mierzyc z problemem bezrobocia. Podczas pierwszej wizyty u lekarza wszystko było „doskonałe”: wyniki bardzo dobre, płód prawidłowo zagnieżdżony i słyszeliśmy już bicie jego serca. Wydawało się, że wszystko powinno potoczyć się dobrze. Tymczasem uświadamiam sobie, że coś jest nie tak, udajemy się razem z mężem na pogotowie na kontrolę i odkrywamy, że kilka tygodni wcześniej ciąża obumarła. Tego samego dnia w domu dochodzi do naturalnego poronienia. W kolejnych dniach wiele osób próbowało mnie w jakiś sposób pocieszać. Poczułam całą moją bezsilność w obliczu tego, co się wydarzało, dla mojego życia oraz życia mojego dziecka. Zdałam też sobie sprawę, że taką samą bezsilność, jeśli jestem uczciwa, przeżywam w odniesieniu do mojej córki. Nawet jej, choć mogę się nią konkretnie opiekować, nie mogę dodać nawet jednego oddechu. Co napełnia znaczeniem każdą chwilę? Co wytrzymuje próbę czasu? Jedyne pewna prawdziwa i konkretna Obecność. Nie jakaś idea czy logiczna dedukcja, lecz Obecność, która się wydarzyła, niepodważalny Fakt, którego żadna niekorzystna okoliczność nie jest w stanie zanegować ani mu zaprzeczyć. Ty, o Chryste, jako jedyny wytrzymujesz w próbie życia. Jednak bez tego towarzystwa Chrystus dla mnie pozostałby czystym, pustym imieniem, nie stałby się Obecnością pewną; a nade wszystko jest to jedyne miejsce, które pozwala mi zachować żywymi pytania, miejsce, które ich nie ucisza, nie przekreśla jakimiś grzecznościowymi zwrotami, ale utrzymuje je na poziomie prawdziwie interesującej głębi. W doświadczeniu śmierci dziecka stało się dla mnie jasne, co to znaczy, że relacja z Tajemnicą jest osobista. Pojawiła się pewna samotność wobec tego, co się wydarzyło, równocześnie stało się dla mnie oczywiste, że mojej odpowiedzi wobec Chrystusa nie mogę zrzucić na nikogo, nawet na towarzystwo. To ja stoję wobec Tajemnicy i w tej relacji jestem sama. Ale właśnie pojawienie się tej samotności sprawiło, że mogłam dostrzec wartość, jaką to towarzystwo ma w mojej więzi z Chrystusem. Przy-

¹²⁹ Tamże, s. 71.

jaciele nie mają za zadanie pocieszania mnie ani dostosowywania się do mnie, nie są w stanie przywrócić mi mojego dziecka, podobnie jak bycie razem nie usuwa problemów czy mojego strachu. Ale potrzebuję owego miejsca, aby mnie podtrzymało i przywracało właściwą postawę, aby nie pozwalało mi zagubić pytań, do których prowokuje rzeczywistość. Ta historia, twarze, praca i gesty tej wędrownki umożliwiają relację z Nim, czyniąc ją z czasem bardziej bliską. «Ale człowiek nie przestaje się bać tylko dlatego, że ktoś mu mówi: 'Nie lękaj się'. Trzeba, by taka obecność weszła do wnętrza jego 'ja', i musi chodzić o obecność, która okazała się wiarygodna w jakiejś konkretnej historii. Otóż tylko przeżywana historia może zbudować właściwą bazę dla zaufania. To wszystko, co Bóg uczynił i czyni, jest po to, 'ażebys wiedział, że Ja jestem Pan' i żebyś mógł Mu zaufać» (*Oto ja dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?*, Rekolekcje Bractwa 2018, s. 26). To jest właśnie historia, która uczyniła Boga wiarygodną obecnością, której mogę zaufać i która rzuca wyzwanie i trwa w czasie. Czegokolwiek by On nie zrobił”.

Na koniec posłuchajmy pieśni *Chrystus zbliżał się do śmierci*, ponieważ jest ona dialogiem z tą decydującą dla życia Obecnością; wsłuchując się w nią, odbierzmy jako skierowane do każdego z nas pytanie: „Czy porzucilibyście Go dla innej miłości?”.

Pieśń: *Cristo al morir tendea*¹³⁰.

¹³⁰ „Cristo al morir tendea, / ed ai più cari suoi Maria dicea: / «Or, se per trarvi al ciel dà l'alma e 'l core, / lascieretelo voi per altro amore?» // «Ben sa che fuggirete / di gran timor, e alfin vi nascondrete: / ed ei, pur come agnel che tace e more, / svenerassi per voi d'immenso amore». // «Dunque, diletti miei, / se a dura croce, in man d'iniqui e rei, / dà per salvarvi il sangue, l'alma e 'l core, / lascieretelo voi per altro amore?»» (*Chrystus zbliżał się do śmierci, a Jego Matka Maryja tak oto mówiła do uczniów: „Lecz skoro On, aby zaprowadzić was do nieba, oddaje duszę i serce, czy chcecie może porzucić Go dla innej miłości?” „Wie On dobrze, wie, że uciekniecie, ogarnięci wielką bojaźnią i że na koniec się ukryjecie – a mimo to On jak baranek, który milcząc, umiera, wykruwawi się dla was z niezmierną swą miłością”. „Czy zatem, moi ukochani, skoro On na krzyżu, przez ręce niegodziwych i niesprawiedliwych, krew, duszę i serce za was oddaje, aby was zbawić, czy chcecie może porzucić Go dla innej miłości?”*) (O. Marc'Antonio z San Germano, *Cristo al morir tendea*, w: *Canti per la Settimana Santa*, Soc. Coop. Ed. Nuovo Mondo, Milano 2007, s. 50-51).

Niedziela 14 kwietnia, rano

Na wejście i przy wyjściu:

Wolfgang Amadeusz Mozart, *Sonaty na fortepian i skrzypce K 304, 376, 378, 301*

Clara Haskil – fortepian, Arthur Grumiaux – skrzypce

„Spirto Gentil” nr 46, Philips

Anioł Pański

Jutrznia

■ SPOTKANIE PYTAŃ

DaVIDE PROSPERI. W tym roku także napłynęło bardzo dużo, bo ponad tysiąc trzysta pytań, które łącznie z dwoma tysiącami listów i e-maili nadesłanymi wcześniej, w odpowiedzi na prowokację księdza Carróna, stanowią niezły wynik. Fakt ten, wraz z innymi czynnikami, jest sygnałem, że w geście rekolekcji nie ograniczamy się tylko do bycia obecnymi, ale że w nim naprawdę uczestniczymy, wnosząc wkład w jego budowanie swoją obecnością. Rekolekcje ponadto pomagają lepiej zrozumieć, czym jest gest: słowo to pochodzi od łacińskiego słowa *gerere* i oznacza ‘nosić’. Gest zatem jest faktem, który niesie znaczenie. A my przybyliśmy tutaj, by odkrywać to znaczenie. Jest to sprawa istotna dla naszego wychowania jako osób dorosłych, ponieważ dorosły – wraz z upływem lat uświadamiamy to sobie wyraźniej – bardziej niż kiedykolwiek (może jeszcze bardziej niż młody człowiek) potrzebuje być wychowywany, by odkrywać siebie, odkrywać swoje ludzkie oblicze. Tak rozumiany gest w pełni angażuje całe nasze człowieczeństwo. I to właśnie bardzo mocno odzwierciedliło się w nadesłanych pytaniach, ponieważ oprócz próśb o zrozumienie słów wypowiedzianych w tych dniach przez Juliána doszło do głosu także szczerze usiłowanie weryfikacji doświadczenia w życiu każdego dnia oraz w próbach, które przychodzi nam podejmować.

Jest nas tutaj dwadzieścia dwa tysiące osób i stanowimy część towarzystwa, które jest pewne. Muszę wam jednak powiedzieć jedną rzecz: milczenie, które od pierwszego wieczoru wszyscy mogliśmy przeżywać i które w tych dniach nam towarzyszy – to niesamowite milczenie, zważywszy na to, że jest nas tak wielu, będące znacznie bardziej intensywne niż w poprzednich latach – jest znakiem, że w tym pewnym towarzystwie każdy z nas jest dla siebie, z powodu rozpoznania owej ostatecznej samotności, dobrej samotności, w obliczu Tajemnicy.

To wprowadza nas w pierwsze pytanie.

„Po wysłuchaniu ostatniego świadectwa z popołudniowej lekcji chcę za-
pytać, co znaczy być samymi w obliczu Tajemnicy, mając przecież potrzebę
pewnego miejsca? I w jaki sposób można pogłębić relację z Chrystusem w
sytuacji samotności, czyli kiedy nie masz możliwości spotkania osób, które
dla ciebie są znakiem zwycięstwa Chrystusa? Nie do końca rozumiem, czy
pogłębianie relacji z Tajemnicą ma związek z uczestnictwem w jakimś żywym
towarzystwie, czy też jest czymś, co rozgrywa się na poziomie osobistym?”.

Julián Carrón. Pierwszą sprawą, według mnie, jest zrozumienie natury sa-
motności. Kiedy wiele lat temu w Hiszpanii przeczytałem po raz pierwszy tekst
Śladami chrześcijańskiego doświadczenia, natychmiast uderzył mnie sposób, w jaki
ksiądz Giussani podejmuje problem samotności: „Im bardziej odkrywamy nasze
potrzeby, tym lepiej rozumiemy, że nie możemy ich zaspokoić ani my sami, ani
nie mogą tego zrobić inni, ludzie tacy jak my. [...]. I właśnie to poczucie bezsil-
ności rodzi samotność”. Zatem, inaczej niż my często sobie myślimy, „prawdziwa
samotność nie powstaje w momencie, gdy jesteśmy sami w sensie fizycznym,
ale gdy odkrywamy, że nasz podstawowy problem nie może znaleźć rozwiązania
zarówno w nas samych, jak i w innych ludziach”. Pokazało to przywołane wczoraj
świadectwo: nikt nie jest w stanie oddać owej kobiecie utraconego dziecka. Zatem
„można z pewnością powiedzieć, że poczucie samotności rodzi się w samym sercu
każdego poważnego zaangażowania we własne człowieczeństwo. Dobrze rozumie
to wszystko ten, kto uwierzył, iż w czymś lub w kimś znalazł zaspokojenie jakiejś
swojej potrzeby, i to coś lub ktoś potem znika, odchodzi albo okazuje się bez-
silne”. W konsekwencji, jeśli my pokładamy nadzieję w takiej lub innej rzeczy, w
tej lub innej osobie, rozczarowujemy się. „Jesteśmy sami – kontynuuje Giussani
– z naszymi potrzebami, z naszym pragnieniem bycia i intensywnego życia. Jak
ktoś samotny na pustyni. Jedyna rzecz, którą można wówczas zrobić, to czekać,
aż ktoś nadejdzie. Rozwiązaniem zaś nie będzie z pewnością człowiek, dlatego że
właśnie potrzeby człowieka domagają się rozwiązania”¹³¹.

Tylko taka świadomość pomaga nam pojąć naturę naszej samotności. Jeśli
natomiast sprowadzimy samotność tylko do bycia samymi w sensie fizycznym,
to możemy ten problem rozwiązywać na różne sposoby. Jeśli jednak praw-
dziwa samotność rodzi się z bezsilności wobec naszych ostatecznych wymo-
gów, wobec naszej potrzeby bycia i spełnienia, z których często nie zdajemy
sobie sprawy, wówczas problemem jest to, co byłoby w stanie ją zaspokoić,
ponieważ ani sami, ani też będąc razem, nie możemy odpowiedzieć na naszą
głębką potrzebę bycia.

¹³¹ L. Giussani, *Śladami chrześcijańskiego doświadczenia*, w: *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, dz. cyt., s. 86.

Syn marnotrawny sądził, że zna siebie i naturę swojej potrzeby, a zatem pomyślał, że sam ją zaspokoi, odchodząc z domu z częścią swojego majątku. Jednak zarozumiałość, że sobie sam poradzi, szybko okazuje się kłamstwem – w pewnym momencie pojmuję, że potrzebuje czegoś innego, czego nie może dać sobie sam. Tylko wtedy, gdy odkrywamy, kim naprawdę jesteśmy, znaczenie naszych wymogów, możemy zdać sobie sprawę z tego, co jest w stanie na nie odpowiedzieć. Stąd też uderzało mnie zawsze – mówiłem o tym przy różnych okazjach – słynne powiedzenie Chestertona: „Problemem naszych mędrców nie jest jednak to, że nie widzą odpowiedzi – nie są oni w stanie dostrzec również samej zagadki”¹³², to znaczy nie rozumieją problemu, nie mają pojęcia, o co chodzi. Stąd bierze się nasza zarozumiałość, że damy sobie radę sami. Tymczasem, kiedy ktoś uświadomi sobie źródło swojej samotności, a zatem swojej bezsilności, pojmuję, że na tego rodzaju problem może odpowiedzieć jedynie ktoś inny, różny od nas, większy od nas, ktoś na miarę naszego ludzkiego wymogu. Po to właśnie przyszedł Chrystus! On jako jedyny może zaradzić naszej bezsilności.

Na odpowiedź czeka druga część pytania, a mianowicie związek pomiędzy uczestnictwem w żywym towarzystwie a osobistą relacją z Tajemnicą. Odnosnie do tego warto przyjrzeć się świadomości siebie, jaką miał Chrystus: On pojmował siebie jako relację z Ojcem, jako posłanego przez Ojca („Kto we mnie wierzy, nie wierzy we Mnie, ale w Ojca, który mnie posłał”¹³³); Jego zaś posłannictwem jest to, by wprowadzić człowieka, czyli każdego z nas, w rozstrzygającą relację z tajemnicą Boga, Ojca, z którego wszystko czerpie konsystencję, od którego zależy każdy moment mojego życia. Skoro Chrystus stara się nas przyciągnąć do siebie, to tylko po to, by wprowadzić nas w relację z Ojcem („Objawiłem imię Twoje ludziom, których mi dałeś ze świata”¹³⁴). To odsyłanie do Kogoś Innego jest tym, co określa także Kościół, czyli nas, którzy zostaliśmy pociągnięci przez Chrystusa w spotkaniu i tu się gromadzimy: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”¹³⁵. Udowodnił nam to ksiądz Giussani swoim życiem. Podkreślił to podczas jego pogrzebu kardynał Ratzinger, mówiąc: „Prowadząc osoby nie do siebie, ale do Chrystusa, zdobywał serca, przyczyniał się do przemiany świata na lepsze, otwierając bramy świata dla nieba”¹³⁶. Ksiądz Giussani nie przywiązywał nas do siebie, lecz prowadził do Chrystusa.

Tym, co zawsze proponował nam ksiądz Giussani, było pewne miejsce, uczestnictwo w pewnym miejscu – towarzystwo, Kościół – istniejące tylko dla

¹³² G.K. Chesterton, *Ortodoksja*, Fronda, Warszawa 2012, s. 52.

¹³³ Por. J 12, 44.

¹³⁴ J 17, 6.

¹³⁵ J 20, 21.

¹³⁶ J. Ratzinger, Homilia wygłoszona podczas pogrzebu ks. Gussaniego, 24 lutego 2005.

jednego celu: by umożliwić doświadczenie Chrystusa, by wprowadzać nas w osobistą relację z Chrystusem, a przez Niego do uznania zależności od Ojca. Nawet ateista, kiedy spotyka kogoś z nas, za naszym pośrednictwem jest odsyłany do jakiegoś „gdzie indziej”, jak mówiła nasza przyjaciółka w cytowanym wczoraj liście, czyli do czegoś innego, większego od nas, co jest głębią tego, co widzi. Jeśli jesteśmy zaproszeni do uczestnictwa w pewnym miejscu, to po to, byśmy zostali wprowadzeni w relację z Tym, który je rodzi, który jako jedyny może zaspokoić naszą potrzebę życia. Lecz jeśli nie „widzimy zagadki”, jeśli nie mamy żywej świadomości naszej egzystencji, to nie możemy również otworzyć się na uznanie Chrystusa i nie pojmujemy dziwnej natury naszego towarzysstwa. Stąd też nierzadko jesteśmy rozczarowani.

Prosperi. Jednym z fragmentów, który wzbudził sporo pytań, był ten, kiedy przywołując epizod z Bezimiennym z powieści Manzonięgo, zadałeś nam pytanie: „Kto jest naszym kardynałem, kardynałem każdego?”. To wprowadza temat autorytetu w naszym życiu. W oparciu o wiele pytań sformułuję problem w następujący sposób: „Czy możesz wyjaśnić, dlaczego autorytet jest sposobem, w jaki dociera do nas Tajemnica? Czym jest autorytet i kto nim jest?”.

Carrón: Kiedy podejmuję ten problem, przychodzi mi zawsze na myśl inny fragment z tekstu *Śladami chrześcijańskiego doświadczenia*, w którym ksiądz Giussani wprowadza nas w rozumienie natury autorytetu i źródła jego powstania. To od tego należy zawsze wychodzić.

Po wyjaśnieniu znaczenia samotności, czyli sensu bezsilności, oraz po podjęciu tematu wspólnoty skupia się na autorytecie. A jak go opisuje? „W środowisku, w którym jesteśmy [we wspólnocie, w której się znajdujemy, świadomi naszej bezsilności], istnieją faktycznie osoby, które posiadają większą wrażliwość na ludzkie doświadczenie człowieczeństwa. Potrafią one *faktycznie* lepiej zrozumieć środowisko i ludzi oraz mają *rzeczywisty* wpływ na dynamizm wspólnoty. Przeżywają oni intensywniej, z większym zaangażowaniem nasze doświadczenie; w nich każdy z nas czuje się lepiej reprezentowany, z nimi chętniej odczuwa bycie ramię w ramię z innymi, we wspólnocie. Uznanie tego zjawiska jest wyrazem lojalności wobec samych siebie i wobec własnego człowieczeństwa; jest nakazem mądrości. Spotkanie z kimś, kto głębiej odczuwa i rozumie moje doświadczenie, moje cierpienie, moją potrzebę, moje oczekiwania, skłania mnie w naturalny sposób do *pójścia za nim*, do stania się jego *uczniem*, dzięki temu człowieczeństwu, które przez ukazanie nam naszej bezsilności i samotności przynagła nas do łączenia się z innymi. W tym sensie takie osoby stanowią dla nas oczywisty *autorytet*, nawet jeśli nie posiadają specjalnych uprawnień, dyplomów czy tytułów na-

ukowych”¹³⁷. Nie jest to przede wszystkim problem ról, do których często sprowadzamy problem autorytetu. Istotą problemu jest rozpoznanie osób, które ułatwiają mi wzrastanie i przeżywanie ludzkiego doświadczenia w pełniejszy sposób, tak jak ja tego pragnę.

Stąd też „w naturalny sposób autorytetem staje się przede wszystkim ten, kto trafniej pojmuje bądź przeżywa ludzkie doświadczenie. Autorytet zatem rodzi się jako bogactwo doświadczenia, które narzuca się innym”. Osoba staje się autorytetem dzięki oczywistości tego, co niesie. „Rodzi nowość, zdumienie, szacunek. Jest w nim jakiś nieodparty urok”, jak to miało miejsce w przypadku Jezusa: „On naprawdę ma autorytet”¹³⁸, a nie jak uczeni w Piśmie. W tak naturalny sposób rodzi się autorytet i w taki sposób zawsze będzie się odradzał. Dlatego łatwo jest go rozpoznać.

Każdy z nas jest wezwany do takiej lojalności wobec tego, co ukazuje się w jego doświadczeniu. Kto idzie za sugestiami oferowanymi mu przez doświadczenie, nie będzie miał żadnego problemu z identyfikacją autorytetu, nie będzie miał trudności z wyodrębnieniem swojego „kardynała”, ponieważ będzie to oczywiste. Jest to wprost proporcjonalne do zrozumienia natury potrzeby: im bardziej ktoś jest potrzebujący i świadomy znaczenia swojej potrzeby, tym łatwiej rozpoznaje i uznaje autorytet. Uznanie autorytetu wiąże się ściśle z doświadczeniem bezsilności. Istotnie, jeśli ktoś nie jest zarozumiały, jeśli zdaje sobie sprawę z bezsilności, którą przeżywa, jeśli uznaje, że jest w potrzebie, łatwiej łączy się do tego, kto w przekonywujący sposób zaświadcza o istnieniu odpowiedzi i pomaga mu ją przeżywać.

Inaczej jest, gdy sądzimy, że damy sobie radę sami. Nawet gdybyśmy mieli przed sobą odpowiedź ze wszystkimi możliwymi i niemożliwymi do wyobrażenia dowodami, nie przyjmujemy jej, jak to miało miejsce w życiu tych, którzy natknęli się na Jezusa i Go nie rozpoznali. Dlaczego? Dlatego, że Jezus przyszedł do ubogich, chorych, do tych, którzy byli uczciwi wobec własnego zranienia, wobec ich strukturalnej niezdolności zajęcia się samymi sobą; oni zatem, gdy tylko się pojawiał, łączyli się do Niego z prostotą, ze względu na miłość do siebie, a nie dlatego, że musieli wypełnić jakąś regułę; łączyli się do Niego dlatego, że żyjąc, nie chcieli stracić życia.

Ksiądz Giussani pomagał nam rozumieć rzeczy u ich źródła – w ten sposób wszystko staje się zdecydowanie prostsze. Kiedy bowiem obserwujemy, jak te rzeczy dokonują się w doświadczeniu, wszystko staje się proste.

¹³⁷ L. Giussani, *Śladami chrześcijańskiego doświadczenia*, dz. cyt., s. 90.

¹³⁸ Tamże, s. 90-91.

W trakcie Spotkania pytań podczas Rekolekcji Bractwa w Hiszpanii pojawiło się podobne pytanie dotyczące autorytetu:

„Doświadczenie odpowiedniości, które rodzi się ze spotkania, jakie mi się przydarzyło, wiąże mnie z początkiem, z historyczną rzeczywistością Ruchu i z tym, który przewodzi tej rzeczywistości, ponieważ na początku te elementy są związane. W czasach gdy byłem studentem, doświadczałem tej jedności. Zdaję sobie sprawę, że jedynym sposobem, by nadal doświadczać tej odpowiedniości, jest podążanie za miejscem, w którym Chrystus mi się wydarzył. Po dwudziestu pięciu latach bycia w Ruchu uświadamiam sobie, że kiedy odrywam się od doświadczenia odpowiedniości, kiedy dystansuję się od mojej prawdziwej potrzeby, od pilnej potrzeby mojego człowieczeństwa, od moich ran, od moich wymogów, wówczas wspólnota i autorytet przegradzają się w coś, co już mnie nie konstituuje. Tymczasem w doświadczeniu spotkania wspólnota i autorytet są dla mnie konstytutywne. Niekiedy przeżywałem Ruch na zasadzie: mógłbym nim żyć albo i nie; przynależać do niego albo nie; zgadzać się lub nie, w postawie typu «podoba mi się» lub «nie podoba mi się». We współczesnym świecie, zważywszy na to, że wszyscy jesteśmy dziećmi Instagramu, kryterium osądu staje się owo «podoba mi się» lub «nie podoba mi się». Bardzo często, choć jestem w CL, doświadczam pewnego rodzaju sceptycyzmu; mimo że podążam za CL, mogę stać się sceptyczny. Zdaję sobie sprawę, że problem dotyczy osądu odpowiedniości, w pójściu za osądzoną odpowiednością (tamą początkową i obecną). A widzę to w wielu kręgach Ruchu, wśród studentów i dorosłych: może być pewien sposób trwania w Ruchu w oderwaniu od tego czynnika źródłowego, w którym wszystko jest zjednoczone. W doświadczeniu spotkania odpowiedność, wspólnota i autorytet są związane. Chciałbym, żebyś nam pomógł w tej kwestii”.

Carrón. Wydaje mi się, że to, co powiedziałaś, pomoże nam lepiej zrozumieć, jaki rodzaj doświadczenia przeżywa każdy z nas. Ponieważ jest oczywiste, że gdy brakuje jednego z tych elementów, typ doświadczenia jest zupełnie inny. Czasami rozwiązujemy jakiś problem w abstrakcyjny sposób, nie wychodząc od jedności doświadczenia, jak to bardzo dobrze ukazałaś. Sądźmy bowiem, że autorytet jest czymś dodanym z zewnątrz do naszego doświadczenia. Dlaczego? Dlatego że, jak zaznaczyłem, nie wszystkie doświadczenia chrześcijaństwa są takie same. W książce *Dlaczego Kościół*¹³⁹ ksiądz Giussani opisuje trzy postawy wobec faktu chrześcijańskiego, trzy metody osiągnięcia dzisiaj pewności co do faktu Chrystusa, z których wynikają różne konsekwencje: metoda albo postawa racjonalistyczna, protestancka oraz prawosławno-katolicka.

¹³⁹ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 19-42.

Pierwsza z nich uważa fakt Jezusa za zwykły fakt z przeszłości i podobnie jak inni stosuje do niego kategorię „rozumu historycznego”. Redukuje ona treść orędzia chrześcijańskiego – o Bogu, który stał się obecnością w historii – zanim jeszcze weźmie ją pod uwagę. Druga metoda uznaje treść wielkiego orędzia, ale ogranicza je do konkretnego momentu: Bóg stał się obecnością w człowieczeństwie tylko w jednym punkcie, w Chrystusie. Jak zatem dzisiejszy człowiek może osiągnąć pewność co do tej obecności? Wyłącznie poprzez doświadczenie wewnętrzznego oświecenia Ducha. Jest to postawa, która, choć głęboko religijna, nie uwzględnia wszystkich danych chrześcijańskiego orędzia. Trzecia pozostaje spójna ze strukturą chrześcijańskiego wydarzenia, tak jak ono pierwotnie się proponowało: Bóg w Chrystusie stał się w pełni ludzką obecnością i jako taki pozostaje w historii poprzez rzeczywistość Kościoła, towarzystwo osób w Niego wierzących; spotkanie z Jego obecnością dzisiaj – spotkanie, w którym znajdują się razem aspekt zewnętrzny i wewnętrzny, obiektywny i subiektywny – jest sposobem osiągnięcia pewności co do Niego.

Pierwsze dwie metody, choć zawierają elementy prawdy, to jednak prowadzą do doświadczenia całkowicie innego niż to, które rodzi się z trzeciej. Doświadczenie osoby, dla której chrześcijaństwo nie jest wydarzeniem obcym i któremu brakuje obiektywnego punktu odniesienia wskazanego przez autorytet (protestantyzm), jest czymś zupełnie innym niż doświadczenie katolika. Trzeba jednak odkryć tę różnicę w naszym osobistym doświadczeniu wspólnoty, czyli w rzeczywistości, która jest prowadzona. W przeciwnym razie autorytet wyda nam się czymś obcym naszej wierze i w konsekwencji chrześcijaństwo pozostanie na łasce ostatecznego subiektywizmu, czyli będzie zależało od naszej interpretacji. Miesiąc temu pewna dziewczyna poprosiła mnie, bym wyjaśnił jej znaczenie autorytetu Papieża. Powiedziałem jej: „Jeśli rozmawiasz z kimś dziesięć minut, to z tego, co on mówi o Kościele, jesteś w stanie zrozumieć, czy w jego doświadczeniu jest obecny autorytet Papieża czy też nie, i nie musisz iść na rozmowę z Papieżem, by zweryfikować, czy to, co ta osoba mówi ci o Kościele, pokrywa się z myślą papieską”. Wystarczy posłuchać kogoś przez dziesięć minut, aby zdać sobie sprawę, czy w jego doświadczeniu jest obecna relacja z autorytetem, czy też autorytet jest dla tej osoby tylko czymś zewnętrznym, dodanym do jego doświadczenia. To samo dzieje się w życiu Ruchu. Jak mówi Giussani w pierwszym rozdziale książki *Śladami chrześcijańskiego doświadczenia*¹⁴⁰, autorytet jest istotnym elementem ludzkiego doświadczenia¹⁴¹.

¹⁴⁰ L. Giussani, *Śladami chrześcijańskiego doświadczenia*, dz. cyt., s. 89-91.

¹⁴¹ To samo odnosi się do doświadczenia chrześcijańskiego: „Nie istnieje żaden typ wewnętrznego doświadczenia chrześcijańskiego, który nie zakładałby, przynajmniej w aspekcie ostatecznym, [...] tego odwołania do autorytetu (L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, dz. cyt., s. 122-123). Zob. tutaj, s. 19-20.

Jak jednak ktoś może zrozumieć, czy rzeczywiście jest dla niego? Dzięki rodzajowi doświadczenia, którym żyje. Ponieważ my nosimy odbity na twarzy typ doświadczenia, którym żyjemy. „Po owocu poznaje się drzewo”¹⁴², to znaczy dzięki doświadczeniu odpowiedzialności, którą ktoś żyje, rozumie się prawdę o jego źródle. Jest to absolutnie nieomylna metoda, ponieważ tylko dane drzewo rodzi dane owoce; inny rodzaj drzewa nie może rodić tych samych owoców. Moim sposobem życia zaświadczam o tym, jaki typ doświadczenia przeżywam w chrześcijańskiej wspólnoty. Ksiądz Giussani zauważa, że nie ma wspólnoty chrześcijańskiej bez ostatecznego odniesienia do autorytetu, nie ma katolickiego charyzmatu, który nie miałby ostatecznego związku z autorytetem. I nie jest to jedynie problem teologiczny, jest to coś, co stoi u podstaw naszego chrześcijańskiego doświadczenia; stąd też każdy z nas, poprzez sposób życia, na oczach wszystkich śpiewa swoją „*Traviatę*”.

Prosperi. A teraz dwa pytania powiązane ze sobą.

„Co to znaczy, że doświadczenie zakłada zrozumienie sensu rzeczy i że rzeczywistość nie jest w pełni rozumiana, jeśli nie uchwycimy jej znaczenia?”

„Powiedziałeś, że mogą się nam przytrafić jakieś nadzwyczajne fakty, lecz my niczego się nie uczymy, i aby uchwycić znaczenie tego, co się wydarza w życiu, trzeba podążać za wywyższeniem «zdolności poznawczej świadomości», jaką ów fakt wzbudza. Czy mógłbyś pogłębić ten punkt?”

Carrón. Kontynuujemy, podejmując łącznie obydwa pytania.

W jaki sposób uświadamiam sobie, że pewna obecność jest decydująca dla mojego życia? To się wydarza, ponieważ ona, jak nic innego, odpowiada na wymogi mojego człowieczeństwa. To jednak zakłada porównanie rzeczywistości z moimi wymogami, a zatem osąd mojego rozumu: „Tu jest coś, co wreszcie odpowiada temu, czego szukam”. Aby doświadczyć czegoś nie wystarcza, bym się z tym czymś zderzył, by wywołało to we mnie jakąś reakcję; trzeba, abym uchwycił wartość tego, znaczenie dla mnie, związek tego ze mną. Doświadczenie nie sprowadza się do sentymentalnego odbioru rzeczy – ono zakłada, że ja odkryję ich sens, w przeciwnym razie prędzej czy później zgubię je w trakcie drogi. Trzeba zatem, abym rozumiał znaczenie spotkanej obecności, abym uchwycił związek pomiędzy tą obecnością i moją potrzebą oraz bym zdał sobie sprawę, że w relacji z nią wzrastam. To oznacza przeżywać doświadczenie. Jeśli nie uświadamiam sobie związku tego, co mi się przytrafia, z moimi wymogami, to rzeczy, które się dzieją – jakkolwiek spektakularne są opowiadane fakty – będą niczym niekontrolowane [oszalałe] fragmenty, po-

¹⁴² Mt 12, 33.

nieważ nie są postrzegane w ich relacji do naszych wymogów. W ten sposób, nie uchwyciwszy znaczenia spotkania, po jakimś czasie odchodzimy.

Giussani zaczął wszystko tylko po to, by „pokazać związek wiary z wymogami życia”¹⁴³, abyśmy mogli zrozumieć – właśnie zrozumieć! – związek wydarzenia Chrystusa, tego, co On nam proponuje, tego, co nam proponuje Ruch, z naszym ludzkim pragnieniem. W przeciwnym razie wszystko przeobraża się w moralizm, wszystko staje się czymś, co „muszę” zrobić. Już nie lgnę do tego, co jest mi proponowane, ponieważ tego potrzebuję, ponieważ rozpoznaję, że ma to związek z moimi wymogami, ponieważ wydarzyła mi się największa rzecz, jaka mogła mi się przydarzyć. I jeśli nie jestem wdzięczny, że to mi się przytrafiło, wówczas chrześcijaństwo staje się ogromną komplikacją, nieznośnym ciężarem! Natomiast im głębiej ktoś pojmuje jego znaczenie, tym bardziej do niego lgnie, niemal się przykleja – Giussani w odniesieniu do relacji uczniów z Jezusem mówił o „garściach kleju” – stając się bardziej wdzięczny: „Jak dobrze, Chryste, że jesteś. Całe szczęście, w przeciwnym razie byłbym sam z moją nicością”.

Zdumiewa mnie, że tak często nie zwracamy uwagi na wyjątkowe rzeczy, jakie dzieją się pośród nas (potwierdzeniem czego są cytowane przeze mnie listy). Jak czytaliśmy na Szkole Wspólnoty, możemy przechodzić obok świętości, obok wielu owoców, które rodzi w nas włączenie w życie Kościoła, i nic nie widzieć, a w konsekwencji nie pojąć ich znaczenia.

Tymczasem, przechodząc do drugiego pytania: co się dzieje, gdy ktoś zde-rza się z czymś, co w odróżnieniu od wszystkiego innego postrzega jako naprawdę decydujące dla siebie, jako pełne obietnicy dla życia? To, iż wzbudza tak wielkie zdumienie, które poszerza jego zdolność widzenia i rozumienia. Dlatego Giussani mówi: „Sposób, w jaki Bóg, objawia się człowiekowi”, wychodząc na spotkanie naszej bezsilności, „podnosi również wartość zdolności poznawczych człowieka, dostosowuje przenikliwość jego spojrzenia do nadzwyczajnej rzeczywistości”¹⁴⁴, wobec której go stawia. Podobnie jak wtedy, gdy ktoś się zakochuje, spotyka obecność, która go pociąga i sprawia, że staje się bardziej sobą. To wydarzenie poszerza jego spojrzenie, jego umiejętność poznawania wszystkiego, nade wszystko tego, kogo ma przed sobą, wartość, jaką ta osoba ma dla niego. I wszyscy wiemy, jak bardzo jest to decydujące: jeśli nie odkryjemy, jakie znaczenie dla naszego życia ma osoba, z którą się wiążemy, to nawet gdybyśmy mieli ją bardzo blisko, byłaby, ale tak jakby jej nie było.

Skoro coś takiego dzieje się w zwykłej relacji afektywnej, to spróbujcie sobie wyobrazić, jakiej głębi może sięgnąć doświadczenie spotkania z Chry-

¹⁴³ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, dz. cyt., s. 18.

¹⁴⁴ Tamże, s. 123.

stusem, czego zakochanie jest tylko bladym odbiciem. Co się wydarzyło i co się wydarza? Usłyszeliśmy o tym w świadectwach: „Tak wiele zapomniałam, ale nie tych oczu, które na mnie spojrzały”; od tamtego momentu owa dziewczyna nie potrafiła już patrzeć na siebie tak jak przedtem, zmienił się jej sposób postrzegania rzeczy. W spotkaniu z Chrystusem, za pośrednictwem wyjątkowej sytuacji ludzkiej, którą On się posługuje, by nas zdobyć, jest coś oczywistego, co nas pociąga, przykleja, co poszerza nasz rozum, co otwiera nas na zrozumienie, na rozeznanie tego, co nam się wydarzyło. A dzieje się to nie na siłę, jak wtedy, gdy za pomocą łyżki do butów usiłujemy wcisnąć stopę do zbyt ciasnego buta, ani nawet dzięki jakiejś logicznej konkluzji, która nie przykuwa już niczyjej uwagi. Trzeba tylko podążać za tym, co Jego obecność w nas dokonuje. „Rozpoznanie obecności Chrystusa dokonuje się dlatego, że Chrystus «pokonuje» jednostkę”, pokonuje mnie dzięki swojej inicjatywie, dzięki swojej łasce, docierając do mnie poprzez ludzkie spotkanie niemające równych sobie. Giussani ujmuje to w następujący sposób: „Tak jak Chrystus daje mi się w terażniejszym wydarzeniu, tak też ożywia we mnie zdolność uchwycenia i uznania wyjątkowości tego wydarzenia. W ten sposób moja wolność akceptuje to wydarzenie, uznaje je”¹⁴⁵.

Prosperi. „Powiedziałeś, cytując Ratzingera, że «możliwość ‘widzenia’ Boga, zależy od oczyszczenia serca», od ubóstwa ducha. Na czym polega to oczyszczenie? Powiedziałeś, że musimy uświadomić sobie związek między poznaniem a ubóstwem, a następnie, że jedyną moralnością jest ubóstwo ducha w rozpoznaniu. Czy możesz rozwinąć temat tego związku ubóstwa i poznania?”

Carrón. Ratzinger stwierdza, że Ojcowie Kościoła ukazują związek poznania i ubóstwa oraz że to jest właśnie to, o czym wielokrotnie mówi Ewangelia: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. [...] Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”¹⁴⁶. Aby poznać, uznać Boga, Ewangelia stawia zasadniczo tylko jeden warunek: ubóstwo. Dlatego tak mocno podkreślałem problem bezsilności. Zostaliśmy stworzeni dla tak bezgranicznego przeznaczenia („Stworzyłeś nas Boże dla Siebie”¹⁴⁷ – mówi święty Augustyn), że własnymi siłami nie możemy go osiągnąć; sami nie potrafimy odpowiedzieć na konstytuujący nas wymóg pełni. Po to przyszedł Chrystus. On przyszedł, ponieważ bez Niego nic, dosłownie nic, nie

¹⁴⁵ L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 32.

¹⁴⁶ Mt 5, 3.8.

¹⁴⁷ Św. Augustyn, *Wyznania*, I, 1,1.

możemy uczynić, aby odpowiedzieć na nasze pragnienie szczęścia, przeznaczenia. I nie ma sensu złościć się na rzeczywistość: na żonę czy na męża, na pracę, na okoliczności, ponieważ nic nie jest w stanie we właściwy sposób zaspokoić mojego wymogu szczęścia. „Wszystko jest mizerne i nikłe w porównaniu z pojemnością własnego ducha”¹⁴⁸ – mówił Leopardi. Dlatego nie ma sensu złościć się na życie. Jedyne, co możemy zrobić, to oczekiwać, aby wydarzył się Ktoś, kto niesie odpowiedź. Wraz z uznaniem natury naszej bezsilności oraz ze świadomością, że odpowiedź może przyjść jedynie od Kogoś Innego, potrzebna jest prostota serca, by Go uznać i do Niego przyłączyć. „Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego”¹⁴⁹, straci je.

Jedyną bowiem rzeczą, jaką możemy uczynić wobec niezrównanego daru Jego obecności, jest przyjęcie go. Im bardziej poznajemy Chrystusa i rozpoznajemy, jakim jest dla nas darem, tym lepiej uświadamiamy sobie, że naszą pierwszą i podstawową aktywnością wobec Niego – wobec Bytu, który stał się towarzystwem w historii – jest swoista bierność¹⁵⁰: uznanie i przyjęcie z prostotą serca Tego, który przyszedł i nieustannie przychodzi, aby nas zbawić. Często spotykam osoby, które przeżywają Ruch z tak rozbijającą prostotą, która odbiera mi mowę. I jakże chciałbym, aby wszyscy mogli to zobaczyć. Życie bowiem jest nie tyle problemem inteligencji, ile raczej kwestią ubóstwa, prostoty serca, które pozwalają nam uświadomić sobie, co nam się wydarzyło. Trzeba nam stawać się coraz bardziej jak dzieci. Bycie dziećmi nie jest infantyлизmem, jak to sobie często wyobrażamy. W małym dziecku bowiem wszystko nadal jest spontaniczne, ale nie jest ono jeszcze w pełni świadome. Pozostać dzieckiem jako osoba dorosła, oto jest wielka sprawa! Dla nas brzmi to prawie jak naiwność, że osoby dorosłe mogą być jak dzieci. Tymczasem to jest prawdziwa mądrość, jedyna mądrość wskazana przez Ewangelię, ta, którą musimy osiąść, by nie stracić tego, co najlepsze.

Jezus swoim ziemskim życiem pokazał nam, że można być dorosłym, nie przestając być dzieckiem: „Ja bowiem zawsze czynię to, co podoba się Ojcu”¹⁵¹. O tym też dawał nam świadectwo ksiądz Giussani aż do śmierci: zdumiewał się wszystkim, wszystko go zachwycało, a jego oczy błyszczały jak u dziecka. Jednak bez prostoty serca tracimy życie. Naszym powołaniem jest zdobywanie tego, do czego stworzyła nas Tajemnica. To jednak, co Ona chce nam ofiarować, dar swojej Obecności, jest tak niewspółmierne z naszymi zdolnościami i naszymi siłami, że możemy jedynie być gotowi – jak dzieci – by to przyjąć, uznać i przyswajać. A wtedy wszystko staje się proste.

¹⁴⁸ G. Leopardi, *Mysli*, LXVIII, Oficyna Literacka, Kraków 1997, s. 48-49.

¹⁴⁹ Mk 10, 15.

¹⁵⁰ Por. L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 172.

¹⁵¹ Por. J 8, 29.

Prosperi. To, co właśnie powiedziałeś o dziecku w kontekście mądrości i wiedzy, odnosi się również do wymiaru afektywnego, do tego stopnia, że dziecko w relacji z ojcem i matką, kiedy ta relacja jest właściwa, ma taką pewność, jakiej niekiedy brakuje osobie dorosłej w relacji z rzeczywistością. Dorosły bowiem ma tendencję do redukcji swojego doświadczenia do aspektów psychologicznych, czyli do tego, jak odbiera różne rzeczy, zaczynając od siebie. W pewnym punkcie, zrobiłeś przejście dotyczące przemiany, a oto pytanie.

„Czy mógłbyś powiedzieć coś więcej o tym, co znaczy, że problemem jest przewręcenie psychologicznego obrazu przemiany i naszego uświelenia mierzenia jej?”

Następne pytanie dodaje kolejny element.

„Mówiłeś o wierności jako czymś, co powoduje przemianę. Powiedziałeś jednak, że nie można jej sprowadzać do czegoś etycznego, do problemu zdolności; zakłada ona jednak moje bycie, mój ruch, moją wolność. W jaki sposób wierność nie koliduje z moim działaniem i nie kończy się na etycznym wysiłku?”

Carrón. Zaczniemy od drugiego pytania i od najprostszego przykładu, czyli od zakochania się. Zakochanie się nie może być wynikiem jakiegoś etycznego wysiłku (gdymy wystarczyło tylko tego chcieć, to ustawiłaby się kolejka tych wszystkich, którzy szukają kogoś, kto odpowiedziałby na ich pragnienie bycia kochanym), nie jest czymś, co możemy spowodować sami! Kiedy jednak się wydarzy, to powinniśmy je przyjąć, wolność musi się zaangażować. Wierność jest zaangażowaniem się naszej wolności w to, co się wydarzyło, czego nie jesteśmy sprawcą; jest ona nieustannie przywoływana i wspierana przez wydarzenie się na nowo tego faktu, jakim jest teraźniejszość Chrystusa, jak powiedziałem wczoraj podczas popołudniowej lekcji.

Przechodząc do pierwszego pytania, ściśle związane z tym, co dopiero przywołałem; mówiłem wczoraj, że przemiany nie można redukować do jej psychologicznego obrazu, czyli do czegoś, co mogę sprawdzić przy pomocy mojej miary: miałem porywczy temperament i nadal jestem porywczy; zakładałem, że po tych dniach wróć do domu zmieniony, a tymczasem z powodu mojego okropnego charakteru wściekam się tak jak wcześniej i wtedy myślę, że nic nie pozostało z tego, co przeżyłem. To jest właśnie obraz przemiany, który nas blokuje. Ciągłe jesteśmy kuszeni, by utożsamiać ją ze spotęgowaniem naszych zdolności, z byciem bardziej skutecznymi, co tak wielu próbuje osiągnąć przez trening.

Otóż nie, to nie jest przemiana, o której mówimy i której potrzebujemy. Prawdziwa przemiana polega na przyjęciu Tego, który odpowiada na naszą bezsilność. I tak jak nie mogę udzielić tej odpowiedzi przy pomocy moich zdolności, tak samo nie potrafię spowodować mojej przemiany. Chodzi zwy-

czajnie o to, jak powiedziałem wcześniej, aby być dyspozycyjnymi wobec inicjatywy, którą Chrystus podjął wobec mojego życia. Na tym właśnie polega prawdziwa przemiana: przeżywać wszystko, mając przed oczami tę Obecność, ze świadomością jej wiernego towarzystwa. „Choć nadal prowadzę życie w ciele, żyję wiarą w Syna Bożego, który swoje życie wydał za mnie”¹⁵². Przemiana polega na przejściu od zaufania pokładanego w sobie do zaakceptowania Jego obecności.

W ten sposób wchodzi w nasze życie pewna odmienność, nowość, zauważana także przez innych, która nie odpowiada naszym wyobrażeniom. Nie polega ona na byciu bezgrzesznym, bez skazy, na naszej wyższości jako owocu naszej zdolności. Jest natomiast odzwierciedleniem w nas uznania Tego, który odpowiada na naszą bezsilność, pewności Jego Obecności, która powoli wnika w nasze wnętrze. I to jest jakby nuta pogody ducha, płodności i pozytywności, która pomału przenika w to wszystko, co robimy, mimo że nadal pozostajemy słabymi ludźmi.

Ksiądz Giussani powiedział nam to bardzo wyraźnie: przemianą jest uznanie owej żywej obecności, która wychodzi nam naprzeciw, nie zaś to, co ja mierzę. Wszystko inne stąd się bierze; możliwe, że wydarzy się nawet to, czego byś oczekiwał – na przykład przemiana twojego trudnego charakteru – lecz nie jest to konieczne. Przemiana ta dokona się zgodnie z czasem i zamysłem, które nie należą do ciebie. To jednak, z powodu naszej niecierpliwości, doprowadza nas często do szału. Zamiast po prostu być wdzięcznymi za to, że On jest, chcielibyśmy zmienić sposób i czas zgodnie z naszymi ustaleniami. On jednak uwalnia nas od naszych miar. Jak w przypadku dziecka: jest tata, jest mama, nie ma więc potrzeby mierzenia czegokolwiek. Przemiana dokona się, lecz zgodnie z zamysłem, który nie jest mój.

Prosperi. Następne pytanie jest bardzo osobiste, lecz wybraliśmy je, ponieważ w taki czy inny sposób dotyczy nas wszystkich. „Przeżywam w mojej rodzinie dramat podobny do dramatu ojca z przypowieści o synu marnotrawnym. Zastanawiam się, jak ów ojciec mógł pozwolić odejść swojemu synowi i nie ulec pokusie, by podążyć za nim, aby go wyrwać spośród prostytutek i przyprowadzić do domu? Skąd wziął siłę, by naprawdę zostawić synowi wolność bezpowrotnego opuszczenia domu oraz, być może, niezobaczenia go już więcej? Tym, co nade wszystkim mnie interesuje, jest nie tyle postawa syna, co właśnie ojca. Jak to możliwe, że z taką wolnością, bez gniewu, oczekiwał jego powrotu? W przeciwnym razie po jego powrocie nie urządziłby mu uczyty. Co takiego przeżył, oczekując? Wydaje mi się, że osobiście nie jestem w stanie żyć z tak wielkim brakiem”

¹⁵² Por. Gal 2, 20.

Carrón. Na tym właśnie polega nasz problem: nie jesteśmy w stanie i dlatego nigdy nie zdołamy przyjąć takiej postawy jak ojciec syna marnotrawnego. A dlaczego Bóg tak czyni? Dlatego, że jest On w pełni zakorzeniony w życiu Bożym, czyli w wolnej i wzajemnej relacji między Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Dzięki uczestnictwu w tego rodzaju nieprzebranej pełni Bóg stwarza istotę ludzką, „ja”, uczynione na Jego obraz i podobieństwo, które jest wolne; w tej wolności w niezwykle sposób odbija się tajemnica Bytu w Trójcy Jedynej. Bóg pozostawia człowieka wolnym właśnie dlatego, że go bezgranicznie kocha, tak jak tylko Bóg może kochać. Przypowieść o synu marnotrawnym odzwierciedla zatem prawdziwą naturę Boga: ojciec tak bardzo kocha swego syna, że pozostawia go wolnym, wiedząc, że bez wolności byłby on niewolnikiem we własnym domu.

Ksiądz Giussani pozostawił wiele naprawdę niesamowitych wypowiedzi, które może warto przeczytać, użytecznych dla tych spośród nas, którzy są zatroskani o wolność swoich dzieci: „Wielką ofiarą dla rodziców jest patrzeć na śmierć swojego dziecka; może jednak znacznie większą jest widzieć, jak ich dziecko, wychowane z miłością, któremu zostało dane wszystko, co tylko można było mu dać, podejmuje decyzje i obiera drogi bądź wyraża osądy odbiegające od tych, które uważane są za słuszne. Jest to także jedna z najstraszniejszych rzeczy, jakich doświadczamy w obliczu naszych uczniów w szkole. Sto tysięcy razy bardziej rozumie to ojciec lub matka”. W tej postawie jednak czai się swoista pokusa, którą ksiądz Giussani stara się zdemaskować: „Władza nad duszami: zawładnąć nimi dla ich dobra; pozbawić je wolności, by zapewnić im szczęście”, zawsze, oczywiście, dla dobra dziecka! Jakże inna jest chrześcijańska perspektywa: „Chrystus umarł, aby nam zostawić wolność!”. I kontynuuje ksiądz Giussani: „Im bardziej pragniemy wolności naszych uczniów [albo naszych dzieci] – w tym sensie, by osiągnęli swoje przeznaczenie – tym boleśniej i cudowniej pogłębia się szacunek dla ich decyzji, respekt dla ich sposobu działania. Nie ma mowy o szczęściu dla nich, którego by oni sami nie wybrali, o przeznaczeniu, które nie byłoby przez nich rozpoznane i zaakceptowane”¹⁵³.

Wolność zatem odgrywa decydującą rolę nie tylko w drodze ku przeznaczeniu, ale także w jego odkrywaniu. „Oczywiście – kończy Giussani – [...] wolelibyśmy wziąć ich za kark i zaprowadzić tam, dokąd powinni dotrzeć. Wolelibyśmy postąpić wbrew ich wolności, w sensie wolności wyboru”, z powodu ogarniającego nas niepokoju. A co może go uciszyć? Czymś jedynym, co może ten niepokój uciszyć i „co po prostu przynosi nam pokój serca, jest fakt, że istnieje Ktoś [przez duże K], Ktoś Inny, kto chciał, aby oni byli, kto zawarł z nimi przymierze, dając im życie”¹⁵⁴.

¹⁵³ L. Giussani, *Realtà e giovinezza. La sfida*, BUR, Milano 2019, s. 229.

¹⁵⁴ Tamże, s. 230.

Wobec różnych waszych rodzinnych historii myślę zawsze o drzeniu Boga. Skoro wy tak bardzo drżycie o los waszych dzieci, to wyobraźcie sobie Boga, który mógłby zrobić wiele rzeczy, o jakich nam się nawet nie śni, a nie robi tego – jakież drżenie! Dlaczego Bóg potrafi czekać, co Go podtrzymuje? Wyłącznie pełni, którą On żyje. Stąd też jedynym sposobem, aby naprawdę odpowiedzieć na ten niepokój, jest „dziewictwo”, czyli tak mocna relacja z Tajemnicą, która czyni mnie wolnym, abym ja mógł pozostawić dziecku jego wolność. I nie dlatego, bym nie pragnął dla niego pełni dobra, ale dlatego, że chcę, by właśnie przez wolność osiągnęło swoje dobro. Potrzebne jest to, aby we mnie był taki pokój, taka spójność i pewność, że jest Ktoś, kto go kocha, kto za niego oddał życie, kto zawarł z nim przymierze, abym ja mógł na niego czekać tak, jak On na niego czeka. Jak niesamowitej relacji z Chrystusem nam potrzeba, by w taki sposób wychowywać swoje dzieci i naszych młodych, nie usuwając zawiadnąć ich wolnością!

To jednak nie oznacza, że nic nie możemy zrobić. Podobnie jak nie oznacza, że Bóg niczego nie zrobił. On posłał na świat swego Syna, aby oddał za nas życie, aby nam umożliwił doświadczenie pełni. Nie posłał Chrystusa, aby odebrał nam wolność. Chrystus czekał, jak mówiliśmy wczoraj, aby człowiek Go uznał. A co my możemy zrobić? To, czego nasze dzieci najbardziej potrzebują: żyć wraz z nimi, a nie jedynie mówić im, co mają robić. Żyjmy wraz z nimi! Pokazujemy im taką atrakcyjność, aby dali się pociągnąć pięknu, które widzą w nas, i aby mogli przylgnąć z wolnością, a nie pod przymusem (za pomocą łyżki do butów). My zaś niejednokrotnie bardziej jesteśmy zatroskani o to, by przylgnęli, niż o ich wolność.

Jesteście zatroskani o swoje dzieci? Żyćcie jak ludzie dorośli, ukazując im w pełni atrakcyjność waszego życia. To jest właśnie jedyna rzecz, jaką uczynił Pan Bóg: posłał swego Syna, aby zaoferował wszystkim tak wielką atrakcyjność, że byłaby ona w stanie zdobyć nas dla Niego. Bez tego będziemy tworzyć miejsca, w których nasze dzieci się uduszą, zamiast budować miejsca, w których mogłyby oddychać, z pragnieniem zaangażowania się oraz uczestnictwa.

W trakcie Spotkania pytań podczas Rekolekcji Bractwa w Hiszpanii pojawiło się podobne pytanie dotyczące roli wolności w fenomenie poznawania.

„Dziś rano powiedziałeś, że wolność ma udział nie tylko w dążeniu do Boga, po tym jak Go odkryliśmy, ale odgrywa rolę już w Jego odkrywaniu. Nie rozumiem tego, ponieważ wydaje mi się, że odkrycie Boga jest czymś niespodziewanym i spontanicznym – odkrywasz Go, kiedy się wydarza. Co zatem oznacza, że wolność angażuje się już w samo odkrywanie Boga?”

Carrón. To jest właśnie problem. My nie rozumiemy, że w poznaniu nieustannie uczestniczą rozum i wolność. W książce *Zmysł religijny* ksiądz Giussani wychodzi od trzech przesłanek, które zakładają trzy elementy: by poznać, mówi, potrzebne są *realizm* (pierwszeństwo rzeczywistości: przedmiot narzuca metodę poznania); *rozumność* (potrzeba właściwego użycia rozumu ze strony poznającego podmiotu) i *moralność* (tu pojawia się czynnik wolności: w postawie, jaką przyjmuje podmiot, wolność jest koniecznym elementem gry)¹⁵⁵. Aby pomóc nam zrozumieć to zagadnienie, przytacza przykład Pasteura. Kiedy odkrył on rolę mikroorganizmów w medycynie, mógł oczekiwać, że wszyscy naukowcy docenią wartość tego, co ujrzał pod mikroskopem – było oczywiste, że odkrył coś ważnego i nowego. Tymczasem, to właśnie owi najwybitniejsi naukowcy tamtych czasów stali się najbardziej zaciekłymi przeciwnikami tego odkrycia. Dlaczego? Dlatego, że w grę wchodziły nie tylko rzeczywistość i rozum, ale także ich wolność – w ich odczuciu owo odkrycie miało być zagrożeniem dla ich prestiżu.

Wolność odgrywa decydującą rolę w procesie poznania. Wszyscy wiedzieli, że „niewidomy od urodzenia” był niewidomy; a przecież po jego cudownym uzdrowieniu niektórzy wręcz próbowali udowodniać, że to nie on. Nie byli skłonni zaakceptować tego, co się stało, ich wolność wzbraniała się przed uznaniem tego faktu; i nie dlatego, że nie było to oczywiste, ale z powodu jakiegoś zapobiegawczego zamknięcia wobec niego. Dlatego mówi się, że „nie ma gorszego ślepca od kogoś, kto *nie chce* widzieć”. A to oznacza, że wolność w procesie poznania odgrywa zasadniczą rolę.

Wolność jednak nie odgrywa roli jedynie na drodze ku temu, co odkryłem, po tym, jak to odkryłem, ale uczestniczy także i przede wszystkim w samym odkrywaniu. Stąd też decydujące znaczenie w poznaniu odgrywa prostota serca. Przykłady Pasteura i niewidomego od urodzenia odnoszą się nie tylko do przeszłości, ale dotyczą także terażniejszości. Czasami, gdy uczestniczę w pewnych spotkaniach, po wysłuchaniu niektórych opowiadań, pytam siebie: czy my byliśmy w tym samym miejscu? Czy widzieliśmy te same rzeczy? Słyszac różne przekazy, można odnieść wrażenie, że wydarzyły się różne rzeczy. I zadaję sobie pytanie: czy jest tak dlatego, że w niektórych rozwinęła się bardziej wyrafinowana postawa krytyczna, czy może dlatego, że nie są dyspozycyjni, by to zobaczyć? Bez otwartości, bez gotowości wolności naprawdę nie widzimy tego, co się wydarza. Czytaliśmy o tym w tekście Szkoły Wspólnoty: „Można przejść obok cudu, obok ludzkiej równowagi, obok intensywności doświadczenia świętości w Kościele w postawie całkowi-

¹⁵⁵ Por. L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 13-61.

tej obojętności”¹⁵⁶, niczego nie widząc. I przeciwnie, przybywa ktoś inny, kto wobec tych samych rzeczy jest zdumiony tym, co widzi. To potwierdza, że wolność nieustannie angażuje się w procesie poznania. Zdanie sobie z tego sprawy jest decydujące, ponieważ, jeśli coś się wydarza, a my (z takiego czy innego powodu) nie przyjmujemy tego, tracimy to, co najlepsze: sądzimy, że nic się nie dzieje, a tymczasem coś się wydarza. Ale uwaga: to nie jest tak, że ja czegoś nie rozpoznaję, ponieważ to się nie wydarza. Oto zasadniczy problem: właśnie dlatego, że ja sądzę, że coś nie może się wydarzyć, to kiedy jednak się wydarza, ja tego nie uznaję, przeczę jakoby coś się wydarzyło, aż po stwierdzenie typu: niewidomy od urodzenia wcale nie był niewidomy; Pasteur nie zobaczył tego, co zobaczył. Musimy więc zdać sobie sprawę z tego czynnika, jakim jest wolność. Ty mówisz: skoro coś jest oczywiste, to po co nam jeszcze wolność? Nie, nie, to nie tak: wolność jest tym elementem, który istnieje i właśnie teraz odgrywa decydującą rolę w moim i twoim rozpoznawaniu tego, co obecnie wydarza się na naszych oczach.

Prosperi. „Mówiłeś o weryfikacji jako jedynym sposobie personalizacji wiary. Sposób, w jaki o tym mówisz, jest dla mnie ekscytujący, a tymczasem nierzadko między nami...”

Carrón. To jest ekscytujące, ponieważ weryfikacja dotyczy Chrystusa, a nie naszych usiłowań!

Prosperi. Tymczasem „nierządkiem między nami weryfikacja przeżywana jest jako moralizm, i stąd nie utożsamiamy się z nią, przez co tak naprawdę weryfikujemy jedynie nasze usiłowanie, które ostatecznie tylko nas przygnębia...”.

Carrón. Doskonale!

Prosperi. „Czy możesz pomóc nam zrozumieć cele weryfikacji, do podjęcia której nas wzywasz? Skoro doświadczenie Chrystusa jest czymś, od czego nie ma już odwrotu, od chwili, kiedy wzbudza ową niezniszczalną atrakcję, od której nie mogę się oderwać, to dlaczego potrzebujemy weryfikacji? Czym ona jest?”

Carrón. Musimy zobaczyć, czy to, co nam się przydarzyło, jest prawdziwe w każdej sytuacji. To jest właśnie weryfikacja, dzięki której stajemy się coraz bardziej pewni: doświadczyć, że Chrystus jest znaczący we wszystkim, że jest w

¹⁵⁶ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 333.

stanie odpowiedzieć na wszystko, że jest prawdziwy w obliczu każdego wyzwania, nie tylko wobec tego, o którym sądzimy, że może na nie odpowiedzieć, ale wobec wszystkiego! A im większe jest to wyzwanie, tym bardziej pragnę zobaczyć, w jaki sposób On tym razem sobie poradzi. Weryfikacja bowiem dotyczy Chrystusa. Jeśli ja w każdej sytuacji, na przykład kiedy tracę dziecko lub kiedy nie mogę go mieć, wszystkiego oczekuję od Chrystusa, to będę zainteresowany, w jaki sposób On zdoła doprowadzić mnie do pełni, nie biorąc pod uwagę mojego wyobrażenia spełnienia. W jaki sposób doprowadzi mnie do doświadczenia „stokroć na ziemi” nie według stworzonego przez mnie wyobrażenia?

Nam się wydaje, że spełnieniem może być coś, co jest zgodne z naszym wyobrażeniem, bardzo często zaczerpniętym z mentalności powszechnej; lecz ono jest zbyt małe, nazbyt zredukowane. Czy jednak jesteśmy gotowi zaakceptować wyzwanie, że to Chrystus może nas spełnić w sposób przekraczający nasze miary? Czy jesteśmy gotowi dać Mu przestrzeń, aby mógł to pokazać? Czy dajemy Mu taką możliwość? Tylko ludzie prostego serca mogą zaakceptować wyzwanie do tej weryfikacji, nie zaś ci, którzy uważają, że albo Chrystus dostosuje się do ich wyobrażenia, albo nigdy nie będzie realną odpowiedzią.

Prosperi. Ostatnie dwa pytania dotyczą nacisku, jaki położyłeś na miejsce, które jest drogą.

„Czy możesz wyjaśnić problem miejsca, które jest drogą? Czy jakiegokolwiek towarzystwo chrześcijańskie jest tym właściwym towarzystwem? Czy też istnieje jakieś szczególne towarzystwo oraz czym się ono charakteryzuje?”

„Źródłem pamięci jest żywa wspólnota, ludzie, którzy są razem dlatego, że Chrystus istnieje. Jednak to samo miejsce (osoby, które je tworzą) może stać się trudnością. Jak pokonać tę trudność?”

Carrón. Miejsce jest czymś, co Chrystus zrodził i co wciąż rodzi przez tych, których On pochwycił i którzy Go przyjmują. Problem w tym, czy my jesteśmy razem ze względu na Chrystusa, ponieważ chcemy iść ku przeznaczeniu, jakim jest Chrystus. Zapytajmy się: czy powodem, dla którego jesteśmy razem, przynajmniej jako nastawienie, jest Chrystus? Kto z nas chce być razem, by pomagać sobie iść ku przeznaczeniu? Kto chce być razem tylko i wyłącznie ze względu na Chrystusa? Stawiając sobie te pytania, zaczniemy dostrzegać, kto jest w stanie uczynić z nas towarzystwo. Motywy są bardzo jasne, każdy inny powód naszego bycia razem jest ostatecznie niewystarczający. To wymaga od nas lojalności: „Kim są ci, którzy naprawdę mi towarzyszą? Czy wszyscy oni są tacy sami?”. Skoro umiemy odróżnić

jednego lekarza, umiającego zaradzić naszej potrzebie, od innego, który tego nie potrafi, to jak to możliwe, że nie potrafimy rozeznaczyć, kiedy jakieś towarzystwo prowadzi nas do przeznaczenia, a kiedy tego nie czyni? Czy musimy uczęszczać na jakieś zajęcia na Harvardzie? Nie stójmy z założonymi rękami!

Łatwo jest zidentyfikować miejsce, które jest drogą: nie chodzi o to, by je wymyślić, wystarczy jedynie je rozpoznać i za nim pójść.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia Mszy św.: Iz 50, 4-7; Ps 22; Flp 2, 6-11; Lk 22, 14 – 23, 56

HOMILIA KS. JULIANA CARRÓNA

W tym Wielkim Tygodniu Kościół pokazuje nam metodę wybraną przez Boga, by przyciągnąć naszą wolność bez jej usuwania. „On, istniejąc w postaci Boga, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie”. Metodą Boga jest ogołocenie się nawet ze swojego istnienia, by „przyjąć postać sługi”. I w ten sposób, przyjmując postać sługi, oddając całego siebie w ręce swojego Ojca, zgodnie z planem, który także dla Niego był dramatyczny, ponieważ prowadził przez Jego oddanie i Jego śmierć, Chrystus pokazał nam, jaka jest jedyna metoda, którą Bóg uważa za odpowiednią, by nas pociągnąć: oddanie siebie, miłość do końca. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”.

To jest miłość, którą Bóg stawia nam przed oczami. Kościół daje nam cały ten tydzień, by na nią patrzeć, ażeby każdy z nas mógł zostać pociągnięty przez jedyną w swoim rodzaju metodę, w którą wierzy Bóg, to znaczy Jego miłość do nas. Nie ma żadnej innej rzeczy, która mogłaby naprawdę poruszyć wolność, która zdołałaby ją przyciągnąć, jeśli nie ta. To wskazuje drogę także nam wszystkim, którzy jesteśmy wezwani do współdzielenia tej samej metody w relacji ze wszystkimi ludźmi, by komunikować wszystkim to, co nam zostało dane jako łaska: pasję do ich przeznaczenia, taką jak pasja Chrystusa do nas, zainteresowanie każdym z nich, zgodnie z metodą, z jaką Bóg zainteresował się nami. To jest nasz wkład w świat, który nie może się różnić od sposobu, w jaki Bóg podjął działanie. Wdzięczność ogarnia więc nasze życie, gdy widzimy, jaką miłość ma dla nas Bóg, abyśmy także my mogli dawać o tym świadectwo wszystkim, wolni, niezważający na żaden rezultat, tak jak On się oddał, zawierając wszystko w ręce swojego Ojca.

OGŁOSZENIE
Julián Carrón

Fundusz wspólny

Bardzo wzruszające zawsze są wasze listy dotyczące funduszu wspólnego.

„Było mi bardzo przykro, gdy zapoznałam się z historią moich wpłat na fundusz wspólny z ubiegłego roku. Byłam i jestem tego świadoma. Moja rodzina boryka się z dużym problemem finansowym. Przychody – już i tak niskie – spadły jeszcze bardziej, ponieważ rynek pracy mojego męża bardzo się zawężił, a próby znalezienia nowych zajęć nie powiodły się. Prawdopodobnie będziemy musieli również podjąć pewne decyzje dotyczące naszego domu. Zmniejszam zatem moją, już i tak minimalną, kwotę na fundusz wspólny, w nadziei, że ułatwi mi to bycie wierną temu gestowi. Chcę pozostać mocno związana z tą przyjaźnią, która mnie wychowała i wychowuje do sensu życia”.

Przeczytałam wam ten list, ponieważ szczerze wzrusza mnie to, że ktoś może z taką prostotą informować, że nie będąc w stanie dotrzymać podjętego zobowiązania, zmniejsza kwotę na fundusz wspólny; fakt, że są wśród nas osoby, które mają taką wolność, pokazujące świadomość właściwą osobom dorosłym.

Wśród listów otrzymanych jako przygotowanie do rekolekcji uderzyło mnie doświadczenie dotyczące funduszu wspólnego opisane przez niektórych:

„Kiedy ksiądz Gius rzucił propozycję kupowania «cegiełek», aby nabyć obiekt Sacro Cuore i podarować «dom» Ruchowi, wraz z moją żoną, z którą nigdy nie mieliśmy możliwości kupienia domu, wzięliśmy na ten cel pożyczkę bankową”.

„Kiedy moja firma zbankrutowała, spędziłem prawie rok bez pracy, a przez następne piętnaście lat musiałem oddawać dużą część moich dochodów, aby spłacić dług spowodowany upadłością. W trakcie całej tej historii pierwszą rzeczą, którą mieliśmy na uwadze, stawiając ją przed wszystkim innym, było opłacanie funduszu wspólnego. Oczywiście musieliśmy zmniejszyć kwotę i nadal nie jesteśmy w stanie powrócić do sum z przeszłości, ale zawsze to robiliśmy. Dlaczego? Ponieważ wierzymy, że wspieranie tej obecności, tego życia, którym bezpośrednio jest Ruch, a pośrednio Kościół, jest prawdziwą gwarancją dla życia naszych dzieci i naszych wnuków, aby mogła materialnie przetrwać obecność, która może być spotkana i wybrana, tak jak myśmy mogli ją spotkać”. Tak mówi ktoś, kto rozumiał znaczenie tego, czym wspólnie żyjemy.

Dwoje młodych małżonków pisze tak: „Decyzja o przyłgnięciu do powołania, do którego wzywa nas Pan, zrodziła się i wzrosła na drodze wiary, którą od lat wspólnie kroczymy. W tej wędrówce towarzystwo Ruchu było czymś fundamentalnym. Bez tego towarzystwa, które ciągle pomaga nam patrzeć w

głąb nas samych, a zatem odkrywać, że jesteśmy w stałej relacji z Tajemnicą, ten krok byłby trudny do wyobrażenia sobie. Wdzięczni za przeżyte spotkanie pragniemy przyczynić się do wzrostu Ruchu w nadziei, że także innych może dotknąć ta sama łaska, która dotknęła nas. Dlatego pragniemy złożyć ofiarę, która pomoże wesprzeć potrzeby i zamysły Ruchu”.

Jest pewna osoba wdzięczna za to, że po różnych tarapatach mogła obronić pracę magisterską; ktoś inny z okazji 60. urodzin składa ofiarę na misję, „aby Chrystus mógł być coraz bardziej znany i kochany w świecie”. Jakaś grupa Bractwa dokonała nadzwyczajnej wpłaty z okazji 50-lecia ślubu jednej z par z ich grupy, jako „wyraz wdzięczności za ich życie będące codziennym wspólnym odkrywaniem Obecności, która stała się ciałem i która przemienia dni i czas”.

I na koniec: zaskoczył nas pewien przyjaciel, który zatelefonował do sekretariatu Bractwa z informacją, że z przyczyn zdrowotnych po raz pierwszy nie będzie mógł pojechać na Rekolekcje Bractwa. Ponieważ jednak chciał w nich w jakiś sposób uczestniczyć, dlatego dokonał wpłaty będącej równowartością opłaty za rekolekcje.

TELEGRAMY OTRZYMANE

Najdrożsi,

jeszcze raz Opatrzność pozwala wszystkim członkom Bractwa Comunione e Liberazione na intensywny gest wspólnych rekolekcji.

Jest to uprzywilejowana okazja do pogłębienia relacji z Chrystusem jako sensem całego naszego życia oraz znalezienia w tej relacji drogi do przyjęcia każdego brata w wierze, każdego człowieka.

„*Co wytrzymuje próbę czasu?*” Tegoroczny temat ukazuje bezpośrednio jasną świadomość trudu, który przeżywamy zarówno na poziomie kościelnym, jak i obywatelskim.

Osoba Sługi Bożego Ks. Prałata Giussaniego i jego charyzmat wskazują odpowiedź na to pytanie. Żyjemy sprawiedliwie i w prawdzie, jeśli pozwalamy przeświecać decyzji wiary dotyczącej pragnienia podążania, pomimo naszych ograniczeń, za ukierunkowaniem, jakie Bóg nadaje naszemu życiu oraz życiu całej tej ludzkiej rodziny. Tylko wolność, która pozwala się posłusznie prowadzić ręce Boga, wytrzymuje próbę czasu i go przekształca, nie bez poświęcenia i bólu, w bardziej intensywną i piękniejszą okazję dla życia.

Zapewniam was wszystkich o mojej modlitwie oraz moim błogosławieństwie.

Z miłością

JE ks. kard. Angelo Scola

Emerytowany abp Mediolanu

Najdroższy księżu Juliánie Carrónie,

przyjmij moje pozdrowienie i moją modlitwę w intencji pomyślnych owoców Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione w tym roku 2019.

Jestem bliski wam wszystkim w tych dniach łaski zawsze decydujących dla wzrastania w doświadczeniu charyzmatu księdza Giussaniego, który ukazuje swoją zdolność odpowiadania na oczekiwania serca, pomagając wielu osobom spotkać Chrystusa i Kościół.

Rekolekcje są wydarzeniem samym w sobie, ponieważ czynią możliwym ponowne wydarzenie się nowego początku oraz dokumentują możliwość trwania w czasie powabu pierwszego spotkania. Dlatego ważne pytanie: „Co wytrzymuje próbę czasu?” stawia na właściwym, a nie założonym z góry jako pewnik stanowisku pokory i dyspozycyjności, by czerpać z żywej wody miłości Chrystusa, która wytryskuje na życie wieczne (por. J 4, 14).

Modłę się za Bractwo CL, które ty, Juliánie, prowadzisz, ażeby w pełnej wierności Ojcu Świętemu Franciszkowi kontynuowało z zapalem swoją misję i było znakiem trwania Miłosierdzia Pana w Kościele i na świecie.

Pozdrawiam was serdecznie

i przyzywam dla was wszystkich błogosławieństwa Pana oraz opieki Matki Bożej.

JE ks. abp Filippo Santoro

Metropolita Taranto

Najdroższy księżu Juliánie,

bardzo poruszyło mnie to, że tematem tegorocznych rekolekcji jest pytanie: „Co wytrzymuje próbę czasu?”. Jest to prawdziwe i dramatyczne pytanie w czasie, w którym Kościół przeżywa godzinę męki oraz w którym dominuje głęboki zamęt w sercu naszych braci w człowieczeństwie.

A jednak istnieje nieredukowalna Obecność, która wydarza się na nowo za sprawą łaski, w życiu rzeczywistych mężczyzn i kobiet, być może znajdujących się w nieprzewidywalnych okolicznościach: jedynie wydarzenie „Tego, który jest wśród nas”, Zmartwychwstały, który żyje – „*Christus vivit*” – może wytrzymać „próbę czasu”.

Towarzyszę moją modlitwą i moim błogosławieństwem wielkiemu gestowi rekolekcji, ażeby były pełne Jego słodkiej obecności.

JE ks. bp Corrado Sanguinetti

Bp Pavii

TELEGRAMY WYSLANE

Jego Świątobliwość Papież Franciszek

Wasza Świątobliwości,

22000 członków Bractwa Comunion e Liberazione uczestniczyły w corocznych rekolekcjach w Rimini, zatytułowanych „Co wytrzymuje próbę czasu?”, a tysiące innych z 13 krajów za pośrednictwem łączny satelitarnych. Przyjąwszy zaproszenie zawarte w przesłaniu – za które jesteśmy niezwykle wdzięczni Waszej Świątobliwości – by „bacznie obserwować znaki czasu”, odkryliśmy jeden z tych znaków w pilnej potrzebie czegoś, co by trwało w czasach tej epokowej przemiany. To uczyniło nas bardziej świadomymi natury chrześcijaństwa takiego, jakie dotarło do nas za pośrednictwem charyzmatu księdza Giussaniego: nieprzewidywalnego spotkania, które pozwoliło nam doświadczyć tego, że jesteśmy preferowani. „Jesteś cenny w moich oczach” (Iz 43, 4). Utożsamiliśmy się z doświadczeniem pierwszych uczniów: „Uczniowie, którzy za Nim poszli, byli biedakami, jak ja i ty, ale Jego Obecność była źródłem nowości ich nadziei, absolutnie nowej pewności, tego, że stali się nową rzeczywistością. Fakt, że ta Obecność jest terazniejsza dla mnie, dla moich dzieci, dla tych, którzy będą po nas za sto milionów lat – to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, to jest absolutna nowość, to jest Bóg w historii!”. Jedyny, który wytrzymuje próbę czasu, „Ten, który nas wyzwala, to Ktoś, kto żyje. To zmartwychwstały Chrystus” (*Christus vivit*), który historycznie pozostaje obecny w miejscu życia, „świętym Kościele”, i dociera do nas za pośrednictwem świadków świętości.

Wracamy do naszych domów bardziej pewni tego, że On żyje, ze względu na stokroć więcej, którego pozwala nam doświadczać tu i teraz: radości, pokoju i wesela, które wypełniają nas zdumieniem. Prosząc Maryję, by każda rzecz, której się dotkniemy, mogła być ogarnięta Nowością, która nas zafascynowała, nie przestajemy się modlić za Waszą Świątobliwość, świadka żywego Boga za pośrednictwem radości, którą widzimy na obliczu ojca i przewodnika chrześcijańskiego ludu.

Wesołych Świąt Wielkanocy od nas wszystkich, dzieci Waszej Świątobliwości z Bractwa.

ks. Julián Carrón

Jego Świątobliwość Emerytowany Papież Benedykt XVI

Wasza Świątobliwości,

tematem Rekolekcji Bractwa Comunion e Liberazione jest pytanie, które ksiądz Giussani zadał sobie, stawiając czoła rewolucji roku '68, o której Wasza

Świątobliwość mówił w minionych dniach: „Co wytrzymuje próbę czasu?”. Pogłębiłszy świadomość odmienności chrześcijaństwa jako nowego wydarzenia w świecie: żyjący znaczy obecny, Chrystus zmartwychwstały. To właśnie On wytrzymuje próbę czasu. Jakież wrażenie robią słowa, które możemy przeczytać w ostatnim tekście Waszej Świątobliwości, o tym, że Zmartwychwstały dociera do nas także dzisiaj w „świętym Kościele” za pośrednictwem „świadków żywego Boga”, którzy czynią nas „radosnymi z powodu wiary”! Wszyscy doskonale świadomi nieskończonego długu, jaki mamy w stosunku do osoby Waszej Świątobliwości, składamy Waszej Świątobliwości najlepsze życzenia urodzinowe oraz wesołych Świąt Wielkanocy.

Ks. Julián Carrón

JE ks. kard. Kevin Joseph Farrell

Prefekt Dykasterii ds. Osób Świeckich, Rodziny i Życia

Najdroższa Eminencjo,

22000 członków Bractwa Comunione e Liberazione uczestniczyło w corocznych rekolekcjach w Rimini, a tysiące innych z 13 krajów za pośrednictwem łącz satelitarnych. Na pytanie: „Co wytrzymuje próbę czasu?” odpowiedzieliśmy słowami papieża Franciszka: „To ktoś, kto żyje. To zmartwychwstały Chrystus” (*Christus vivit*), który dociera do nas w historyczności oraz konkretności spotkania. Pamiętając o charyzmacie księdza Giussaniego – naszego ojca w wierze – który napełnia nas entuzjazmem do Chrystusa oraz Papieża, odnawiamy zaangażowanie w dawanie świadectwa o nowości, która pozyskała nas na zawsze, tworząc – na ile jest to możliwe – przestrzeń życia dla wiary. Wesołych Świąt Zmartwychwstania.

Ks. Julián Carrón

JE ks. kard. Gualtiero Bassetti

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch

Najdroższa Eminencjo,

„Co wytrzymuje próbę czasu?” Zadaliśmy sobie to pytanie podczas Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, które zgromadziły w Rimini 22000 członków Bractwa Comunione e Liberazione pochodzących z całych Włoch. W dziedzictwie księdza Giussaniego oraz w nauczaniu papieża Franciszka znaleźliśmy przekonującą odpowiedź, która pozwala przewyciężyć strach, dzisiaj tak rozpowszechniony wśród naszych braci w człowieczeństwie. „Żyjący znaczy obecny!”. „Ten, który nas wyzwala, to Ktoś, kto żyje. To zmar-

twychwstały Chrystus” (*Christus vivit*). Chcemy dawać o tym świadectwo w codziennej rzeczywistości, jako dzieci „Kościoła świętego”, radosne w wierze i otwarte na spotkanie ze wszystkimi. Wesołych Świąt.

ks. Julián Carrón

JE ks. kard. Angelo Scola
Emerytowany abp Mediolanu

Dziękuję, najdroższy Angelo,

za to, co nam napisałeś. Droga, którą przeszedł ksiądz Giussani, pomogła nam pogłębić świadomość, że jedynie nieprzewidziana i nieprzewidywalna nowość wydarzająca się w naszym życiu – żywy Chrystus – jest w stanie wytrzymać próbę czasu; widzimy to po owocach Jego obecności: radości i pokoju przepełniających wdzięcznością. Wesołych Świąt.

ks. Julián Carrón

JE ks. bp Filippo Santoro
Metropolita Taranto

Najdroższy Filippo,

wdzięczni za twoje modlitwy odnowiliśmy naszą dyspozycyjność do wiary w atrakcyjność Chrystusa, świadomi, że tylko On wytrzymuje próbę czasu. To jest pewność naszej wiary oraz naszej misji na świecie. Wesołych Świąt.

ks. Julián Carrón

JE ks. bp Corrado Sanguinetti
Bp Pavii

Najdroższy Corrado,

właśnie ten dramatyczny czas dla życia Kościoła był cenną okazją, by uświadomić sobie, że to nie nasze wysiłki wytrzymują próbę czasu, ale zwycięstwo Chrystusa, „Tego, który jest wśród nas”, obecnego we współczesnej historii tak samo jak 2000 lat temu. Wesołych Świąt.

ks. Julián Carrón

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Pod redakcją Sandra Chiericiego

(Przewodnik po lekturze obrazów zaczerpniętych z historii sztuki,
które towarzyszyły słuchaniu fragmentów utworów muzyki klasycznej w czasie wejścia i wyjścia)

XIV-wieczne freski z Kaplicy Sykstyńskiej

Cykl XIV-wiecznych fresków na ścianach Kaplicy Sykstyńskiej został zrealizowany w latach 1481-1483 przez kilku największych artystów Odrodzenia. Program ikonograficzny przewidywał dwie serie scen, przedstawiających odpowiednio epizody z życia Mojżesza oraz z życia Jezusa, umieszczone paralelnie oraz charakteryzujące się licznymi wzajemnymi odwołaniami. Dwie początkowe sceny – *Narodziny i odnalezienie Mojżesza* oraz *Narodziny Jezusa* – zostały zniszczone po to, by zrobić miejsce *Sądowi Ostatecznemu* Michała Anioła na tylnej ścianie. Cykl na bocznych ścianach rozpoczyna się właśnie od ściany przedstawiającej *Sąd Ostateczny*. Sceny z życia Mojżesza znajdują się po lewej stronie, sceny z życia Chrystusa – po prawej. Końcowe sceny, na ścianie przy wejściu, pochodzą z późniejszego okresu. Każda scena łączy, prawie jakby chodziło o film, różne epizody.

Sceny z życia Mojżesza

1. Pietro Perugino, ***Pożegnanie Mojżesza z teściem Jetrą***: *Podróż Mojżesza do Egiptu; Obrzezanie syna Mojżesza* (Wj 4, 18-26).
2. Sandro Boticelli, ***Epizody z życia Mojżesza***: *Zabicie Egipcjanina; Spotkanie z córkami Jetry; Krzew gorejący; Pochód narodu izraelskiego opuszczającego Egipt* (Wj 2, 11-21; 3, 1-12).
3. Cosimo Rosselli, ***Przeprawa przez Morze Czerwone***: *Faraon naradza się z generałami; Wojska egipskie porwane przez wody Morza Czerwonego; Zwycięski śpiew narodu żydowskiego* (Wj 14, 5-31).

4. Cosimo Rosselli, **Tablice z Prawem i złoty cielec**: Przekazanie Mojżeszowi tablic z Prawem; Wody Massy i Meriby; Adoracja złotego cielca; Mojżesz niszczy tablice z Prawem; Mojżesz przedstawia tablice Prawa ludowi (Wj 24, 12-17; 32, 1-35; 34, 1-4).
5. Sandro Botticelli, **Ukaranie Korego, Datana i Abirama**: Próba ukamienowania Mojżesza; Odrzucenie ofiary kadzidła; Ukazanie buntowników (Lb 16, 1-35).
6. Luca Signorelli, **Przekazanie Prawa i śmierć Mojżesza**: Naród żydowski zebrany wokół Mojżesza; Podział ziemi obiecanej między plemiona Izraela; Przekazanie laski władzy Jozuemu; Anioł pokazuje Mojżeszowi ziemię obiecaną z góry Nebo; Zejście z góry; Śmierć Mojżesza (Pwt 33 i 34).
7. Hendrick van den Broeck (XVI wiek), **Dysputa św. Michała i Szatana nad ciałem Mojżesza**, z oryginału Domenico Ghirlandaio.

Sceny z życia Jezusa

1. Pietro Perugino, **Chrzest Jezusa**: Ojciec błogosławiący; Przedstawienie Jana Chrzcziciela, Chrzest Jezusa; Mowa Jezusa (Mt 3, 13-17; Mk 1, 9-11; Łk 3, 21-22; J 1, 29-34).
2. Sandro Botticelli, **Kuszenie Jezusa**: Trzy pokusy Jezusa; Wypędzenie Szatana; Aniołowie przygotowują posiłek dla Jezusa; Jezus w otoczeniu aniołów (Mt 4, 1-11; Mk 1, 40-45; Łk 5, 12-16).
3. Domenico Ghirlandaio, **Powołanie uczniów**: Powołanie Piotra i Pawła; Cudowny połów, Powołanie Jakuba i Jana (Mt 4, 18-22; Mk 1, 16-20; Łk 5, 1-11).
4. Cosimo Rosselli, **Kazanie na górze i Uzdrawienie trędowatego** (Mt 5 i 7; Łk 6, 17-49; Mt 8, 1-4; Mk 1, 40-45; Łk 5, 12-16).
5. Pietro Perugino, **Przekazanie kluczy**: Trybut; Próba ukamienowania Jezusa (Mt 17, 24-27; J 8, 31-59; 10, 31-39).

6. Cosimo Rosselli, ***Ostatnia Wieczerza: Modlitwa w Ogrójcu, Ujęcie Jezusa i Ukrzyżowanie*** (Mt 26, 17-29; Mk 14, 12-25; Łk 22, 7-23; J 13, 21-30).
7. Matteo da Lecce (XVI w.), ***Zmartwychwstanie***, z oryginału Luca Signorelliego.

*Obrazy zostały zrealizowane przez G. Vanniniego i G. Roliego dla Scripta Maneant.
Copyright Gubernatorat Państwa Watykańskiego – Dyrekcja Muzeów Watykańskich.
Wszystkie prawa zastrzeżone.*

KOMENTARZE KS. GIUSSANIEGO DO MUZYKI NA WEJŚCIE

Teksty pochodzą z książki *Spirto Gentil. Un invito all'ascolto della grande musica guidati da Luigi Giussani*, pod red. S. Chiericiego i S. Giampaolo, BUR, Mediolan 2011.

Piątek 12 kwietnia, wieczorem – L. van Beethoven, *VII Symfonia A-dur, op. 92*

„Harmonia wypełnia niemal cały fragment i dominuje w nim, podczas gdy melodia posiada taką sugestywność i bogactwo wariacji, że człowiek powinien być z tego powodu szczęśliwy, ale już nie potrafi, ponieważ nad tematem życia dominuje, jako stałe tło, temat przeznaczenia i smutku” (s. 96).

Sobota 13 kwietnia, rano – L. van Beethoven, *Kwartet smyczkowy nr 15 a-moll, op. 132*

„«Pięknie jest chwalić Pana», pięknie jest Go uznać! Słuchamy, choćby tylko przez minutę, Beethovena i mówimy, w sercu: jakie to piękne! Taką samą naturę posiada piękno uznania Pana, ale jest głębsze, jak korzeń sięgający głębiej niż widoczna część rodzącego się drzewa; o wiele głębsze i nieporównywalnie bardziej stałe – jest formą totalną wobec częściowych i ulotnych form” (s. 175).

Sobota 13 kwietnia, po południu – W.A. Mozart, *XX Koncert fortepianowy d-moll*

„Piękno jest łącznikiem między terażniejszością a wiecznością, dzięki niemu terażniejszość staje się znakiem wieczności, staje się początkiem wieczności, staje się początkowym doświadczeniem wieczności, dzięki niemu smak życia zaczyna pulsować pewną niedającą się pomylić z niczym nutą, nutą nieprzemijalności – sprawiedliwością, miłością. Jednym słowem: wymogiem pełnej satysfakcji, wymogiem spełnienia «ja» (tylko za sprawą radosnej obecności nasze serce staje się również radosne – z nas samych radość nie może w nas zakwitnąć)” (s. 64).

Niedziela 14 kwietnia, rano – W.A. Mozart, *Sonaty na fortepian i skrzypce nr 21, 24, 26, 18*

„Fascynująca, penetrująca, przekonywująca muzyka Mozarta [...] rodzi się z doświadczenia absolutnej darmowości miłosierdzia Bytu, który nieustannie

pochyła się nad niezmienną nędzą człowieka. [...] Czym jest ta litość, jeśli nie pragnieniem i jakby lękiem – lękiem w swoim najwyższym wyrazie, którym jest Chrystus na krzyżu – o nasze szczęście, odczuwanym w pierwotny sposób przez Tajemnicę? O szczęście nie tylko w przyszłym życiu, ale dzisiaj! Dzisiaj, teraz” (s. 86).

Spis treści

TELEGRAM PRZESŁANY PRZEZ PAPIEŻA FRANCISZKA 3

Piątek, 12 kwietnia, wieczór

WPROWADZENIE 4

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO 16

Sobota, 13 kwietnia, rano

PIERWSZA MEDYTACJA – „*Błogosławieni czystego serca,
albowiem oni Boga oglądać będą*” (Mt 5, 8) 17

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA JE KS. ABP. MATTEO ZUPPIEGO 37

Sobota, 13 kwietnia, po południu

DRUGA MEDYTACJA – „*Tym właśnie zwycięstwem,
które zwyciężyło świat, jest nasza wiara*” (1 J 5, 4) 42

Niedziela, 14 kwietnia, rano

SPOTKANIE PYTAŃ 64

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KS. JULIÁNA CARRÓNA 83

OGŁOSZENIE 84

TELEGRAMY OTRZYMANE 86

TELEGRAMMY WYŚLANE 88

SZTUKA I MUZYKA W NASZYM TOWARZYSTWIE 91

Tłumaczenie z włoskiego: Krystyna Borowczyk i Monika Wójcik-Cifoletti

© 2019 Bractwo Comunione e Liberazione dla tekstów L. Giussaniego i J. Carróna

Wydanie niekomercyjne

Łódź 2019

Druk ukończono: czerwiec 2019

Dodatek do czasopisma „Ślady”

Na okładce: *Chrystus w otchłani wskrzesza wybranych* (XV w.).

Kaplica św. Sebastiana, Lanslevillard, Francja, © De Agostini Library/Scala, Florencja.

